



STORYCZNE BITWY

ROBERT BIELECKI

BASTYLIA 1789

Wydawnictwo
Bellona
Warszawa 1991

WSTĘP

Szturm do paryskiej Bastylli 14 lipca 1789 r. należy bez wątpienia do szczególnej kategorii historycznych wydarzeń. Zadecydowało o tym jego znaczenie polityczne i moralne w stopniu o wiele większym niż bezpośrednie konsekwencje militarne.

Początkowo nic nie wskazywało, aby walka o Bastylię miała nabrać tak wielkiej wagi. W XVIII w. wszystkie decydujące bitwy rozgrywano w polu, na rozległym terenie, z udziałem dużych sił wojska i artylerii, z koniecznością podejmowania prac saperskich i angażowania służb tyłowych. Takie bitwy poprzedzane były długotrwałymi przygotowaniem i stanowiły kulminacyjny moment wojen, toczących się z reguły przez wiele miesięcy, a nawet lat.

Nic takiego nie wydarzyło się w przypadku Bastylli. Walką rozgrywała się w mieście, w jego wąskich i krętych uliczkach, pośród domów, a nawet wewnątrz zabudowań. Nie był to więc teren zwyczajowych działań armii. Tego rodzaju walk nie znano do tej pory, jeśli oczywiście nie liczyć periodycznych zamieszek miejskiego plebsu. Zresztą w walce o Bastylię uczestniczyło niewielu zawodowych żołnierzy, bo gros sił szturmujących stanowili cywile. Było to więc pierwsze na taką skalę wystąpienie ludu, który miał stać się główną siłą kolejnych francuskich rewolucji, począwszy od tej z lat 1789—1794, poprzez lipcową z 1830 r., Wiosnę Ludów aż po Komunę Paryską.

Ze względu na rozmiary walki o Bastylię trudno nawet mówić o bitwie. Była to raczej potyczka, w której zaangażowane zostały niewielkie siły. Po stronie królewskiej zaledwie kompania piechoty, po stronie atakujących parę tysięcy słabo uzbrojonych i zupełnie

niewyszkolonych wojskowo mieszkańców Paryża. Wszystko to rozgrywało się na obszarze kilku hektarów, na peryferiach francuskiej stolicy, z dala od ośrodków politycznych decyzji, które w tym okresie zapadały przecież w Wersalu, gdzie znajdował się dwór królewski i gdzie obradowało Zgromadzenie Narodowe. Tak więc, były to właściwie działania peryferyjne, które — teoretycznie — nie powinny mieć znaczenia dla przebiegu rewolucji.

Bastylia była wówczas obiektem bez żadnego znaczenia militarnego, o czym świadczy stan jej załogi — złożonej z inwalidów — jak też uzbrojenie. Nie należała też do znaczących więzień stanu, bo w jej murach przebywało ledwie siedmiu nieszczęśników, a żaden z nich nie był wybitną czy choćby tylko znaną osobistością.

Szturm do Bastylii to bitwa przypadkowa, nie zaplanowana przez nikogo i nie chciana przez żadną ze stron. Jeszcze w godzinach rannych 14 lipca nikt nie przypuszczał, że dojdzie do takiego ataku, którego sam gubernator Delaunay starał się za wszelką cenę uniknąć. Walkę narzucił jej uczestnikom rozwój wydarzeń. Spowodowały ją takie czynniki jak: brak konsekwencji w postępowaniu gubernatora, obawa okolicznych mieszkańców przed możliwością pożaru, trudności porozumiewania się wśród załogi, potrzeba prochu, którego znaczne zapasy znajdowały się w fortecy, a którego nie mieli paryżanie. W czasie walki względy polityczne czy moralne odgrywały minimalną rolę i uczestnicy szturm, starający się wedrzeć do środka, z pewnością nie zdawali sobie sprawy z konsekwencji własnych czynów.

Następstwa upadku Bastylii były natomiast ogromne. W opinii historyków wydarzenie to uznawane jest powszechnie za najważniejsze w całej Wielkiej Rewolucji. Szturm do Bastylii określa się też jako kwintesencję rewolucji 1789 r. Historycy uznają go za dramatyczną cezurę czasową, stanowiącą granicę między monarchią absolutną a monarchią konstytucyjną.

O przyczynach Wielkiej Rewolucji napisano już tak wiele, że nie ma potrzeby szczegółowego ich przedstawienia. Ograniczymy się więc tylko do zwięzłego przypomnienia podstawowych faktów. Zajmiemy się natomiast szerzej samym szturmem do Bastylii, a więc analizą tych wszystkich elementów, które przesądziły o przebiegu walki, jej nieoczekiwanym wyniku, jak również o tym, że urosła ona do rangi wielkiego wydarzenia i stała się początkiem nowej epoki nie tylko w historii Francji, ale także w dziejach ludzkości.

KRYZYS STAREGO PORZĄDKU

W drugiej połowie XVIII w. Francja była monarchią absolutną, rządzoną przez króla „panującego z łaski Boga”. Władzy tego suwerena nic nie ograniczało. Król własną osobą ucieleśniał państwo.

Od czasów Ludwika XIV monarcha rezydował w Wersalu, otoczony setkami dworzan i tysiącami służby. Rządził niepodzielnie Francją wspierany przez ministrów: kontrolera generalnego finansów, strażnika pieczęci oraz czterech sekretarzy stanu do spraw wojny, marynarki, spraw zagranicznych i domu królewskiego. Francja podzielona była na 40 gubernatorstw odpowiadających z zasady dawnym historycznym prowincjom. Kierowali nimi powoływani i odwoływani przez króla intendenci, mający bardzo szerokie uprawnienia w zakresie wymiaru sprawiedliwości, utrzymania porządku i bezpieczeństwa oraz ściągania podatków. Intendentom podlegali urzędnicy niższego szczebla. Praca w królewskiej administracji była warunkiem społecznego awansu, źródłem dochodów, dawała szansę zrobienia kariery. Nic więc dziwnego, że niemal wszystkie urzędy bardzo ceniono, zabiegano o nie, dopraszano się o nominacje, traktowano jako oczywistą łaskę ze strony króla, wykupywano je, niejednokrotnie za wysokie sumy¹.

¹ F. Furet, D. Richet, *La Revolution Francaise*, Paris 1973, s. 42—43.

Francuskie społeczeństwo starego porządku — 26 mln ludzi — dzieliło się na trzy stany: kler, szlachtę i ogromną większość zwaną stanem trzecim. Dwa pierwsze stany cieszyły się szczególnymi przywilejami. Ich pozycja socjalna była wysoka. Kler i szlachta zostały zwolnione od płacenia podatku pogłównego (la taille). Płacący go należał do stanu trzeciego.

W 1789 r. kler składał się z 406 000 duchownych. Dzielił się na kler świecki (biskupów, proboszczy i wikariuszy) oraz kler zakonny (mnichów i mniszki). Kler świecki nie był jednolity, bo obok wyższego duchowieństwa (arcybiskupi, biskupi i kanonicy) istniało też duchowieństwo niższe (proboszcze i wikariusze). We Francji znajdowało się wówczas 121 biskupstw i 18 arcybiskupstw o nierównym bogactwie i znaczeniu. Niemal wszystkie te biskupstwa obsadzili duchowni pochodzenia szlacheckiego, podobnie jak większość z 8000 stanowisk kanoników.

W skład duchowieństwa niższego wchodziło 40 000 proboszczów i 50 000 wikariuszy, nie zawsze zresztą szlacheckiego pochodzenia. Miało ono wielki wpływ na stan umysłów we wsiach i w małych, prowincjonalnych miasteczkach, m.in. dlatego, że prowadziło księgi stanu cywilnego, a więc urodzeń, ślubów i zgonów.

Po 1750 r. wyraźnie spadła liczba powołań. Mimo to jednak we Francji było 625 klasztorów męskich i 253 kobiece.

Bardzo duże dochody duchowieństwa pochodziły z nagromadzonego przez wieki majątku własnego, jak też z dziesięciny, czyli dziesiątej części produktów rolnych, którą oddawano Kościołowi. Wartość majątku trwałego kleru oceniano na 4 miliardy liwów. Dawał on roczny dochód 100 mln. Taką samą roczną wartość miała dziesięcina.

Duchowieństwo było bogate, ale bogactwo to nie rozkładało się równomiernie. Arcybiskupi, biskupi i kanonicy opływali w dostatki, podobnie jak niektóre klasztory. Proboszcze i wikariusze, zwłaszcza na prowincji, niewiele natomiast różnili się warunkami życia od prostych mieszczan i chłopów.

Duchowni nie płacili podatków bezpośrednich, w prze-

ciwieństwie do szlachty i stanu trzeciego. Co pięć lat zwoływano jednak zgromadzenie kleru, podczas którego uchwalano „dobrowolny dar” na rzecz królewskiego skarbu. Przeciętnie co roku duchowieństwo przekazywało w ten sposób na ręce monarchy 3 mln liwów, co było sumą bardzo małą w stosunku do własnych dochodów.

Szlachta składała się z 52 000 utytułowanych rodzin, liczących ok. 220 000 członków. Wśród niej także rozróżniano kilka kategorii. Szlachta dziedziczna, zwana też rodową (de race) wywodziła się co najmniej z XVI w. Ale takich ludzi było nie więcej niż 10 000. Szlachta urzędnicza (de robe) zdobyła nobilitację dopiero na początku XVII w. Związana ona była z pełnieniem pewnych urzędów. Ich liczba wynosiła ok. 4000 i obejmowała stanowiska od radców królewskiego dworu po drobne stanowiska prowincjonalne.

Istniała też szlachta dworska, która zawdzięczała nobilitację pełnieniu urzędów miejskich w niektórych dużych miastach, takich jak Paryż, Lyon, Tuluza czy Bordeaux. Tytuł szlachecki można też było uzyskać, zajmując pewne stanowiska oficerskie, choć w 1781 r. zostało to poważnie ograniczone.

Co pewien czas król, dla podreperowania własnych funduszy, sprzedawał szlacheckie tytuły, a możliwość kupienia szlachectwa została potwierdzona monarszym dekretem z 1771 r.²

Mimo bogactwa i przepychu dworu wersalskiego oraz arystokratycznych pałaców na paryskim przedmieściu Saint Germain, Francję ogarniał od paru dziesięcioleci głęboki i wielostronny kryzys.

Miał on najpierw charakter moralny. W połowie XVII w. filozofowie i moralisci — m.in. Wolter, Monteskiusz i Rousseau — zaczęli w swych pismach i publikacjach piętnować skrajne niesprawiedliwości całego systemu, wskazywać na koncentrację władzy w ręku króla i otaczających go ludzi, potępiać ograniczenie praw podstawowych grup społeczeństwa, które nie były

² M. Vo ve He, *Etat de la France pendant la Revolution (1789—1799)*, Paris 1988, s. 26—27.

dopuszczone do przywilejów, bo nie mogły wykazać się szlacheckim pochodzeniem.

Do uświadomienia Francuzom, jakie są wady systemu i co należałoby zrobić dla jego zmiany, przyczyniła się zwłaszcza oświeceniowa Encyklopedia, wydawana przez Diderota i innych w latach 1751—1772 oraz komedia *Wesele Figara* Beaumarchaisa, której cenzura nie pozwoliła wystawiać do 1785 r.

Kryzysowi moralnemu towarzyszył kryzys finansowy, spowodowany stałym wzrostem pensji królewskich urzędników i wydatków państwa, co prowadziło do coraz większej inflacji i deficytu budżetowego. Przykładowo, budżet ministerstwa wojny określony w 1740 r. na 60 mln liwrow osiągnął 106 mln w 1788 r. Francja prowadziła odległe operacje morskie, które pochłaniały ogromne sumy. Koszty samej tylko wojny amerykańskiej wynosiły ok. dwu miliardów liwrow.

Szczególnie niepopularne były wydatki dworu. Stanowiły one wprawdzie tylko sześć procent budżetu państwa i częściowo przeznaczono je na pensje dla wysłużonych żołnierzy i urzędników, ale w powszechnej opinii były spowodowane rozrzutnością królowej Marii Antoniny i jej najbliższego otoczenia. O wydatkach dworskich mówiono znacznie więcej niż o kosztach operacji wojskowych za Atlantykiem.

Przez całe dziesięciolecie kolejni kontrolerzy generalni finansów, próbując zaspokoić rosnące wydatki — czego domagał się od nich monarcha — zaciągali pożyczki, nieraz na wysoki procent, które teraz trzeba było spłacać. Sama obsługa tego zadłużenia pochłonęła w 1788 r. aż 318 mln liwrow, czyli połowę wydatków państwa.

Wpływy podatkowe nie pozwalały na zrównoważenie budżetu. Wysokość podatkowa została ustalona na 24 mln liwrow rocznie. Podatek zwany „dwudziestą częścią” (*le vingtieme*), który wynosił pięć procent czystych dochodów, nie dawał spodziewanych sum, bo nie bardzo wiadano, jak w praktyce określać wysokość tej należności.

Ponieważ wydatki państwa rosły szybko, a wpływy podatkowe — znacznie wolniej, jedynym rozwiązaniem proponowanym przez kontrolerów generalnych było obciążenie podatkami

szlachty i kleru. Tego rodzaju pomysły jednak gwałtownie zwalczały oba uprzywilejowane stany. Próby podniesienia podatków nałożonych na stan trzeci wywoływały natomiast zrozumiałe opory³.

Przez długi czas przeważała koncepcja wewnętrznego uporządkowania państwa drogą odgórnych reform, których zakres, charakter i sposób realizacji określały tylko dwór wersalski. Zwolennikiem odgórnych reform w duchu oświeconego absolutyzmu był m.in. Jacques Necker, powołany 27 sierpnia 1788 r. na stanowisko kontrolera generalnego finansów. Rzecz jasna, takie reformy mogłyby być bardzo ograniczone i w niczym nie podważałyby uprzywilejowanej pozycji duchowieństwa i szlachty.

W listopadzie 1787 r. minister sprawiedliwości Lamoignon, niewątpliwie w porozumieniu z Ludwikiem XVI, zapowiedział zwołanie Stanów Generalnych, czyli reprezentantów trzech stanów dla przedyskutowania spraw królestwa. 5 lipca i 8 sierpnia 1788 r. rada ministrów nie tylko potwierdziła zwołanie tych Stanów, ale nawet określiła datę rozpoczęcia obrad — 1 maja 1789 r. Necker nie mógł już skłonić króla do wycofania się z tak uroczyście danej obietnicy. Sam zresztą nie był w stanie podjąć jakichkolwiek poważniejszych reform. Skoro bowiem za kilka miesięcy miały zebrać się Stany Generalne, trudno było podejmować takie prace bez uzgodnienia z reprezentantami trzech stanów. Tym samym — rzecz paradoksalna — w drugiej połowie 1788 r. nie podejmowano żadnych prób wprowadzenia zmian, bo wszyscy czekali na zwołanie Stanów Generalnych.

Stany były instytucją istniejącą w średniowieczu. Po raz ostatni zwołano je w 1614 r. za czasów Marii Medycejskiej. Przez blisko 200 lat, jakie upłynęły od ostatnich obrad, Francja zmieniła się bardzo. Przede wszystkim dużego znaczenia nabrały miasta, a w nich zamożni kupcy, rzemieślnicy, przedstawiciele wolnych zawodów. Trudno było więc zwoływać Stany według przestarzałej formuły, bo byłyby one zupełnie niereprezentatywne.

³ *Histoire et dictionnaire de la Revolution Française*, Paris 1987, s. 15—23.

A jednak istniały we Francji siły, które próbowały pozostawić stan rzeczy bez żadnych zmian. 25 września 1788 r. parlament paryski, złożony z notabli wywodzących się głównie ze „szlachty sukni”, tej, która pełniła różnego rodzaju urzędy, opowiedział się za przyjęciem formuły z 1614 r., a więc nie uwzględniającej żadnych zmian, jakie nastąpiły od tego czasu. W listopadzie tegoż roku podobną opinię wyraziło pięciu książąt krwi — brat królewski hrabia d'Artois, ks. de Conde, diuk de Bourbon, diuk d'Enghien i ks. de Conti. Tylko jeden hrabia Prowansji — późniejszy Ludwik XVIII — gotów był pójść na pewne ustępstwa.

6 listopada 1788 r. w sali Menu-Plaisirs w Wersalu rozpoczęły się obrady 147 notabli, którzy mieli przygotować Stany Generalne. Zdecydowaną większość stanowili tu zwolennicy formuły z 1614 r. Tylko nieznaczna mniejszość postulowała przyznanie stanowi trzeciemu podwójnej reprezentacji, tak aby miał on tę samą liczbę przedstawicieli, co łącznie kler i szlachta. Wśród zwolenników tego poglądu znajdowało się kilku reprezentantów liberalnej szlachty, a m.in. markiz de Lafayette i diuk de la Rochefoucauld. 11 grudnia zgromadzenie notabli 111 głosami przeciwko 33 zdecydowało, że stan trzeci nie będzie miał podwójnej reprezentacji.

Uchwała ta pozostawała jednak w tak oczywistej sprzeczności z rzeczywistym stanem kraju — bądź co bądź stan trzeci obejmował 96 procent społeczeństwa — że dyskusja nie została automatycznie zamknięta ową uchwałą zgromadzenia notabli. Trwała nadal na łamach prasy, książek, broszur i druków ulotnych. Prowadzono ją: w klubach, salonach, lożach masonskich. W listopadzie 1788 r. otwarte zostały bowiem ponownie kluby polityczne, zamknięte w sierpniu roku poprzedniego. To wtedy też ukazała się słynna broszura księdza Sieyesa *Co to jest Stan Trzeci?* W kilku lapidarnych zdaniach zawarł on kwintesencję ówczesnej sytuacji społecznej Francji. „Co to jest Stan Trzeci? Wszystko. Czym jest teraz? Niczym. Czym chciałby być? Czymkolwiek.”

Ludwik XVI jak zwykle był niezdecydowany i nie bardzo wiedział, po czyjej ma stanąć stronie. Postawa skrajnych konser-

watystów, tych, którzy nie chcieli dopuścić do żadnych zmian, wydawała mu się niemożliwa do utrzymania. Odgórne reformy, bez zwołania Stanów Generalnych, także już nie wchodziły w grę. Z drugiej jednak strony nie chciał decydować się na tak szerokie zmiany, jakich domagały się różne grupy reformatorskie. Przede wszystkim nie widział możliwości ograniczenia zasad oświeconego absolutyzmu.

Wybrał więc wyjście pośrednie, które na dobrą sprawę nie zadowalało nikogo. Za namową Neckera, na posiedzeniu rządu 27 grudnia 1788 r., wyraził zgodę na podwojenie liczby reprezentantów stanu trzeciego, ale utrzymał zasadę, że każdy stan będzie obradować oddzielnie i że nie dojdzie do głosowania imiennego. Decyzje Stanów Generalnych miały zapadać głosami stanów jako całości. Oznaczało to, że uprzywilejowani — kler i szlachta — dysponują dwoma głosami, podczas gdy stan trzeci, mimo podwojenia liczby reprezentantów, tylko jednym głosem⁴.

Mimo to jednak decyzja króla oznaczała porażkę notabli. Nie udało im się utrzymać przestarzałych zasad z 1614 r. i mimo ograniczeń narzuconych stanowi trzeciemu rozpoczęła się ogólnokrajowa dyskusja nad gospodarką i ustrojem państwa, jego potrzebami i drogami usprawnienia instytucji ustrojowych. Łączyła się ona z wyborami delegatów do Stanów Generalnych, jak też z redagowaniem postulatów zawartych w tzw. *cahiers des doléances*. Takie postulaty formowały tysiące Francuzów — mieszkańców wsi, miasteczek i miast, korporacje zawodowe, zgromadzenia duchownych i szlachty. Wiele z tych postulatów i projektów reform opracowywali wybitni myśliciele i filozofowie, publicyści, literaci, dziennikarze i prawnicy, którzy już wkrótce, w czasach Wielkiej Rewolucji, odegrają istotną rolę w życiu politycznym kraju.

Do tej pory dyskusja nad stanem Francji i jej potrzebami toczyła się w gronie ludzi oświeconych, umiejących czytać i pisać, żyjących w pewnym dostatku. Rzecz jasna, istniała zasadnicza

⁴ *Ibidem*, s. 28–34.

różnica interesów między książętami krwi a paryskimi kupcami czy rzemieślnikami. Mimo to jednak Necker i słuchający jego rad Ludwik XVI dopuszczali możliwość porozumienia duchowieństwa i szlachty z zamożnym mieszczaństwem pod warunkiem przekazania temu mieszczaństwu części przywilejów. Dominująca pozycja dworu i arystokracji została zachowana. Była to więc koncepcja pewnego rozszerzenia bazy społecznej, dającej oparcie królowi i popierającej go grupie — przeciw reszcie narodu.

Zimą i wiosną 1789 r. pojawiła się jednak nowa siła społeczna, do tej pory pogardzana przez ludzi „noszących peruki” i „mających białe ręce”. Stanowiły ją niższe warstwy mieszkające na wsi i w mieście, składające się z wyrobników, bezrobotnych i chłopów z trudem wiążących koniec z końcem. Zima tego roku była wyjątkowo surowa i w wielu regionach wystąpił głód, tym bardziej że zbiory 1788 r. były fatalne, m.in. w rezultacie bardzo silnego gradobicia, jakie przeszło przez zachodnią i środkową Francję, w tym także przez prowincję Ile de France, dającą zaopatrzenie Paryżowi.

Podstawę codziennego wyżywienia stanowił chleb, którego cena podwoiła się w ciągu kilku miesięcy. W lipcu 1788 r. czterofuntowy bochenek kosztował 9 soldów. W listopadzie — 12, w styczniu — 14, w lutym — 15, a w kwietniu — 18. Te 18 soldów stanowiło dzienny zarobek wyrobnika, a przecież wielu ludzi — zwłaszcza w rolnictwie — pozostawało zimą bez pracy. Chleb nie tylko był coraz droższy, ale też coraz trudniejszy do zdobycia. W Paryżu i innych dużych miastach po taki czterofuntowy bochenek, potrzebny dla dziennego wyżywienia rodziny, trzeba było stać w kolejce po kilka godzin.

Coraz częściej więc dochodziło do zamieszek i wystąpień przeciwko tym, których obciążano odpowiedzialnością za nędzę. Rozbijano piekarnie i magazyny, podpalano klasztorne składy, obrzucano kamieniami siedziby poborców podatkowych. Występowano w ten sposób przeciwko władzy królewskiej, arystokracji, bogatym kupcom, poborcom podatkowym, ale również piekarzom, młynarzom, handlarzom zbożem, którzy czasem rzeczywiście spekulowali, ale na ogół nie mieli większych zapasów.

Surowa zima wypędziła do miast wiejskich nędzarzy. W samym Paryżu, licącym ok. 600 000 mieszkańców i będącym drugim po Londynie miastem Europy, ponad 120 000 ludzi stanowili biedacy nie mający dachu nad głową i żadnych zasobów majątkowych. 30 000 nędzarzy przygarnęły szpitale. Tam, we wspólnych salach, w niehigienicznych warunkach starali się przetrwać do wiosny. Część znalazła opiekę w klasztorach. Jeszcze inni byli zatrudnieni w rządowych warsztatach, gdzie za miskę zupy i kawałek chleba wykonywali prace z pozoru użyteczne dla państwa.

Bardzo poważnie wzrosła przestępczość. Niebezpiecznie było przebywać na ulicy, zwłaszcza późnym wieczorem. Mnożyły się napady na dyliżanse pocztowe, podróż z miasta do miasta połączona była z niemałym ryzykiem.

Te ludowe wystąpienia i zamieszki miały inny charakter niż w latach poprzednich. Charakteryzowały się zarówno większym zasięgiem terytorialnym — obejmowały całe prowincje — jak też większą liczbą uczestników i większą ostrością. Bogata szlachta i duchowieństwo nie na żarty obawiały się tych wystąpień.

Głodujący lud nie miał jeszcze swych przywódców i organizacji, które pozwalałyby na skoordynowanie tych wystąpień. W najlepszym wypadku postulaty plebsu znajdowały swe odbicie w niektórych *cahiers des doléances*. Zamożne mieszczaństwo także obawiało się tych zamieszek, ale równocześnie dostrzegło możliwość wykorzystania ich jako środka nacisku na dwór królewski. Ludowe bunty, coraz intensywniejsze, były przekonującym argumentem, że głębokie reformy są niezbędne ⁵.

Te zamieszki — napady na składy i magazyny, komory celne i urzędy podatkowe, podpalanie zamków i szlacheckich siedzib — spowodowały radykalizację stanowisk. O ile mieszczaństwo i liberalna szlachta usilniej domagały się przeprowadzenia reform w kierunku monarchii konstytucyjnej, to Ludwik XVI, pod wpływem Marii Antoniny, hrabiego d'Artois

⁵ A. Soboul, *La Revolution Française*, Paris 1965, s. 22—27.

i innych książąt krwi, zaczął obawiać się nawet tych umiarkowanych reform, jakie mu proponował Necker. Na dworze wersalskim przeważała koncepcja, że nie można godzić się na żadne poważniejsze ustępstwa, bo spowodują one lawinę dalszych żądań, a to doprowadzi bardzo szybko do załamania systemu starego porządku i spowoduje utratę władzy przez arystokrację.

Tak więc wiosną 1789 r. linia podziału między konserwatywami a reformatorami przebiegała już inaczej niż parę miesięcy wcześniej. Teraz król nie zajmował pośredniego stanowiska, Związał się ze zwolennikami starego systemu, a więc — bogatym klerem, konserwatywną arystokracją i prowincjonalnymi notablami. Zachowawczość Ludwika XVI spowodowała, że przekreślona została możliwość porozumienia dworu ze stanem trzecim.

Regulamin z 24 stycznia 1789 r. precyzował, w jaki sposób mają być przeprowadzone wybory delegatów do Stanów Generalnych. Uprawnieni do głosowania byli wszyscy mężczyźni powyżej 25 lat. Mieli oni wyłonić 1165 delegatów, z czego niespełna 600 przypadało na stan trzeci i po niespełna 300 na szlachtę i kler.

Wśród duchowieństwa walka między zwolennikami reform a tymi, którzy chcieli pozostawić rzeczy po dawnemu, była bardzo zacięta. Dość powiedzieć, że tylko 46 biskupów uzyskało mandat, z czego kilku uważano za liberałów, jak np. biskupa z Bordeaux Champion de Cice czy biskupa z Autun, późniejszego słynnego dyplomata i ministra Maurice de Talleyranda. Większość delegatów kleru stanowili natomiast ubodzy proboszczowie. Wśród szlachty liberałów było więcej — ok. 90, a w tej liczbie m.in. markiz de Lafayette, opromieniony sławą swego udziału w amerykańskiej wojnie o niepodległość.

Wśród delegatów stanu trzeciego nie spotykało się właściwie chłopów, rzemieślników i wyrobników. Gros tworzyli zamożni mieszczaństwo, często bardzo wykształceni, na ogół adwokaci i prawnicy. W Delfinacie wybrano Barnave'a i Mouniera, w Bretanii Le Chapeliera i Lanjuinaisa, w Normandii Buzota i Thoureta, w Nimes Rabauta, w Arras Robespierre'a, a w Pa-

ryżu Bailly'ego i Sieyesa. Deputowani stanu trzeciego — jako całość — byli zdecydowani przeprowadzić reformy.

Termin rozpoczęcia obrad Stanów Generalnych, który początkowo wyznaczono na 1 maja, przesunięty został o pięć dni. 2 maja Ludwik XVI przyjął oddzielnie kler, szlachtę i stan trzeci, przy czym delegaci tego ostatniego musieli czekać w upokorzeniu przez trzy godziny, aż wreszcie monarcha zgodził się na ich wejście. Król siedział milcząco na tronie, w asyście swych braci i odezwał się protekcyjnie tylko do deputowanego Gerarda — ubranego w chłopski strój bretoński — „Witaj, dzielny człowieku!”

4 maja delegaci trzech stanów uczestniczyli w procesji, jaka przeszła ulicami Wersalu. Zgodnie z wymogami protokołu — szlachta ubrana była w bogate haftowane stroje dworskie, kler w fiolet i purpurę, a stan trzeci musiał wystąpić skromnie ubrany na czarno. Zaraz po procesji delegatom przyszło wysłuchać kazania biskupa Nancy, La Fare'a, który potępił stan trzeci za „niewczesne pretensje”. Ludwik XVI drzemał w tym czasie ostentacyjnie lekceważąc zgromadzonych.

Obrady stanu trzeciego rozpoczęły się 5 maja w obszernej sali Menuis-Plaisirs. Oczekiwano, że król wygłosi przemówienie, w którym wyrazi zgodę na pewne reformy. Nic takiego jednak nie nastąpiło, a co więcej, Ludwik XVI nie zezwolił, by weryfikacja mandatów odbywała się wspólnie, w porządku alfabetycznym.

A to miało dla stanu trzeciego kapitalne znaczenie. Było bowiem wstępem do późniejszych wspólnych obrad, w których decyzje zapadałyby także w gronie wszystkich delegatów zwykłą większością głosów. Przekreślona zostałaby zasada z 1614 r., iż każdy stan ma po jednym głosie, a tym samym sprzymierzone szlachta i kler mogą narzucić swą wolę stanowi trzeciemu.

6 maja, zgodnie z postanowieniem króla, każdy ze stanów zebrał się oddzielnie. Stan trzeci — znowu upokorzony — na parterze, a szlachta i kler na pierwszym piętrze, tyle że w oddzielnych skrzydłach. Podczas gdy dwa pierwsze stany przeprowadzały weryfikację, stan trzeci pozostał bezczynny, bo nadal uważał, że sprawdzanie mandatów powinno odbywać się

wspólnie. Delegaci szlachty zastanawiali się nawet, czy nie przyłączyć się do stanu trzeciego, ale wniosek taki zyskał tylko 45 głosów przeciwko 188. Podobnie też za oddzielnymi obradami wypowiedzieli się delegaci duchowieństwa.

Tak upłynęło kilka tygodni. 10 czerwca stan trzeci uroczyście wezwał szlachtę i kler, aby przyłączyli się do niego i wspólnie sprawdzali mandaty. Zapowiedział przy tym, że jeśli wezwanie nie zostanie wysłuchane, to i tak sam rozpocznie weryfikację wszystkich delegatów. Szlachta odrzuciła to wezwanie, duchowieństwo natomiast wahało się.

Weryfikacja zaczęła się 12 czerwca. Nazajutrz trzech ubogich proboszczów z Poitou, których mandaty miały być sprawdzane tego dnia, pojawiło się na sali obrad i przyłączyło do stanu trzeciego. 14 czerwca uczyniło tak sześciu następnych duchownych, w tym znany ksiądz Gregoire. 16 czerwca dołączyło dziesięciu dalszych.

17 czerwca na wniosek Sieyesa delegaci stanu trzeciego oświadczyli, że skoro stanowią 96 procent narodu, to ogłaszają się Zgromadzeniem Narodowym. To Zgromadzenie — aby zaznaczyć od razu swą władzę — wyraziło tymczasowo zgodę na pobór tradycyjnych podatków, tak jak czyniły to poprzednie Stany Generalne.

19 czerwca kler podjął uchwałę o połączeniu się ze stanem trzecim. Wśród szlachty za rozwiązaniem takim opowiedziało się 80 delegatów, a więc wciąż mniejszość. Arystokracja i biskupi nadal nie zamierzali ustępować. Wywierali presję na króla, który znajdował się wówczas w psychicznej depresji po śmierci swego syna — następcy tronu ⁶.

Ludwik XVI, poddając się tym naciskom, postanowił przejść do kontrofensywy. 20 czerwca członkowie Zgromadzenia Narodowego zastali zamknięte drzwi do sali Menus-Plaisirs. Wyjaśniono im, że wewnątrz trwają prace przygotowawcze przed posiedzeniem z udziałem króla, które miało odbyć się za trzy dni. Nie ulegało jednak wątpliwości, że chodziło tu o niedopuszczenie do kontynuacji obrad Zgromadzenia.

Wobec tego deputowani udali się do pobliskiej sali gry w piłkę. Tu na wniosek Bailly'ego złożyli przysięgę, że nie rozjedzą się i będą obradować wspólnie, dopóki nie dadzą krajowi konstytucji. Tylko jeden z obecnych protestował przeciw takiej przysiędze.

22 czerwca delegaci zebrali się w kościele św. Ludwika. Tego dnia przyłączyło się do nich 150 duchownych i dwóch reprezentantów szlachy.

23 czerwca odbyło się zgromadzenie plenarne — król wygłosił przemówienie do wszystkich trzech stanów. Wyraził zgodę, aby stany zatwierdzały podatki (co było zgodne z tradycją), obiecywał wolność prasy i wyrażał nadzieję, że duchowieństwo i szlachta dobrowolnie zgodzą się na płacenie podatków. Król nie zyskał jednak uznania, bo przemawiał wyniośle, wręcz pogardliwie, kiedy mówił o stanie trzecim, i groził, że jeśli stany nie będą posłuszne jego woli, to sam przeprowadzi projektowane przez siebie zmiany. Najważniejsze było to, że wezwał, aby każdy ze stanów obradował oddzielnie, czym przekreślał dotychczasowe postanowienia Zgromadzenia Narodowego.

Król opuścił salę, a za nim uczynili to duchowni i szlachta, udając się do wyznaczonych im odrębnych pomieszczeń. Stan trzeci pozostał w sali Menus-Plaisirs, nie zamierzając podporządkować się monarsze. Jego obietnice wolności prasy i nieśmiałych reform nie dawały gwarancji na realizację. Zresztą decyzja monarchy o oddzielnych obradach oznaczała, że stan trzeci nie wywalczy zwiększenia swych praw.

Kiedy po godzinie pojawił się mistrz ceremonii markiz de Dreux-Breze i wezwał deputowanych, aby posłuchali króla i opuścili salę, Bailly odpowiedział mu, że „naród nie może otrzymywać żadnych rozkazów”, a Mirabeau zawołał: „Zebrałiśmy się tutaj z woli ludu i wyjdziemy stąd tylko zmuszeni do tego bagnietami” ⁷.

Był to otwarty bunt, zakwestionowanie władzy monarszej i oczywiste wyzwanie rzucone Ludwikowi XVI. Kiedy do

Dreux-Breze zakłopotany poinformował króla, że „Stan Trzeci nie opuszcza sali Menus-Plaisirs”, ten odpowiedział zrezygnowany: „Jeśli nie chcą wyjść — to niech już tam pozostają”. Tą formułą zniechęcił wielu delegatów szlachty i kleru, którzy gotowi byli obradować oddzielnie, ale chcieli, aby w tym upieraniu się przy zasadach monarchii absolutnej wspierał ich król. Teraz doszli do wniosku, że Ludwikowi XVI brakuje silnej woli i że walka o utrzymanie odrębności stanów jest przegrana.

Wobec bierności Ludwika XVI 24 czerwca większość duchownych połączyła się znów ze stanem trzecim. Nazajutrz uczyniło to 47 deputowanych szlachty, w tym ksiązę orleański, Duport i La Rochefoucauld.

SPISEK

Decyzję o rozpędzeniu Zgromadzenia Narodowego podjął Ludwik XVI najprawdopodobniej tegoż samego 23 czerwca, kiedy to pozornie zgodził się, aby stan trzeci kontynuował obrady w sali Menus-Plaisirs. Nie mając dostatecznych sił, by już wówczas złamać opór deputowanych, poszedł za radą stronnictwa królowej i przystał na potajemne ściągnięcie do Wersalu wiernych mu pułków.

Pierwsze rozkazy wydane zostały 22 czerwca, w przewidywaniu, że król je zaakceptuje. Dotyczyły one szwajcarskiego pułku Reinach, który stacjonował w Soissons, skąd 26 czerwca miał przybyć do Paryża.

26 czerwca wydano dalsze rozkazy. Pułk Bouillon-Infanterie, złożony z Niemców i liczący 900 żołnierzy, miał 1 lipca opuścić Valenciennes, by 9 tegoż miesiąca znaleźć się w stolicy. Niemiecki pułk Nassau-Infanterie, w podobnej sile, miał wyruszyć z Metz, by 13 lipca zająć stanowiska w Charenton pod Paryżem. Regiment Provence-Infanterie winien był natomiast opuścić Airesur-la-Lys, by 12 lipca rozlokować się w podstolecznym Corbeil.

26 czerwca zapadły też decyzje dotyczące trzech pułków kawalerii. Niemiecki regiment Royal-Allemand (400 ludzi) miał opuścić 29 czerwca Landrecies, by 7 lipca znaleźć się w la Muctte, tuż u bram Paryża, na skraju Lasku Bulońskiego.

1 lipca z Metz winien był wyruszyć 300-konny pułk Dauphin-Dragons, przenosząc się do królewskiej rezydencji Rambouillet. Pułk Maistre-de-Camp-General-de Cavalerie ściągnięto natomiast z Toul, tak by 14 lipca znalazł się w Maux¹.

Licząc się z tym, że przemieszczenia owych regimentów nie ujdą uwadze podróżnych i że już po kilku dniach wiadomość o ich marszu dotrze do Paryża i Wersalu, Ludwik XVI świadomie udawał pogodzonego z losem i gotowego do kompromisu ze stanem trzecim. 27 czerwca polecił osobiście przedstawicielom szlachty i duchowieństwa, aby dołączyli do reprezentantów mieszczaństwa — tak jak tego domagał się stan trzeci. Deputowani, nie znający rzeczywistych powodów takiej monarszej ustępliwości, wiwatowali na jego cześć, przekonani, że Zgromadzenie Narodowe wygrało już tę walkę.

W ostatnich dniach czerwca wysłano dalsze rozkazy. Wspomniane pułki piechoty i jazdy miały zbliżyć się do Paryża, oczekując odpowiedniego momentu akcji w odległości jednego dnia marszu od stolicy. Ponieważ jednak zmobilizowane do tej pory siły — 2700 piechurów i 1000 kawalerzy stów — były stanowczo zbyt małe, 1 lipca zapadły kolejne dyspozycje. Szwajcarski pułk Castela (900 żołnierzy) miał opuścić 6 lipca Metz, tak aby 19 tegoż miesiąca stanąć w Paryżu. Batalion pułku artylerii miał 4 lipca wyruszyć z Soissons, by w trzy dni później znaleźć się pod stolicą. Wezwano też 300 huzarów pułku de Lauzuna z Verdun do królewskiej rezydencji Marly-le-Roi.

4 lipca Ludwik XVI mianował dowódcą wojsk koncentrujących się pod Paryżem 70-letniego marsz, de Broglie, jednego z zaufanych królowej. Jego zastępcą został niewiele młodszy Pierre Joseph Victor baron de Besenval, szwajcarski generał, bardziej dworak niż wojskowy. Ogromnego wzrostu, gładki w obejściu, intrygant, ulubieniec Marii Antoniny, miał wspierać swym rzekomym doświadczeniem ks. de Broglie.

Najprawdopodobniej w ostatnich dniach czerwca król, podczas narad ze swymi braćmi: hrabią Prowansji i hrabią d'Artois,

¹ J. Godehot, *La Prise de la Bastille*, Paris 1965, s. 226—227.

jak też zaufanymi królowej, zdecydował się wystąpić otwarcie przeciw Zgromadzeniu w nocy z 14 na 15 lipca. Do tego czasu mógł już dysponować ok. 20 000 żołnierzy, licząc w tym te pułki swej gwardii, które od dawna stały w Wersalu².

W otoczeniu królowej dominowało przekonanie, że cała ta operacja zamachu stanu zostanie przeprowadzona bez większych trudności. Lekceważono najwyraźniej przeciwnika, zakładano, że za Zgromadzeniem nie ujmą się żadne oddziały wojska i że w najgorszym wypadku trzeba będzie tylko rozpuścić wzburzone tłumy cywilów. Dlatego też termin akcji przyśpieszono o kilka dni, choć przecież nie wszystkie pułki mogły przybyć w połowie lipca pod Paryż³.

Plan, którego szczegóły znane są w ogólnych zarysach, tak jak ujawnił dziennik „Le Moniteur”, przewidywał, że równocześnie z akcją przeciwko deputowanym podjęte zostaną działania przeciw mieszkańcom Paryża. Zamierzano sprowokować napaść na pałac Inwalidów, gdzie znajdowały się duże ilości broni. Na pomoc niewielkiej załodze, złożonej z kilkudziesięciu ludzi kalekich — miały pośpieszyć pułki specjalne w tym celu rozlokowane na Polach Marsowych, w odległości zaledwie półtora kilometra. Atak buntowniczego tłumu na Pałac Inwalidów miał stać się wygodnym pretekstem do podjęcia energicznych działań represyjnych. Żołnierze armii królewskiej, co do wierności których były jednak pewne wątpliwości, o wiele chętniej wykonywaliby rozkazy, gdyby rzeczywiście życie inwalidów-weteranów, okrytych ranami, było zagrożone. Bunt paryżan pozwoliłby też Ludwikowi XVI usprawiedliwić swą akcją wobec zagranicy i nadać jej pozory słusznej kary za targnięcie się na monarszą władzę.

Tak więc na pomoc inwalidom miały pośpieszyć szwajcarskie pułki Salisa-Samade'a, Chateauvieuxa i Diesbacha, regimenty huzarów Bercheny'ego i Sterhazy'ego oraz pułk dragonów królewskich z kilku działami.

² D. de Castries, *Le Testament de la monarchie*, Paris 1977.

³ P. Caron, *La tentatwe de contre-revolution. Juillet 1789*, „Revue d'histoire moderne” 1906, s. 5—34.

Obok uderzenia na tłum skupiony wokół pałacu Inwalidów (było tu sporo otwartej przestrzeni pozwalającej na użycie kawalerii) inne oddziały wojska miały przejść stolicę posuwając się energicznie naprzód wzdłuż głównych arterii. Tak więc ks. de Lambesc, młody, zarozumiały arystokrata, miał z pułkiem kawalerii Royal-Allemand ruszyć ulicą St. Honoré od strony Pól Elizejskich i niszczyć wszystko, co napotkałby po drodze, dotrzeć do placu de Greve, czyli do paryskiego ratusza. Z tym pułkiem miały pośpieszyć inne, bo trudno było oczywiście przypuszczać, że 400 Niemców na ciężkich koniach zdoła porazić sobie z tłumem mieszkańców stolicy i przedrzeć się wąską ulicą o długości blisko dwóch kilometrów, aż do pierwszej wolnej przestrzeni, czyli przedratuszowego placu. W każdym razie zadaniem ks. de Lambesca było opanowanie siedziby władz miejskich, aresztowanie radnych bądź też ich rozpędzenie, tak aby już w pierwszych godzinach zamachu stanu zlikwidowany został ośrodek dyspozycyjny przeciwnika.

Odgłosy strzałów pod pałacem Inwalidów — przede wszystkim zaś salwy królewskich dział na Polu Marsowym — miały być też sygnałem dla dwu innych grup wojska skoncentrowanych u bram stolicy. Z Neuilly, na zachodnich przedmieściach, miały wkroczyć pułki piechoty z Provence i Vintimille. Z Sevres i Meudon, czyli od południa — pułki Royal-Cravatte, Helmstadt i Royal-Pologne. Zadaniem tych regimientów było opanowanie rogatek, tak aby przerwana została komunikacja między Paryżem a Wersalem.

Przewidywano również dywersję na tyłach przeciwnika poprzez rozpuszczenie po mieście kilku tysięcy ludzi, którzy mieli rabować domy i wzniecać pożary, dezorganizując w ten sposób obronę Paryża. Mówiono później, że ofiarą tych rabunków miały paść siedziby poborców podatkowych, co w pierwszej chwili stwarzałoby wrażenie, iż chodzi tu o bunt najuboższych mieszkańców stolicy i stałoby się wygodnym pretekstem do interwencji wojska. Takie rabunki wywołałyby też panikę wśród zamożnych paryżan, którzy tym samym traktowaliby armię kró-

ewską jak wybawicielkę od śmiertelnego niebezpieczeństwa ⁴. Zamęt miała potęgować kanonada dział ustawionych na wzgórzu Montmartre, które wyraźnie góruje nad Paryżem. W tym właśnie celu ściągnięto pod stolicę artyleryjskie pułki La Fere i Besancon.

Po wykonaniu tych zadań wojsko miało opuścić Paryż, zajmując ogatki i odciąć stolicę od reszty kraju. Zablokowany w ten sposób miasto Ludwik XVI przewidywał, iż 15 lipca uda się — w otoczeniu gwardii — do Zgromadzenia Narodowego, rozpędzi je i aresztuje szczególnie krnąbrnych deputowanych. Mówiono później, że otoczenie królowej układało już „listy proskrypcyjne”, wpisując na nie nazwiska tych przedstawicieli stanu trzeciego i szlachty, którzy szczególnie dali się we znaki dworowi.

Warto zastanowić się, co było właściwie celem królewskiego planu w odniesieniu do Paryża. Ludwik XVI zamierzał rozpędzić Zgromadzenie Narodowe i uwięzić część deputowanych, aby następnie postawić ich przed sądem, a przynajmniej ukarać banicją. Cel ten miał być zrealizowany w samym Wersalu, gdzie obradowało Zgromadzenie i wystarczyły ku temu pułki gwardii stacjonujące wokół królewskiej siedziby.

Czegóż jednak oczekiwał monarcha od pułków rozlokowanych w rejonie Paryża i mających uderzyć na miasto?

Stolica odgrywała szczególną rolę w życiu politycznym Francji i to już od paru stuleci. Licząca teraz 600 000 mieszkańców była największym ośrodkiem miejskim kraju, przy czym ludność koncentrowała się na stosunkowo ograniczonym obszarze. Granice miasta przebiegały wówczas wzdłuż linii dzisiejszych wielkich bulwarów, obejmując zaledwie trzecią część obecnego terenu Paryża.

90 procent mieszkańców miasta stanowili drobni kupcy, rzemieślnicy, wyrobnicy i służba, a więc ludzie nie mający większych zasobów finansowych. Narażeni stale na przeciwności losu, zagrożeni nieustannie brakiem pracy i głodem, gotowi

⁴ „Gazette Nationale ou le Moniteur Universel” 17—20 VII 1789, nr 20.

byli uczestniczyć w ludowych wystąpieniach, jeśli tylko czuli, że zagrożona jest ich materialna egzystencja bądź osobiste bezpieczeństwo. Ci ludzie — podobnie zresztą jak zdecydowana większość społeczeństwa — pokładali wielkie nadzieje w Zgromadzeniu Narodowym i liczyli na to, że jego prace doprowadzą do głębokich reform.

Paryż buntował się wielokrotnie przeciw władzy królewskiej, zwłaszcza podczas wojen religijnych i tzw. frondy. To właśnie dlatego, by nie znaleźć się na łasce wzburzonych mieszkańców stolicy, Ludwik XIV zdecydował się przenieść swą siedzibę z Tuileries i Luwru do ledwie wybudowanego Wersalu. Na przestrzeni nad sto lat dwór monarchów znalazł się poza granicami Paryża, oddalony o 15 kilometrów i zabezpieczony pułkami gwardii.

Te 15 kilometrów mogli jednak paryżanie pokonać w ciągu kilku godzin. W październiku 1789 r. paryskie kobiety uderzyły zresztą, że są w stanie pójść pieszo do Wersalu, a nawet wymusić na Ludwiku XVI i jego rodzinie powrót do stolicy.

Ludwik XVI najwidoczniej chciał zabezpieczyć się przed taką ewentualnością i odciąć Zgromadzenie Narodowe od pomocy z Paryża. Deputowani stanu trzeciego i szlachty utrzymywali zresztą bliskie związki ze stolicą. Bywali tam niemal codziennie, naradzali się z przywódcami tamtejszego mieszczaństwa, przekazywali teksty swych wystąpień dziennikarzom i sami pisali artykuły do stołecznej prasy⁵.

Dlatego też — z rozkazu króla — między Wersalem i Paryżem miały stanąć pułki piechoty i kawalerii, a wojsko królewskie miało też obsadzić mosty na Sekwanie, przez które paryżanie musieli przechodzić maszerując na Wersal. Szczególnie strzeżono mostu Sevres. Kilkuset zdeterminowanych żołnierzy mogło powstrzymać nawet wielotysięczny tłum, bo główna droga do Wersalu była wąska i kręta, prowadziła też przez małe miasteczka, których domy mogły stać się dla królewskich wojsaków doskonałymi punktami oporu. Zresztą ze wzg

⁵ J. Bertaud, *Les origines de la Revolution Française*, Paris 1971, s. 37.

t. Cloud można było ostrzeliwać ową drogę z armat, nie douszczając paryżan do przekroczenia Sekwany.

Takie odcięcie Paryża od Wersalu pozwalało oczywiście na rozpędzenie Zgromadzenia Narodowego i aresztowanie deputowanych. Nie ulegało jednak wątpliwości, że na tym nie kończyła się jeszcze walka o władzę. Paryż z pewnością gniewnie zareagowałby na taki zamach stanu i król musiał liczyć się z oporem stolicy.

Siły, jakimi w połowie lipca mógł dysponować Ludwik XVI, pozwalały mu na izolowanie Paryża od Wersalu. Były jednak przynajmniej zbyt małe, aby opanować samą stolicę. Dlatego właśnie królewski plan przewidywał jedynie energiczną, parohodzinową interwencję wojska w kilku punktach miasta, a następnie wycofanie się za rogatki. Monarcha liczył jednak, że po rozpędzeniu Zgromadzenia, a więc po likwidacji politycznego ośrodka zwolenników reform, powstanie w całym kraju przewoźnicze się po jego stronie, aby nie narazić się na represję, a przynajmniej niełaskę. Tym samym więc wielu niezdecydowanych, zwłaszcza spośród szlachty i zamożnego mieszczaństwa, przejdzie na jego stronę. Dodajmy, że we Francji nie brakowało zwolenników silnej władzy królewskiej, którzy jednak nie ujawniali do tej pory swych poglądów, właśnie dlatego, że nie wiedzieli, aby Ludwik XVI mógł zdecydować się na radykalne porównięcia.

Opanowanie stolicy nie było więc możliwe od razu. W drugiej połowie lipca można było natomiast rozsądnie liczyć na przybycie dalszych pułków piechoty i kawalerii ściągniętych z nadgranicznych garnizonów w rejonie Lille, Valenciennes, Metz, Sedanu i Strasburga. Rozpędzenie Zgromadzenia Narodowego byłoby z pewnością zachętą dla wielu oficerów i podoficerów do „wzięcia w karby” żołnierzy i radykalnego zaostreżenia dyscypliny. Po takiej „kuracji” żołnierze ci — dziś jeszcze niepewni, a nawet otwarcie sympatyzujący z ludem — służyliby wiernie królowi i uczestniczyliby w łamaniu oporu paryżan.

Na razie jednak należałoby ograniczyć do minimum możliwości oddziaływania stolicy na resztę kraju. Obsadzenie miej-

skich rogatek przez wojsko — najpierw tylko od strony Wersalu wokół całej stolicy — przerwałoby komunikację Paryża z prowincją. W miarę jak nadchodziłyby dalsze pułki, blokada ta byłaby coraz skuteczniejsza i coraz trudniejsza do pokonania.

Ludwik XVI i jego doradcy chcieli wykorzystać szczególną sytuację, w jakiej znajdował się Paryż. Otóż w samym mieście nigdy nie było większych zapasów mąki i chleba, które codziennie przywożono z okolicznych magazynów, a nawet z spichlerzy oddalonych o kilkadziesiąt kilometrów. Tak wielka koncentracja ludności sprawiała, że bardzo łatwo było doprowadzić do wyczerpania zapasów, a więc wziąć miasto głodem, jeśli tylko blokada trwałaby kilkanaście dni i była wystarczająco skuteczna. W Paryżu działało nie więcej niż 600 piekarzy, ich piece były tak małe, że każdy z nich mógł obsłużyć zaledwie 150—200 potrzebujących. Największe piekarnie znajdowały się na dalekich przedmieściach, skąd wypieczony chleb dowożono na stołeczne targowiska. Rzecz jasna, po zaprowadzeniu blokady te właśnie piekarnie przestałyby pracować na potrzeby paryżan. Paryż był otoczony trzymetrowej wysokości murem, co powodowało, że wozy z mąką i chlebem mogły wjeżdżać tylko ko przez jedną z rogatek. Obsadzenie dróg dojazdowych i wszystkich bram oddałoby więc stolicę na łaskę oblegających.

W takiej sytuacji Ludwik XVI mógł rzeczywiście oczekiwać, że jeśli plan ten zostanie konsekwentnie zrealizowany, to paronanie zagrożeni głodem — poddadzą się jego woli. Nie brał jednak pod uwagę, że mieszkańcy stolicy mogą chwycić broń, której nie brakowało w magazynach znajdujących się w terenie miasta. Właśnie ta zbyt pewność siebie ludzi z otoczenia króla i królowej, zaniedbanie ewakuacji broni przechowywanej w Paryżu, a przynajmniej zabezpieczenie jej silną strażą, zaważyły potem na biegu wydarzeń i zmieniły układ na niekorzyść Ludwika XVI.

Na przełomie czerwca i lipca pierwsze pułki piechoty i kawalerii zaczęły przybywać w okolice Paryża. Już wcześniej zreszta obserwowano ruchy wojska, bo owe regimenty nie maszerowały wcale polnymi, bocznymi drogami, ale o wiele wygodniejszymi głównymi szlakami. Dlatego też setki podróżnych zdąży-

ających do Paryża miały te oddziały żołnierzy idące również w kierunku stolicy. Dowódcom pułków i oficerom nie dano żadnych szczegółowych dyspozycji, nie nakazano im zachowania ostrożności. Kiedy więc wojsko znalazło się w pobliżu Paryża, nie udało się tego utrzymać w tajemnicy. Żołnierze tłumnie odwiedzali gospody, rozmawiali z miejscową ludnością, szczegółowo opowiadali, skąd przybywają, i głośno zastanawiali się, po co właściwie wezwano ich do stolicy. Kiedy zorientowali się, że w pobliżu stoją inne regimenty, nie mieli już wątpliwości, że „coś wisi w powietrzu” i że zapewne przyjdzie im wziąć udział w jakiejś akcji.

Pułki obozowały zresztą w trudnych warunkach, bo niczego nie przygotowano na ich pobyt. Nie było dostatecznej ilości kwatery ani żywności, dlatego też natychmiast wystąpiły kłopoty z zaopatrzeniem. To potęgowało niezadowolenie żołnierzy, zmęczonych intensywnym marszem, i skłaniało ich do poszukiwania kontaktów z mieszkańcami podparyskich osad, w których spodziewali się znaleźć jedzenie i dach nad głową.

Dlatego też wieść, że „idzie wojsko” rozeszła się po Paryżu Wersalu już w pierwszych dniach lipca. Potwierdzała ją obecność na stołecznych ulicach oficerów w nie spotykanych przedtem mundurach, bo każdy pułk miał inne uniformy. Owi oficerowie nie zamierzali wcale zachowywać dyskrecji i po miesiącach czy nawet latach życia w nudnych nadgranicznych garnizonach chcieli zabawić się w stolicy. Ponieważ pogłoski na temat wojska były wyolbrzymione — mówiono o 30 000, a nawet 50 000 żołnierzy — szybko wezbrała fala zaniepokojenia, a nawet strachu, czy czasem dwór nie przygotowuje rozprawy ze Zgromadzeniem.

8 lipca po raz pierwszy jeden z deputowanych publicznie zażądał wyjaśnienia. Wnet potem Mirabeau wygłosił gwałtowne przemówienie, w którym potępił „wojenne przygotowania dworu”. Przestrzegwał króla, że koncentracja wojska może wywołać gniewną reakcję paryżan, a wówczas niewykluczone jest, że dojdzie do rozlewu krwi. Zgromadzenie uchwaliło adres do króla, opracowany przez Etienne Dumonta, sekretarza Mirabeau, w którym — z należnym szacunkiem — wzywało monarchę,

aby oddalił wojsko od stolicy. Deputowani wskazywali, że sannać ich w więzieniu de l'Abbayes. Zaraz też rozeszła się pogło-
 żołnierze mogą ulec rewolucyjnej gorączce, jeśli chociażka, że następnej nocy żołnierze ci będą przewiezieni do wię-
 przez kilka dni będą obcować ze stołecznym ludem ⁶. ienia Bicetre, gdzie zostaną powieszani jako buntownicy.

Ludwik XVI odpowiedział dopiero 10 lipca, uspokajając Cilkuset paryżan pośpieszyło więc pod gmach więzienny i swą
 putowanych, że wojsko koncentruje się wokół Paryża jedydecydowaną postawą wymusiło otwarcie bram i wypuszczenie
 po to, aby zapewnić bezpieczeństwo jego mieszkańców i podrenadierów. Zaprowadzono ich w triumfie do Palais Royal,
 żnych przybywających do stolicy. Istotnie, od kilku miesiędzie książę orleański — zdecydowanie niechętny dworowi wer-
 wyraźnie wzrosła liczba napadów rabunkowych i zabójstw. lalskiemu — podejmował ich obfitą kolacją ⁷.

czyło się to z początkiem obrad Stanów Generalnych i nap Tymczasem pod gmach więzienia de l'Abbaye skierowano
 wem zamożnych mieszkańców prowincji, co ściągnęło też kompanię huzarów. Przybyła ona za późno, kiedy nie było tam
 Paryża różnego rodzaju przestępców z całego kraju. aż grenadierów. Tłum powitał ją bardzo przyjaźnie, częstował

Król zaproponował równocześnie Zgromadzeniu, aby — winem, a huzarzy nie odmawiając napitku, dawali jasno do zro-
 obawia się wojska — przeniosło swe obrady do Nyon albo umienia, że sympatyzują z ludem. Książę orleański zezwolił,
 Soissons, a więc 150 km na północny wschód od Paryby grenadierzy pozostali w Palais Royal, do którego nie miała
 w kierunku granicy. Sam monarcha gotów był wówczas uwstępu policja.

się do Compiègne i stamtąd obserwować przebieg prac Zg Ponieważ w sporze o grenadierów chodziło o prestiż monar-
 madzenia. Ludwik XVI próbował najwyraźniej wciąghy, a Ludwik XVI nie chciał przedwcześnie zdradzać swych
 deputowanych w pułapkę, bo takie przenosiny Zgromadzeamiarów, dwór wersalski zgodził się na kompromis, który poz-
 oznaczałyby, iż obrady będą toczyć się w pobliżu silnych kwałaby królowi uratować twarz. Grenadierzy „dobrowolnie”
 lewskich garnizonów rozlokowanych wzdłuż granicy. Zresowrócili do więzienia na 24 godziny, po czym uwolniono ich
 samo Soissons należało też do miast garnizonowych. Zgromnatiychmiast wykreślono z pułkowej kontroli. Tak więc przes-
 dzenie odrzuciło natychmiast ową propozycję. ali być żołnierzami i nie podlegając władzy wojskowej nie byli

Tymczasem już w toku przygotowań do zamachu stanu o aż narażeni na jakąkolwiek karę za oczywisty bunt, w którym
 zało się, że król nie może być pewny wierności wszystkczestniczyli.

swych pułków. 24 czerwca dwie kompanie regimentu gwar Sprawa owych grenadierów wykazała dobitnie, że Ludwik
 francuskiej odmówiły wyjścia z koszar i zajęcia wyznaczony XVI nie może w pełni liczyć nawet na własną gwardię. Pułk ten
 im posterunków. Żołnierze obawiali się, że skoro poprzedni kładał się z drobnej szlachty.

dnia Zgromadzenie Narodowe nie chciało podporządkować Tegoż samego 6 lipca, kiedy grenadierzy wrócili do więzienia,
 woli monarchy, to Ludwik XVI wyda im rozkaz wystapie ch koledzy z innej kompanii stoczyli prawdziwą potyczkę z hu-
 przeciwko deputowanym albo też ludowi. W cztery dni p arami na ulicach Wersalu. Powody tej bijatyki nie były znane,
 niej — 28 czerwca — inne kompanie tegoż pułku nie chci le tłum mieszkańców od razu nabrał przekonania, że gwardziś-
 przyjąć amunicji i rzuciły broń. Żołnierze opuścili kosza i „ujęli się za ludem” przeciwko huzarom, wśród których było
 i udali się do Palais Royal, gdzie zostali owacyjnie powita wielu cudzoziemców. 10 lipca natomiast zbuntowało się 80 ar-
 przez paryżan. tylerzystów stacjonujących w pałacu Inwalidów. Zbiegli oni do

Dowódca pułku rozkazał aresztować 14 grenadierów i za Palais Royal i na Pola Elizejskie, gdzie paryżanie zgotowali im
 urzliwą owację.

⁶ *Histoire et dictionnaire...*, s. 38.

⁷ V. Fournel, *Les Hommes du 14 Juillet*, Paris 1890, s. 5—22.

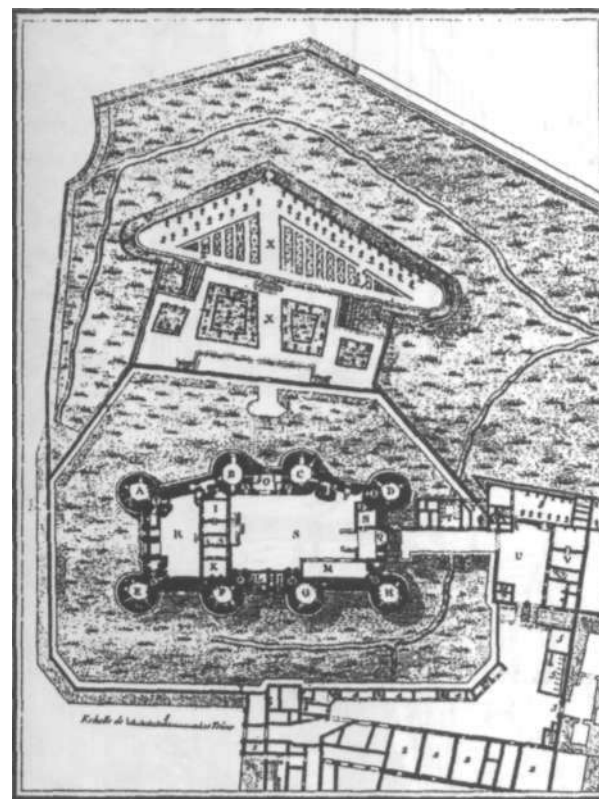
Sprawa 14 grenadierów i coraz liczniejsze przypadki bratar się wojska z ludem, zarówno w Paryżu, jak też na prowinc skłoniły otoczenie króla i królowej do przyspieszenia zamąci stanu. Obawiano się, że za kilka dni nie będzie już moż w ogóle liczyć na armię, nawet na pułki złożone z Niemce i Szwajcarów. Dlatego też 9 lipca odbyła się w pałacu werskim narada, podczas której postanowiono powołać w skład t dy ministrów barona de Breteuil, uważanego za człowieka sili ręki, zdecydowanego na wszystko. „Urastał” on teraz do ił męża opatrnościowego mającego uratować dwór ⁸.

Następnego dnia de Breteuil przybył do Wersalu i góra poparł projekt Marii Antoniny, hrabiego Prowansji i hrabie d'Artois usunięcia Neckera ze składu rządu. Necker był jedn postacią bardzo popularną — stan trzeci ogromnie liczył właśi na niego jako na zwolennika reform. Demonstracyjna dym; nie wchodziła w grę, bo musiałaby natychmiast wywołać wzb rzenie paryżan. Byłaby zresztą odczytana jako oczywisty d wód, że król zamierza w następnych godzinach rozprawić się Zgromadzeniem.

Nienawiść królowej i braci królewskich do Neckera była je nak tak wielka, że nie mogli oni zdobyć się na dalsze czekali i odroczyć ową dymisję choćby o kilka dni, kiedy już wszyst będzie gotowe. Zaważyła tu zresztą postawa samego Ludwi XVI, który wbrew oczekiwaniom zgodził się na tę dymisję b większych oporów. O ile do tej pory bał się jakichkolwiek zdA cydowanych działań, to teraz najwyraźniej „chciał mieć wszyci! ko poza sobą” i sam niejako dążył do przyspieszenia biegu WE darzeń.

11 lipca Necker podejmował obiadem kilkoro przyjaciół w swej wersalskiej siedzibie, kiedy pojawił się de la Luzen; najniższy rangą z ministrów. Wręczył mu list Ludwika X' z decyzją dymisji, a równocześnie nakazem, aby Necker ud się natychmiast do Szwajcarii, przy czym uczynił to dyskretni nie informując nikogo.

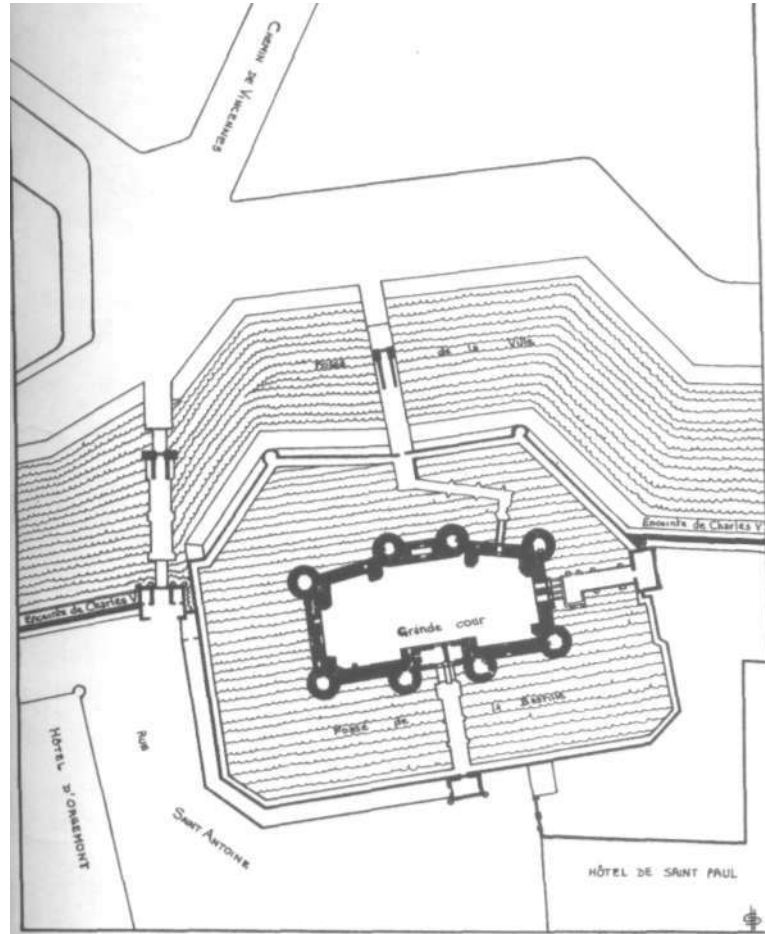
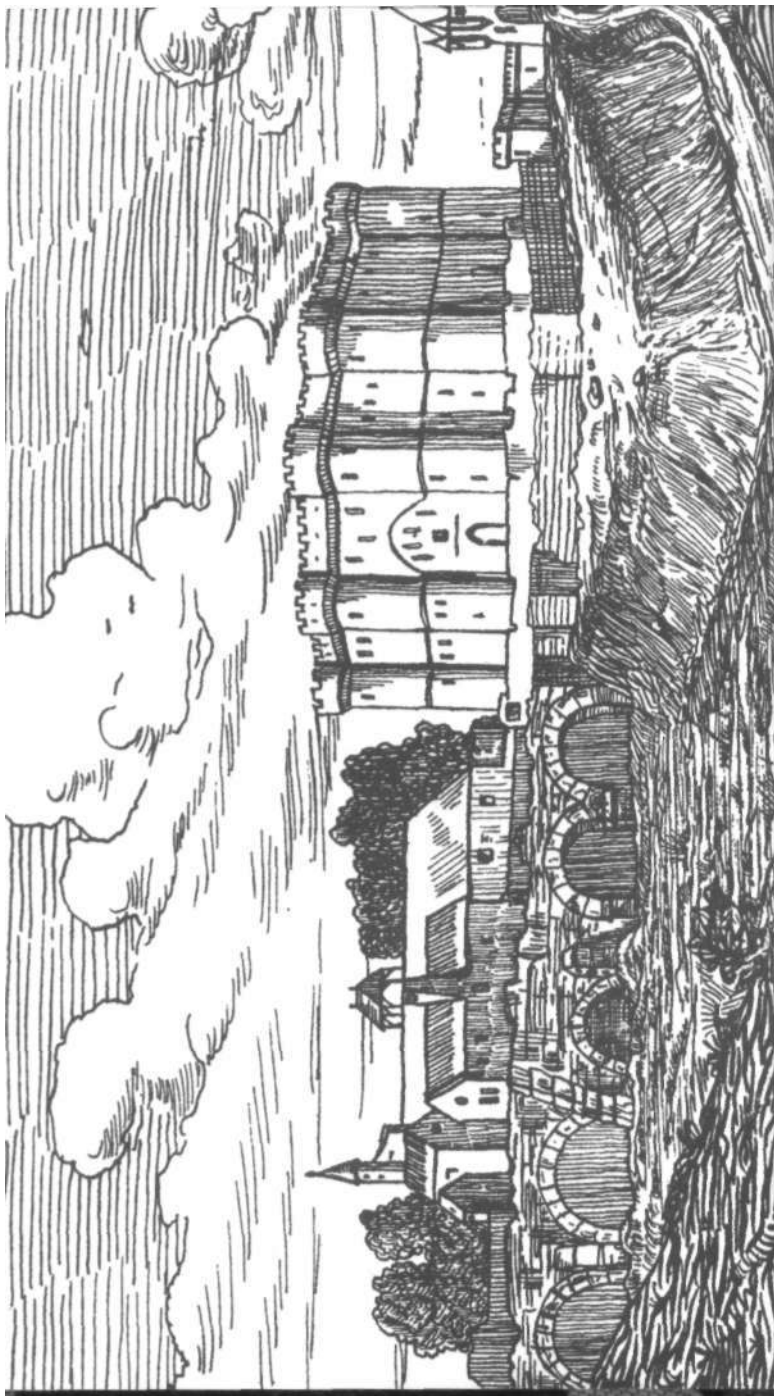
⁸ J. Flammernont, *Les gardes francaises en juillet 1789*, „La Revol tion Francaise” 1899, s. 12—24.



PLAN DE LA BASTILLE.

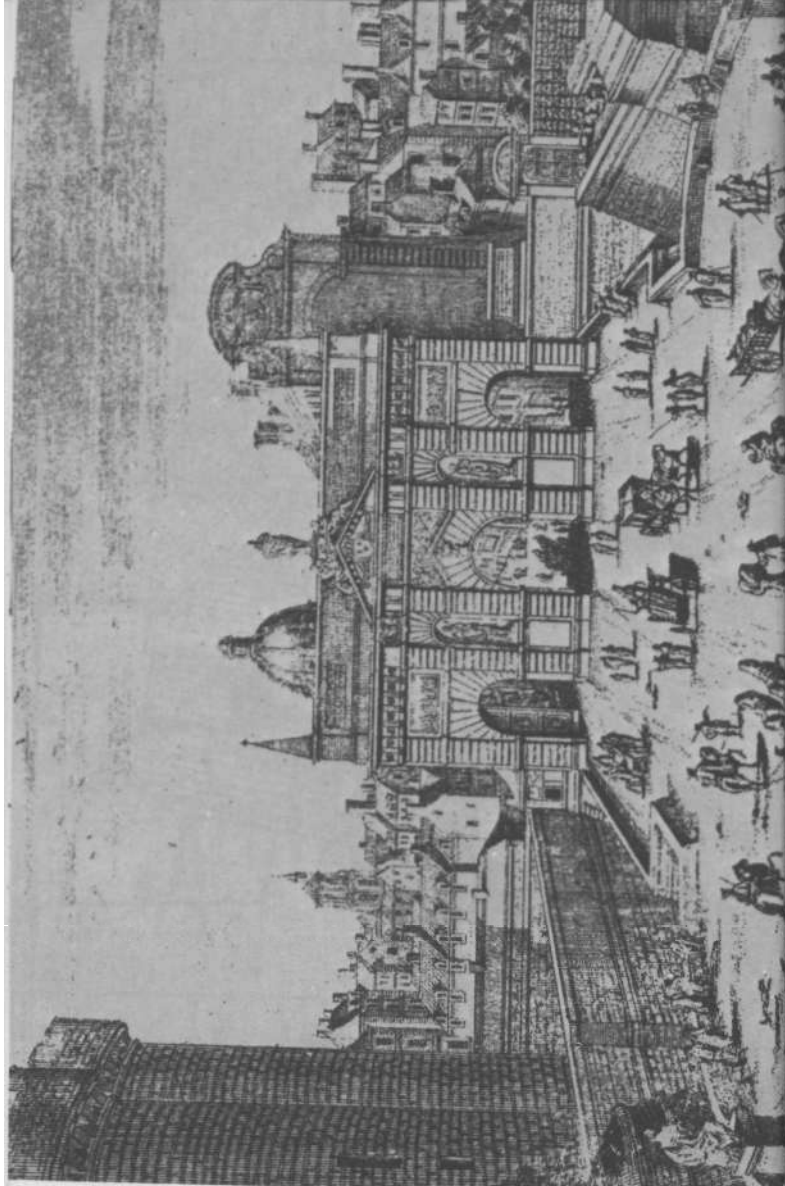
Tour du Coin	M. Archives	U. Cour du gouver- nement	3. Porte de la Cour de l'Orme
Tour de la Chapelle	N. Corps de Garde	V. Logement du gouver- neur	4. Boutiques
Tour de la Comté	O. Ancienne porte dite de Saint-Antoine	X. Bastion	5. Ecuries et Remises
Tour du Puits	P. Ancienne porte pour aller au bastion	Y. Chemin des Rondes	6. Pont-levi de l'avancé
Tour de la Comté	Q. Pt-levi de la porte d'entrée actuelle	1. Porte d'entrée du passage	7. Corps de Garde de l'avancé
Tour de la Comté	R. Cour du Puits	2. Casernes des Inva- lides	8. Terrasse
Tour de la Comté	S. Grande Cour		
Tour de la Comté	T. Cuisines		

Plan Bastylji. Litografia 1882



Plan Bastylli i otaczających ją fos

Rysunek przedstawiający mury Bastylli



Brama wjazdowa na dziedzińiec Bastylji

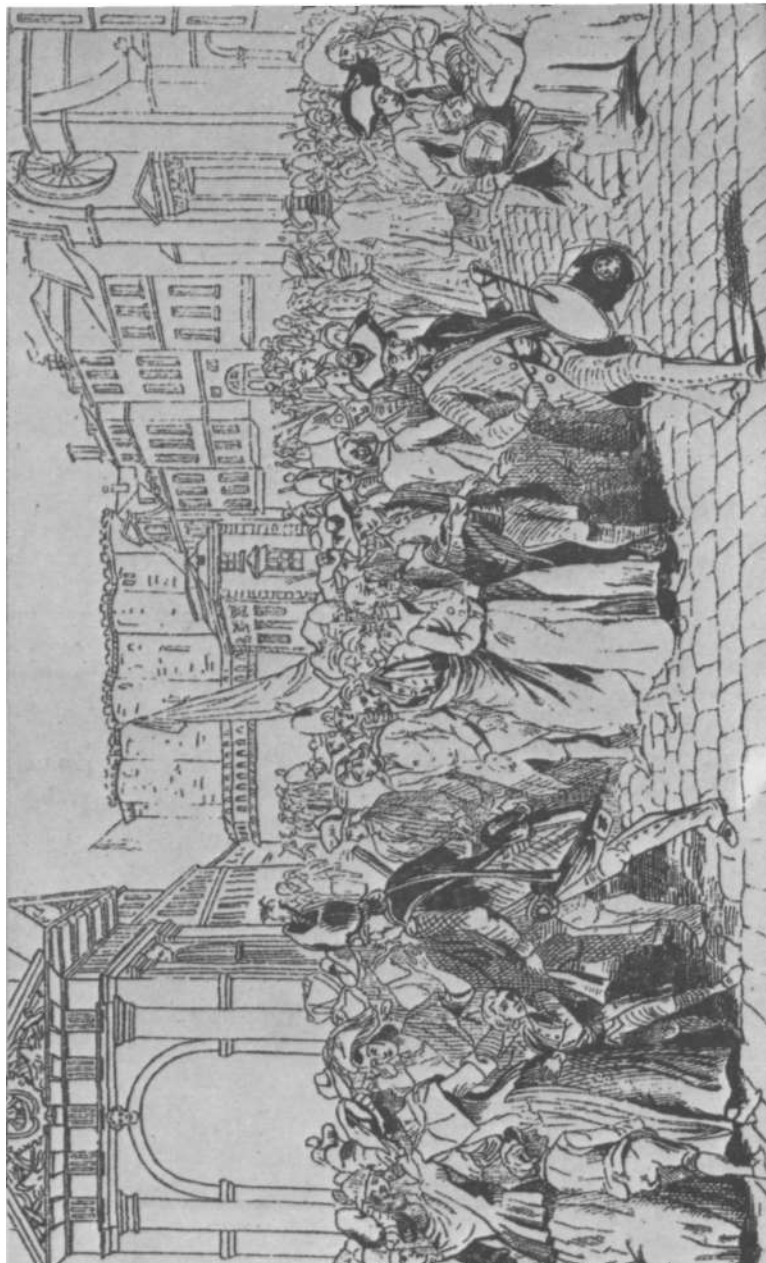
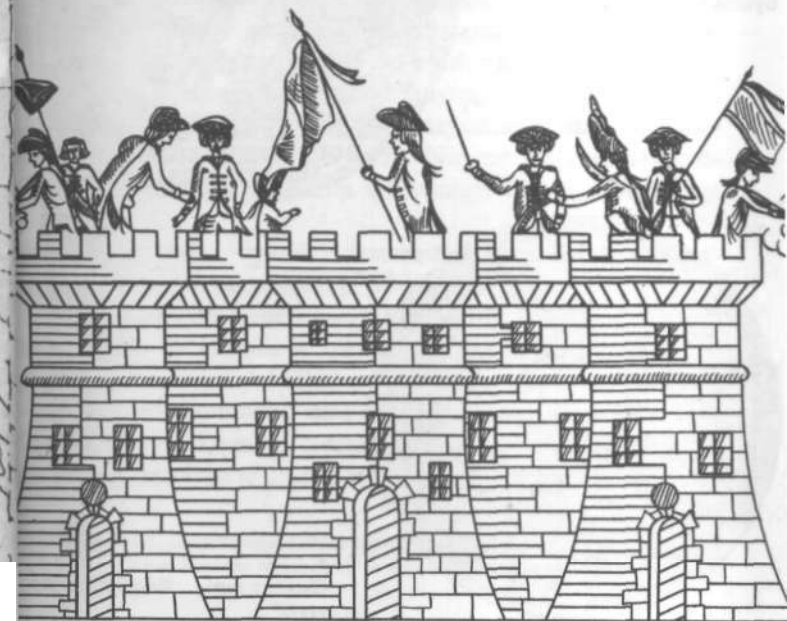


Szturm Bastylji

Henri Masers de Latude

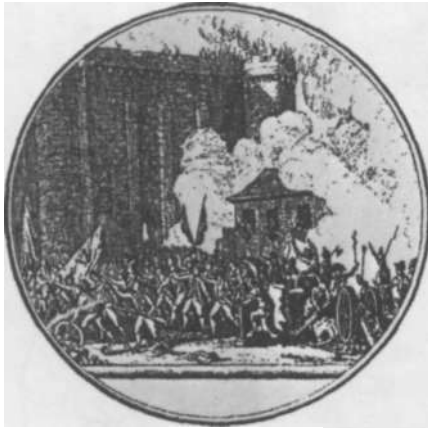


rysunek satyryczny przedstawiający obrońców Bastylli



Eskortowanie jeńców po zdobyciu Bastylli

Medal pamiątkowy „Zdobycia Bastylia”. Awers



Medal pamiątkowy „Zdobycia Bastylia”. Rewers



Odnaczenie „Pogromca Bastylia”

Necker, zaskoczony takim obrotem sprawy, uważał, że jego obecność w rządzie jest dla króla pewną gwarancją, iż nie dojdzie do wystąpień ludu. Kontynuował więc rozmowę z arcybiskupem Bordeaux i dopiero ok. godz. 17 oświadczył głośno, że „boli go głowa”, więc postanowił odbyć przejażdżkę powozem po okolicy. Kiedy dojechał do St. Cloud, polecił woźnicy, aby pędził co koń wyskoczy do St. Ouen — na północ od Paryża — gdzie miał dom wiejski¹.

Tu spędził noc przygotowując się do wyjazdu i nazajutrz, 12 lipca o godz. 6.00 udał się w dalszą drogę do Brukseli. Dopiero wtedy powiadomił swą córkę, Madame de Stael — w obecności której spożywał poprzedniego dnia obiad — co zawierał królewski list. Necker zdecydował się jechać do Brukseli, bo w tym kierunku było najbliżej do granicy. Stamtąd dojechał, po tygodniu, do rodzinnej Szwajcarii, jak mu nazwał Ludwik XVI.

Wiadomość o dymisji Neckera rozeszła się po Paryżu już 12 lipca w godzinach przedpołudniowych. Tak więc dworowi nie udało się długo utrzymać jej w tajemnicy. Najprawdopodobniej ludzie z otoczenia królowej uradowani, że doprowadzili wreszcie do upadku popularnego ministra, przechwalali się tym głośno, nie bacząc, że wnet będą o wszystkim wiedzieć deputowani i ich korespondenci w Paryżu. Nie jest zresztą wykluczone, że wiadomość pochodziła od samego Neckera bądź jego służby¹⁰.

Wiść o dymisji wywołała wstrząsające wrażenie na mieszkańcach stolicy. Traktowano ją jako wydarzenie najwyższej wagi, jako zapowiedź nieuchronnych a fatalnych dla ludu działań i wrogu, jako przekreślenie nadziei na reformy, jako znak, że lojdzie do drożyzny i głodu. Zagrożeni poczuli się niemal wszyscy, zarówno biedni, jak i bogaci — każdy oczywiście z innych powodów. Dymisja Neckera obalała wątły stan równowagi, „małą stabilizację”, jaka wytworzyła się między dworem

¹ G. de Stael, *Considerations sur la Revolution Francaise*, b.r. i m. t. I, s. 212.

¹⁰ J. Jaures, *Histoire socialiste de la Revolution Francaise*, Paris 1969, t. I, s. 371.

roletnią dziewczynkę, jednym słowem, że brutalna siła królewskich żołdaków runęła na spokojnych mieszkańców stolicy. Podał sobie z ust do ust wiadomość o zniszczeniu popiersi! Neckera, co w oczach paryżan nabierało znaczenia niemalże zbyszczeszczona świętości.

A równocześnie mieszkańcy stolicy uwierzyli we własne siły, skoro potrafili zmusić pułk Royal-Allemand do odwrotu. W tym pierwszym starciu z wojskami królewskimi okazali się zwycięzcami — zarówno moralnie, jak i fizycznie. Armia Ludwika XVI nie budziła już w nich strachu, tym bardziej że przeciż znaczna jej część — regiment gwardii francuskiej i artylerzyści — sympatyzowała z ludem.

Gdy baron de Besenval dowiedział się o trudnej sytuacji, w jakiej znalazł się ks. de Lambesc, postanowił wesprzeć go piechotą. Stanowiły ją szwajcarskie pułki Salis-Samade, Reinach, Diesbach i Chateaufvieux, które już od 5 lipca biwakowały¹ na Polach Marsowych. Pola te znajdowały się na lewym brzegu Sekwany w odległości ok. dwóch kilometrów od Tuileries, leżących na przeciwnym brzegu rzeki. Besenval odniósł wrażenie, że doszło już do otwartego buntu paryżan i że mieszkańcy stolicy, chwyciwszy za broń, będą stawiać zaciekle opór. Dlatego też wydał rozkaz kawalerowi von Bachmannowi, dowódcy pułku Salis-Samade, aby ten zachował szczególną ostrożność i postępował w taki sposób, jakby znajdował się w obliczu nieprzyjaciela¹².

W konsekwencji Bachmann zamiast przejść na prawy brzeg rzeki przez most Pont Roayl przylegający do Luwru, uznał, że trzeba dokonać przeprawy promem, jakby szło tu o zakładanie przyczółka pod ogniem wroga. Dlatego też Szwajcarzy poderwani późnym popołudniem zużyli co najmniej dwie godziny na tę przeprawę i znaleźli się na placu Ludwika XV dopiero ok. godz. 21.

Była już niemal północ, zanim de Besenval zgromadził tu także trzy bataliony gwardii szwajcarskiej oraz pułki jazdy Esterhazy'ego i Bercheny'ego, Royal-Dragons i Royal-Cravatte,

¹² J. Misler, *Le 14 JuiUet*, Paris 1963, s. 44.

które dołączyły do regimentu Royal-Allemand. Wojsko królewskie rozlokowało się w ogrodach Tuileries, na placu Ludwika XV, a także na Polach Elizejskich, które wówczas nie były jeszcze zabudowane i miały charakter szerokiej alei parkowej. W obawie przed niespodziewanym atakiem paryżan ustawiono piechotę i kawalerię w szyku bojowym. Besenval ściągnął tu także jedno lekkie działo, które oczywiście nie mogło dać wystarczającego wsparcia ogniowego.

Tegoż dnia późnym popołudniem i wieczorem zaczęło się formowanie siły zbrojnej paryżan. Na stronę mieszkańców stolicy przeszły luźne grupy żołnierzy gwardii francuskiej, które starły się z pułkiem Royal-Allemand najpierw w ogrodach Tuileries, a potem — tuż po północy — ostrzelały patrole tego pułku na wielkich bulwarach, zadając mu pierwsze krwawe straty.

Równocześnie paryżanie zbroili się, rozbijając sklepy i warsztaty zbrój mistrzów. Szukali też broni po domach prywatnych, odbierali ją strażnikom miejskim. 12 lipca wieczorem tej broni było jednak jeszcze niewiele.

W ciemnościach nocy zagrożenie ze strony paryżan wydało się królewskim oficerom o wiele większe niż było w rzeczywistości. Dowódcy pułków jazdy oświadczyli zgodnie, że nie są w stanie zapewnić bezpieczeństwa swoim ludziom i nie czekając na rozkazy, wycofali swe regimenty na przedmieścia, w kierunku Neuilly. W ogrodach Tuileries pozostali więc tylko szwajcarscy gwardziści, przydzieleni do ochrony pałacu, oraz pułk Salis-Samade. Około godz. 1 baron de Besenval powrócił na plac Ludwika XV i uznał, że ma stanowczo zbyt małe siły, nakazał Bachmannowi powrót na Pola Marsowe. Ponieważ Pont Royal był strzeżony przez uzbrojone grupy paryżan, a z promienia nie można było korzystać w ciemności, pułk Salis-Samade wycofał się prawym brzegiem aż do Sevres — odległego ok. osiem kilometrów — by dopiero tam przejść na lewy brzeg i drugą stroną powrócić na Pola Marsowe.

Pułki kawalerii, a następnie regiment Salis-Samade mogły wycofać się bez żadnych przeszkód głównie dlatego, że paryżanie zajęci byli w tym czasie w innych punktach miasta. Tej no-

cy z 12 na 13 lipca uzbrojone grupy podpaliły aż 40 spośród 54 komór celnych na rogatkach. Była to początkowo akcja spontaniczna, która jednak przybrała wnet zorganizowane formy Świadczą o tym zarówno rozmiary tych działań, jak też to, iż oszczędzono te komory celne, które przylegały do domów prywatnych, a więc ich spalanie mogło grozić zniszczeniem dobytku samych paryżan¹¹.

Zniszczenie komór celnych było wyrazem gniewu stołeczne'go ludu wobec królewskich poborców, ale równocześnie obaw, że dymisja Neckera spowoduje gwałtowny wzrost cen mąki i chleba. Nie jest też wykluczone, że obecność wojska w pobliżu rogatek nasunęła myśl, iż dwór wersalski chce doprowadzić do blokady miasta i tym samym wywołać w nim głód. Aby więc ułatwić transport mąki i chleba do stolicy, zniszczono w kilku punktach mur celny otaczający Paryż, żeby wozy mogły wjeżdżać do środka z pominięciem rogatek.

Równocześnie z podpalaniem komór celnych zaczęło się wzniesienie pożarów w samym mieście. Były one dziełem przypadkowych rabusiów, korzystających z nadarżającej się okazji, ale także agentów dworu. Ci ostatni, przygotowani do rabunków i podpaleń, uznali, że skoro płoną już komory celne, to i oni także winni przyspieszyć swoje wystąpienie, nie czekając na formalne dyspozycje z Wersalu. Rozbiegli się więc po mieście, nawołując do rabunków i wskazując domy niektórych arystokratów. Przeciwdziałali temu jednak przechodnie, bojąc się, by pożary nie ogarnęły całych dzielnic. W ten sposób uratowano pałac de Breteuil i pałac Burboński.

Mimo to jednak 13 lipca wczesnym rankiem 300 rabusiów udało się do klasztoru św. Łazarza w północno-wschodniej części Paryża, należącego do księży misjonarzy. Znajdował się tam zakład wychowawczy dla trudnej młodzieży, więzienie, a także szpital dla ubogich. Właśnie z powodu utrzymywania tego szpitala księża dysponowali sporymi zapasami wina i żywności. W sytuacji, gdy Paryżowi groził głód i gdy ceny mąki

bardzo wzrosły, łatwo było obrócić gniew ludu przeciwko księżom i oskarżyć ich, że opływają w dostatki, podczas gdy mieszkańcy stolicy pogrążeni są w nędzę.

Owe uzbrojone grupy rozbiły bramy, wdarły się do środka i istotnie znalazły spore ilości wina, piwa, mąki i zboża. Zaczęły się rabunek połączony z bezmyślnym marnotrawieniem zapasów. Około 30 napastników uraczyło się winem do tego stopnia, że upitych do nieprzytomności aresztowała w kilka godzin potem straż miejska. Zapasy zgromadzone przez misjonarzy zostały zawiezione na 53 wozach do hal miejskich bądź też rozdzielone między okolicznych mieszkańców. Rabunek połączono z niszczeniem sprzętów i plądrowaniem mieszkań księży. Był to pierwszy tego rodzaju przypadek, jakże charakterystyczny później w spontanicznych wystąpieniach paryskiej biedoty przeciwko zamożnym warstwom społeczeństwa¹⁴.

W klasztorze św. Łazarza uwolniono kilkudziesięciu więźniów. Natychmiast też ktoś rzucił myśl, by rozbić inne paryskie więzienia. Tym ruszył pod więzienie de l'Abbaye, skąd zaledwie przed dwoma tygodniami wydobyto grenadierów gwardii francuskiej.) Dowódca straży dysponował tylko kilkunastu żołnierzami. Posłał więc ordynansa do Besenvala z pilnym żądaniem posiłków. Ten odpowiedział, że musi liczyć tylko na własne siły i nie wydał rozkazu Szwajcarom na Polach Marsowych, aby ruszyli z pomocą. W tej sytuacji dowódca straży narzucił cywilny płaszcz na swój mundur i udał się po prostu do domu. Za nim uczynili to żołnierze, opuszczając posterunki. Nieliczni, pozostali w więzieniu strażnicy, otworzyli cele.

Więźniowie z de l'Abbaye uważani byli za „politycznych”, bo w większości przebywali tam dlatego, iż dopuścili się „nieposłuszeństwa wobec władzy królewskiej”. W każdym razie nie traktowano ich jak przestępców kryminalnych. Inaczej było z tymi, których osadzono w Chatelet i Bicetre. Tu uzbrojeni paryżanie nie zdecydowali się na forsowanie bram, bo doszli do wniosku, że działaliby wbrew własnym interesom, wypuszczając na wolność pospolitych przestępców. Dopomogli nawet

¹¹ V. C l e r q, *Incendie des barrieres de Paris en 1789*, „Bulletin de la Société d'histoire de Paris et de l'Île de France” 1938.

¹⁴ J. H i l l a r e t, *Dictionnaire des rues de Paris*, Paris b.r.

straży więziennej w Chatelet przywrócić porządek, kiedy więźniowie zbuntowali się na wieść, iż uwolniono tych, co siedzieli u św. Łazarza.

13 lipca ok. godz. 5 w różnych punktach Paryża rozległy się dzwony, a nawet wystrzały z armat-wiwatówek. W taki właśnie sposób zwoływano zamożnych mieszczan-wyborców, by stawić się w zwyczajowych miejscach zgromadzeń swoich dystryktów. Niezależnie od tego na paryskim ratuszu rozpoczęła się burzliwa narada przedstawicieli poszczególnych okręgów. Panowała atmosfera dwójakiego zagrożenia. Z jednej strony niepokój budziły wojska królewskie, jeszcze parę godzin temu stojące w centrum miasta, a teraz skupione na Polach Marsowych i w Neuilly. Z drugiej natomiast obawiano się band rabusiów i podpalaczy, które wciąż przebiegały ulice, a przeciwko którym nie można było podjąć skutecznych działań. W takiej sytuacji postanowiono utworzyć miejską milicję. Początkowo miała ona liczyć 12 000 ludzi — po 200 z każdego z 60 okręgów. Uznano jednak, że jest to liczba zbyt mała dla utrzymania porządku w 600-tysięcznym mieście i po południu zwiększono ją czterokrotnie, do 48 000 ".

W skład milicji mieli wejść tylko „znani obywatele”, a więc tacy, którym można by powierzyć broń bez obawy, że użyją \\\ przeciwko władzy zwierzchniej. Mieli to być ludzie zamożni, osobiście zainteresowani w utrzymaniu porządku i spokoju w Paryżu. Tego postanowienia nie przestrzegano zbyt ściśle i w wielu okręgach przyjęto do milicji sporo ubogich rzemieślników, a nawet wyrobników. Tworzyły się też oddziały „ochotników z Tuileries”, „ochotników z Palais Royal”, w których nie przestrzegano podziału terytorialnego.

Na tymże posiedzeniu w paryskim ratuszu postanowiono też powołać stały komitet milicji jako organ kierujący jej działaniami. Nie sposób było przecież obradować bez końca w gronie kilkuset przedstawicieli okręgów. Na czele komitetu znalazł się prewot kupców Jacques de Flesselles — piastujący urząd odpowiadający dzisiejszemu me-rowi. Sympatyzował on po cichu

z dworem. Wojskowym dowódcą milicji miał być początkowo diuk d'Aumont. Kiedy jednak odmówił, powierzono tę funkcję markizowi de la Salle. Jak widać, stały komitet reprezentował najzamożniejsze paryskie mieszczaństwo, a także bogatą szlachtę, mającą pałace i domy w stolicy. Paryska milicja przybrała jako swój znak zieloną kokardę, zaproponowaną poprzedniego dnia przez Camille Desmoulinsa w Palais Royal¹⁶.

Oddziały milicji gotowe były już 13 lipca wieczorem. Nie brakowało ochotników, w niejednym dystrykcie nawet wstrzymano zapisy. Oddziały te nie miały jednak niemal zupełnie broni, jeśli nie liczyć lasek, kijów, siekier i noży. Późnym popołudniem zaczęto gromadzić się pod ratuszem, domagając się od stałego komitetu — jako organu nadrzędnego — uzbrojenia milicji.

Tego jednak właśnie obawiał się Flesselles, który najwyraźniej grał na zwłokę. Obiecał początkowo, że „będzie szukać broni” i polecił zgłosić się później. Kiedy wieczorem tłum znów znalazł się pod ratuszem, prewot kupców — w przymusowej sytuacji — zezwolił na rozdanie 360 kiepskich karabinów, jakimi dysponowała straż miejska. Posłano po te karabiny i przyniesiono nawet skrzynie z napisem „Artillerie” rzekomo pochodzące z manufaktury broni w Charleville, ale kiedy odbito wieka, okazało się, że w środku znajdują się tylko stare szmaty.

Ponieważ tłum zaczął groźnie mówić o zdradzie, Flesselles — aby uspokoić milicję a równocześnie zyskać jeszcze kilka godzin — rozpuścił wiadomość, że broń znajduje się w klasztorze kartuzów w pobliżu pałacu Luksemburskiego. Wydał nawet polecenie reprezentantom kilku okręgów, aby udali się tam i zażądali wydania broni. Wnet jednak na ratuszu pojawili się przedstawiciele okręgu St. Andre des Arts, którzy przywiedli ze sobą przeora kartuzów. Ten, zaklinając się na wszystko, wyjaśnił, że w klasztornych budynkach nigdy nie składano broni i prosił o powiadomienie o tym milicji, bowiem niewinnym zakonnikom grozi zemsta ludu. Zmieszany Flesselles twierdził, że „pomylił się”, „wprowadzono go w błąd” i odwołał swe poprzednie rozkazy dotyczące „zabrania broni od kartuzów”.

" Godechot, *op. cit.*, s. 244—245.

¹⁶ „Gazette Nationale ou le Moniteur Universei;” 20—23 VII 1789, nr 21.

Obawiając się już o własne życie, Flesselles ujawnił wreszcie, że wielkie zapasy broni znajdują się w pałacu Inwalidów pod strażą garnizonu złożonego z kilkudziesięciu starych, wysłużonych i kalekich żołnierzy. Napisał też zaraz list do gubernator inwalidów, de Sombreuila, oraz do dowódcy wojsk stacjonujących w stolicy, Besenvala, z prośbą o „wydanie tej broni formującej się milicji”. Sombreuil odpowiedział mu, że musi uzyskać zgodę Wersalu, zanim sam podejmie jakieś decyzje. Delegacja stałego komitetu, którą posłano z owym listem do pałacu Inwalidów, wróciła więc na ratusz z pustymi rękami.

I w tym działaniu łatwo dostrzec wybieg Flessellesa, który w owych trudnych chwilach wykazywał szczególne oddanie sprawie króla. Pisząc do wojskowych dowódców strony przeciwnej, tej właśnie, przeciw której paryżanie chcieli się zbroić, informował pośrednio Ludwika XVI, jakie są zamiary wzburzonego ludu i jakie niebezpieczeństwo grozi dworowi wersalskiemu. Ostrzegał tym samym, iż należy czym prędzej zabezpieczyć broń zgromadzoną u inwalidów, bo jeśli wpadnie ona w ręce plebsu, to zasadniczo zmieni się układ sił na terenie stolicy. Nic nie stało na przeszkodzie, aby Besenval posłał z Pól Marsowych do pałacu Inwalidów chociażby jeden ze szwajcarskich pułków piechoty. Wzmocniony tak poważnie tamtejszy garnizon zabezpieczyłby broń i zapobiegłby uzbrojeniu milicji. Flesselles był przekonany, że dowódca wojsk królewskich domyśli się o co chodzi i nie zlekceważy niebezpieczeństwa. Stało się jednak inaczej. Besenval nie zabezpieczył broni, a sam Sombreuil nie dysponował ani wystarczająco silną strażą, ani środkami transportu, by wywieźć gdzieś dalej powierzone jego pieczy karabiny. Dodajmy, że musiały na to poświęcić kilka dni.

Wieczorem 13 lipca, aby zaprowadzić elementarny porządek w oddziałach milicji, stały komitet powołał do niej w charakterze instruktorów i niższych dowódców kilkuset żołnierzy z pułku gwardii francuskiej. Pułk ten już wcześniej opowiadał się po stronie paryżan. Chętnie więc pośpieszył im z pomocą, kiedy delegaci stałego komitetu pojawili się w koszarach i przedstawili swą prośbę. Tym samym bardzo poważnie wzrosły siły zbrojne paryżan, bo nie tylko milicja przybrała zorganizowane formy,

ale — co ważniejsze — żołnierze w mundurach wojsk królewskich pojawili się w jej szeregach.

Późnym wieczorem na ulice wyszły pierwsze kilkunastoosobowe patrole milicji, prowadzone właśnie przez gwardzistów. Zaczęły one rozbrajać rabusiów i podpalaczy, upatrując w nich wówczas największe zagrożenie. Do rana rozbrojono wszystkie grupy przestępcze, likwidując w ten sposób bezpośrednie niebezpieczeństwo ze strony miejskiej hołoty, którą mógłby wykorzystać dwór wersalski dla siania zamętu i niepokoju w stolicy. Odebrana broń — były to tylko pojedyncze sztuki — przeznaczono na dozbrojenie patroli¹⁷.

Noc z 13 na 14 lipca była dla paryżan pełna niepokoju. To prawda, że w ciągu ostatnich dwu dni potrafili parokrotnie dać sobie radę z przeciwnikiem. Odparli szarżę pułku Royal-Allemand i swą groźną postawą skłonili Szwajcarów do wycofania się z ogrodów Tuileries. Równocześnie jednak byli świadomi, że targnęli się na władzę królewską i dopuścili otwartego buntu, pałac komory celne, plądrując klasztor św. Łazarza, a przede wszystkim formując własną siłę zbrojną, na co przecież nie mieli zezwolenia. Dlatego lada chwila oczekiwali zdecydowanej riposty ze strony dworu. Wydawało im się rzeczą wręcz niemożliwą, aby taki zamach na królewską władzę mógł pozostać bez odpowiedzi.

Tej nocy mało kto spał w Paryżu. Co jakiś czas przez miasto przebiegali posłańcy przybywający z Wersalu od obradujących tam deputowanych. Rozeszły się pogłoski, że „na stolicę idzie 15 000 wojska”, a pułk Royal-Allemand szarżuje od strony rogatki du Trone — dzisiejszego placu Nation. Podawano sobie z ust do ust wiadomość, że „walka toczy się już na przedmieściu św. Antoniego”, podczas gdy Szwajcarzy zgromadzeni na Polach Marsowych czynią przygotowania do ataku.

Wszystkie te pogłoski okazały się fałszywe, ale i tak paryżanie „żyli z duszą na ramieniu”. Byli świadomi, że są słabo uzbrojeni i trudno im będzie stawić opór zdecydowanemu uderzeniu wojsk królewskich. W niektórych punktach miasta zaczęto

¹⁷ Godechot, *op. cit.*, s. 247.

wznosić barykady lub zamykać ulice drewnianymi barierami. Przed ratuszem całą noc kłębił się tłum, oczekując rozkazów od stałego komitetu. Rozdawano tu trochę prochu. Kilkanaście jego baryłek znaleziono na jednej z barek, która właśnie przyplęnęła Sekwaną do Paryża. Gromadzono żywność, ściągano ją z przedmieść w obawie przed blokadą miasta.

Kiedy nadszedł ranek, tłum udał się pod pałac Inwalidów, domagając się od gubernatora de Sombreuila wydania broni. Uważano, że musiały już nadejść dyspozycje z Wersalu — jak to poprzedniego dnia obiecywał gubernator — i chciano wiedzieć, czy Ludwik XVI zgadza się na przekazanie karabinów mieszkańcom stolicy. Brama wjazdowa była zamknięta, a cały pałac otoczony dosyć głęboką choć suchą fosą. Dlatego też tłum stał przed bramą, gromadził się tu, stawał się coraz większy. Mówiono potem, że pod pałacem zebrało się ponad 8000 paryżan¹⁸.

Około godz. 8 wyszedł do nich królewski prokurator Ethis de Corny, wysłany przez stały komitet milicji na rozmowy z Sombreuilem. Gubernator polecił otworzyć mu bramę i wpuścić do środka. Poinformował go zaraz, że nie ma jeszcze odpowiedzi z Wersalu i wciąż na nią czeka.

Tymczasem od kilku godzin na polecenie Sombreuila inwalidzi zajęci byli niszczeniem karabinów. Mieli wykręcać z nich kurki i łamać stemple, tak aby broń nie nadawała się do użytku. To Besenval podsunął gubernatorowi ów pomysł, ale inwalidzi, już niespokojni o własne życie, nie mieli wcale ochoty spełniać tego rozkazu. W ciągu sześciu godzin zniszczyli zaledwie kilkanaście karabinów na 32 000, jakie były powierzone ich opiece.

Tłum przed pałacem Inwalidów coraz bardziej niecierpliwiał się. Sombreuil wyszedł więc przed gmach, pośpieszył do stalowej kraty, a nawet — cóż za nieostrożność — polecił ją otworzyć, chcąc perswazją uspokoić paryżan. Prawdopodobnie zdecydował się na to dlatego, że tłum stał spokojnie, kiedy de Corny wchodził i wychodził przez bramę. Ledwie jednak gubernator wyszedł przed kratę, gdy paryżanie, w ogóle go nie

śluchając, wbiegli do środka. Nie napotkali zresztą żadnego oporu, choć działa ustawione na stanowiskach były nabite i czuwali przy nich kanonierzy z zapalonymi lontami. Inwalidzi byli najwyraźniej pod wrażeniem groźnej masy ludzkiej, uzbrojonej w kije i pałki, nie słuchającej nikogo, nawet własnych przywódców. Pewne jest, że nikt z załogi pałacu nie próbował zamknąć następnej bramy, prowadzącej już bezpośrednio do wnętrza gmachu, ani też drzwi wiodących do sal, gdzie złożona była broń. Byli i tacy, którzy skwapliwie wskazywali drogę, bojąc się o własną skórę.

Tłum w chwilę później wypełnił olbrzymi kompleks pałacu Inwalidów. Zbiegł też do kazamatów, szukając broni. Znalazł ją bez trudu. Zaczęto chwycić po kilka sztuk, wydierać sobie, rozdáwać, wymieniać na lepsze egzemplarze. Do pałacu przybywały zresztą dalsze grupy ludzi na wieść, że tłum wdarł się już do środka. Ci, co mieli karabiny, wychodzili na zewnątrz, chwalili się bronią, zachęcali przechodniów, aby także uzbroili się kosztem króla. Rzesze uzbrojonych paryżan wypełniły okoliczne ulice. Potem rozeszły się po mieście, roznosząc wieść, że oto padł pałac Inwalidów, a lud jest już uzbrojony i odniósł nowe, przekonujące zwycięstwo nad władzą królewską.

Zabrano całą zgromadzoną w pałacu broń: w tym 32 000 karabinów, sporo szabel, szpad, pistoletów, a nawet trochę zabytkowego oręża. Wzięto także 12 ciężkich armat 10-, 18- i 24-funtowych oraz jeden moździerz¹⁹.

Nie obeszło się jednak bez ofiar. Trochę ludzi zostało poranionych, bo ci, co mieli karabiny, nakładali na nie bagnety i tak uzbrojeni przepychali się przez tłum na zewnątrz. W kazamatkach, gdzie wrywano sobie broń, powstał taki zamęt, że kilkanaście osób zostało poważnie poturbowanych.

Wieść o zajęciu pałacu Inwalidów i grabieży broni przyniósł stałemu komitetowi milicji prokurator de Corny. Dotarł on jednak na ratusz dosyć późno, bo musiał tam wracać piechotą, a więc przejść ok. trzech kilometrów. Dla Flessellesa wieść ta była prawdziwym zaskoczeniem. Sądził on, że Sombreuil i Be-

¹⁸ J a u r e s, *op. cit.*, t. I, s. 374.

¹⁹ „Les Revolutions de Paris” 17 VII 1789.

senval potrafią w ciągu nocy zabezpieczyć arsenał. Inni członkowie stałego komitetu byli także niespokojni. Natychmiast też i podjęli działania, aby zaprowadzić jaki taki porządek. Broń dostała się bowiem nie tylko w ręce członków milicji, ale w ogóle każdego, kto po nią sięgnął. Tym samym więc weszła w posiadanie biedoty, która mogła być równie groźna dla władz miejskich, jak dwór wersalski. Natychmiast też wydano dyspozycje, aby oddziały milicji rozbrajały tych, którzy nie są wpisani na listy. Odbieranie broni zaczęło się jednak dopiero w parę godzin później. 14 lipca — w dniu szturm na Bastylie — kilka tysięcy karabinów pozostawało w rękach biedoty, a ta była o wiele bardziej skłonna do zdecydowanych wystąpień niż milicja rekrutująca się z zamożniejszych warstw społeczeństwa. To właśnie miało radykalnie przyspieszyć bieg wydarzeń²⁰.

Tłum był wprawdzie uzbrojony, ale nie mógł jeszcze zrobić użytku z broni. Nie miał bowiem ani amunicji, ani prochu. W pałacu Inwalidów znajdowały się same tylko karabiny, natomiast proch i kule karabinowe złożone były w arsenałach. Była to zresztą zasada przestrzegana przez wszystkie armie, iż należy oddzielnie przechowywać broń i amunicję.

Trzy dni wcześniej Besenval wydał zresztą polecenie, aby cały proch — 215 barytek — przewieźć do pobliskiej Bastylia. Arsenał nie był obiektem umocnionym i proch bardzo łatwo mógł wpaść w ręce zbuntowanych paryżan. Mieszkańcy stolicy wiedzieli o tym — trudno przecież ukryć tak znaczny transport. Kiedy więc rozgrabiono broń w pałacu Inwalidów i po pierwszych chwilach euforii uświadomiono sobie, że nie można na razie zrobić z niej użytku, rozległy się głosy: „na Bastylie, na Bastylie”.

W taki oto sposób twierdza, którą nie interesowano się zupełnie do tej pory, znalazła się nagle w centrum uwagi najbardziej aktywnych mieszkańców stolicy, pragnących jak najprędzej dysponować prochem i amunicją, aby zabezpieczyć się przed spodziewanym uderzeniem wojsk królewskich.

BASTYLIA

„Bastylia” lub „bastide” wywodzi się etymologicznie od słowa „batir”, czyli „budować”. W średniowieczu terminem tym określano budowlę stanowiącą fragment miejskich bądź zamkowych murów obronnych. Z zasady „bastylia” oznaczała jedną lub kilka wież osłaniających wjazd do miasta. Podobnie było z „bastylia Saint Antoine”, która początkowo stanowiła bramę wjazdową do Paryża. Chroniła ona dostępu do francuskiej stolicy ze wschodu, od strony Vincennes.

Brama św. Antoniego była częścią murów obronnych, których budowa rozpoczęła się z rozkazu przełożonego kupców Etienna Marcela, a zakończyła za panowania Karola V, kiedy to stanowisko przełożonego kupców pełnił Hugo Aubriot.

31 lipca 1358 r. Etienne Marcel próbował wprowadzić do Paryża oddziały króla Nawarry, Karola Złęgo. Usiłował uczynić to najpierw koło „bastylia” Saint Denis, a kiedy nie udało mu się to, udał się ku „bastylia” Saint Antoine, nazwanej tak dlatego, że broniła wjazdu do miasta od strony przedmieścia Saint Antoine. Tu właśnie Etienne Marcel — jedna ze słynnych postaci Paryża — został zabity.

W owym czasie „bastylia” Saint Antoine była tylko zwykłą bramą wjazdową. Dopiero później, kiedy Karol V dokończył budowy murów obronnych, brama Saint Antoine nabrała strategicznego znaczenia. Dlatego też w kwietniu 1369 r. wspomniany już Hugo Aubriot przystąpił do wznoszenia całego kompleksu obronnego, który zaczęto wnet nazywać kasztemem

Saint Antoine. Jego budowa zakończyła się w 1382 r. i do czasów Wielkiej Rewolucji kasztel ten, nazwany z czasem Bastylią, nie zmienił swego średniowiecznego wyglądu. Jedynie w 1553 r., przy okazji renowacji murów obronnych Paryża, wzmocniono tę budowlę głęboką fosą, a równocześnie przesunięto samą bramę miejską o kilkadziesiąt metrów na północ. W ten sposób Bastylią stała się autonomicznym obiektem wojskowym.

Miała ona kształt niezbyt regularnego prostokąta, utworzonego przez dwa rzędy wież, po cztery w każdym. Te osiem wież o wysokości 25 metrów połączono 3-metrowej grubości kurtynami. Na szczytach wież i kurtyn znajdowały się tarasy — ułożone na tej samej wysokości — które razem tworzyły pięćformę obronną. Z czasem w obrębie Bastylii, dzieląc jej podwórzec na dwie nierówne części, wzniesiono poprzeczny budynek, w którym znalazły pomieszczenie: sala posiedzeń, biblioteka i pokoje oficerów. Fasada budynku ozdobiona została charakterystycznym zegarem. Przednia część podwórca — nieco większa — nazwana została Wielkim Dziedzińcem, a tylna — już poza poprzecznym budynkiem wewnętrznym — Dziedzińcem Studziennym, ponieważ pierwotnie znajdowała się tam studnia.

Pierwsza z wież, tuż koło bramy wjazdowej, od strony Paryża, nazywała się la Basiniere. Zajmowała ona południowo-zachodni narożnik fortecy. Nazwa jej wywodziła się stąd, że w latach 1663—1667 trzymano tu niejakiego Mace Bertranda, pana na Basiniere.

Następną z wież — także od strony miasta — nazwano la Bertaudiere. Etymologia tej nazwy nie jest jasna. Kolejna wieża la Liberte, czyli Wolność, miała ironiczną nazwę, bo właśnie tutaj lokowano szczególnie wielu więźniów, a żadnemu z nich nie udało się uciec. Narożnik północno-zachodni tworzyła wieża du Puit, czyli Studzienna, ponieważ znajdowała się w pobliżu fortecznej studni.

Od strony przedmieścia Saint Antoine narożnik północno-wschodni wypełniała wieża du Coin, czyli Narożna. Blisko niej, także od strony przedmieścia, położona była wieża de la Chapelle, a więc Kapliczna, bo tu mieściła się zamkowa kaplica. Dalej wznosiła się wieża du Tresor, czyli Skarbowa, przeznac-

czona w pewnych okresach na pomieszczenie królewskiej kasy. Wreszcie ostatnia, w narożniku południowo-wschodnim, tuż przy bramie wjazdowej, nazywała się Comte. Pochodzenie tej nazwy nie jest jasne.

Wieże były zbudowane podobnie. Wszystkie miały rozległy loch, a następnie ułożone kolejno nad sobą na czterech, pięciu lub sześciu piętrach sklepione izby. Każda z nich oświetlona była tylko jednym zakratowanym oknem, uważanym za stanowisko obronne.

- Do Bastylii wjeżdżało się pierwotnie po kamiennym moście przerzuconym nad fosą. Ostatni odcinek między tym kamiennym mostem a bramą tworzyły dwa mosty zwodzone. Mniejszy, będący właściwie kładką, służył pieszym, a większy — powozom. W obu wieżach, la Basiniere i Comte, przylegających do bramy wybite były wąskie otwory strzelnicze. Najpierw czuwali tam łucznicy, a potem, wraz z upowszechnieniem prochu, żołnierze uzbrojeni w broń palną.

Stopniowo wjazd do Bastylii został wydłużony. Ponieważ warunki życia załogi w samej fortecy były trudne, w XVII w. wzniesiono na przedpolu kilka budynków, w których kwaterowali gubernator i oficerowie. W ten sposób powstały dwa niewielkie dziedzińce przedzamkowe, otoczone jednopiętrowymi domami, do których można było przedostać się od strony miasta przez żelazną kratę i niewielki most zwodzony. Z czasem dziedzińce te utraciły obronny charakter. W części budynków ulokowano sklepy, do których dostęp był wolny od wschodu do zachodu słońca. Tak więc, ten pierwszy zwodzony most i pierwsza brama wjazdowa nie były już traktowane jako integralna część systemu obronnego Bastylii. Co więcej, na oba dziedzińce można było bez trudu przedostać się przez ogrody sąsiedniego arsenału¹.

Na początku XVIII w. podjęto próbę zmodernizowania Bastylii i przywrócenia jej militarnego charakteru. Sama forteca pozostała bez zmian, ale od strony przedmieścia Saint Antoine

¹ H. Bachellet, A. Taillade, *La prise de la Bastille*, Paris 1988, s. 1—20; F. Bournon, *La Bastille*, Paris 1893.

wybudowano rozległy wieloboczny bastion według systemu Vaubana. Był on dodatkowo otoczony fosą. W kilkadziesiąt lat później jednak wycofano działa z tego bastionu, a jego wnętrze zamieniono na ogród warzywny dla gubernatora. Tak więc i w tym wypadku komfort załogi wziął górę nad potrzebami wojskowymi.

Natomiast na początku XVII w. — po zakończeniu wojen religijnych i solidnym usadowieniu się dynastii Burbonów na tronie Francji — Bastylia traci znaczenie wojskowe. Paryż, leżący kilkaset kilometrów od granic królestwa, nie był już narażony na atak wrogów zewnętrznych, a buntury przeciwko władzy monarszej nie przybierały rozmiarów takiego powstania, które mogłoby doprowadzić do upadku dynastii.

To właśnie wtedy, za panowania Ludwika XIII i za faktycznych rządów kardynała Richelieu, Bastylia staje się jednym z głównych więzień państwowych, tym ważniejszym, że leżącym w samym Paryżu, czyli pod bezpośrednią kontrolą monarchy.

Już wcześniej zresztą pojawiali się w niej więźniowie, choć były to przypadki odosobnione. To właśnie tutaj jeszcze podczas wojen religijnych zakończył swój żywot „z nędzy, głodu i złego traktowania” słynny Bernard Palissy, alchemik, filozof, pisarz, który nie chciał wyrzec się swej wiary protestanckiej.

Z zachowanych do dziś rejestrów Bastylii wynika, że w latach 1659—1789, a więc przez niespełna półtora stulecia, w ponurych murach tej fortecy przebywało 5279 więźniów. Za panowania Ludwika XIV osadzano tu ich co roku przeciętnie 40. Za rządów Ludwika XV nawet 43, ale za panowania Ludwika XVI już tylko 19. Jeśli uporządkujemy te dane statystyczne, to okaże się, że najwięcej więźniów było w 1664 r., a więc w okresie „sprawy Fouqueta”, w 1686 r., czyli bezpośrednio po odwołaniu edyktu nantejskiego, dającego pewne swobody protestantom oraz w 1724 r., czyli w szczytowym okresie walki z jansenizmem. Później liczba więźniów stopniowo maleje, zwłaszcza bezpośrednio przed Wielką Rewolucją.

Bastylia nie była nigdy zwykłym więzieniem, a ci, którzy przebywali za jej murami, z reguły także nie należeli do skazanych tuzinkowych.

Pierwszą kategorię więźniów osadzonych w Bastylii — i to za panowania każdego z trzech Ludwików — stanowili ci, którzy dopuścili się zbrodni stanu bądź też swą działalnością w poważnym stopniu naruszyli polityczne interesy monarchii burbońskiej. W 1663 r. przez kilka miesięcy przebywał tutaj słynny intendent generalny Nicolas Fouquet, który przepychem swej rezydencji w Veaux le Vicomte próbował przyćmić dwór królewski. Zaciekle zwalczany przez Colberta, dopuściwszy się finansowych malwersacji, został aresztowany na rozkaz Ludwika XIV i osadzony — aż do wyroku — właśnie w Bastylii. Pierwotnie skazano go na wieczną banicję, ale król uznał to za zbyt łagodny wyrok i zamienił mu karę na dożywotnie więzienie, które Fouquet odsiadywał we włoskiej twierdzy Pignerol (należącej wówczas do Francji) w pobliżu Turynu.

W ostatnich latach XVII w. w murach Bastylii znalazł się tajemniczy osobnik, zwany Żelazną Maską, ponieważ mówiło się, iż stale nosi taką maskę, aby nikt nie mógł dostrzec jego oblicza. W rzeczywistości ów więzień miał na twarzy maskę z czarnego weluru.

Historycy do dziś gubią się w domysłach, kim był ten człowiek. Według jednych chodziło tu o niejakiego Mattioli, który w 1679 r. zdradził Ludwika XIV podczas tajnych negocjacji w sprawie kupna księstwa Mantui.

Według innej wersji, rozpowszechnionej pierwotnie przez Woltera, sprawa była o wiele bardziej skomplikowana. Owym więźniem miał być nieślubny syn Anny Austriaczki — a więc niejako brat przyrodni Ludwika XIV. Interes monarchii wymagał, aby taki bastard nie wystąpił kiedyś z pretensjami do tronu, zwłaszcza gdyby prawowity król nie doczekał się potomka. Więźnia tego oddano pod „opiekę” gubernatorowi Saint-Mars, który najpierw pilnował go na Wyspie Św. Małgorzaty, potem w Pignerol, a od 18 września 1698 r. w Bastylii.

Człowiek nazwany Żelazną Maską ulokowany został na trzecim piętrze wieży Bertaudiere. Wolno mu było odbywać spacery po fortecznym tarasie pod warunkiem jednak, że nie będzie z nikim rozmawiać i że nikt nie usłyszy jego głosu. Więzień ten zmarł pięć lat później i 19 listopada 1703 r. pochowano go na

commentarzu przy kościele św. Pawła pod nazwiskiem — oczywiście fałszywym — Marchialy.

Za czasów regencji — w okresie małoletności Ludwika XV — w Bastylii przebywali spiskowcy, próbujący wynieść do władzy nieślubnego syna Ludwika XIV i Madame de Montespan — Louisa Augusta de Bourbona, diuka du Maine. W murach fortecy znalazł się także Robert Damiens, który zranił szczyrykiem Ludwika XV i uznany dlatego za zbrodniarza stanu został w 1757 r. skazany na śmierć i poćwiartowany. W 1762 r. osadzono tu Thomasa Arthura Lally-Tollendala, oficera pochodzenia irlandzkiego, który dowodził wojskami francuskimi w Indiach. Pokonany przez Anglików pod Madrasem, zmuszony do kapitulacji w Pondichery, został zupełnie niesłusznie obciążony odpowiedzialnością za utratę tych ważnych kolonii. Lally-Tollendal przebywał w Bastylii cztery lata i w wyniku wyjątkowo stronniczego procesu został skazany na karę więzienia, a następnie stracony w 1766 r.

Podobną kategorię więźniów — również uważanych za politycznych, chociaż nie obciążonych zarzutami zbrodni stanu, tworzyli ci, którzy dopuścili się obrazy osoby króla bądź członków jego rodziny. Pierwszą licznější grupę takich skazanych osadzono w Bastylii pod koniec XVII w. Byli to autorzy satyrycznych wierszy wyśmiewających królewską faworytę Madame de Montespan. W 1702 r. znalazł się tu fehmistrz Jacques Lcperche, który ośmielił się twierdzić, że „król myśli tylko o ssaniu krwi swych poddanych i doprowadził do ruiny państwa wypędzając protestantów”. W 1758 r. osadzono w fortecy czeladnika Jeana Avecque, który głosił, że „król jest głupi, dając się powodować kobietom, a to wszystko szkodzi Francji”. W sierpniu 1745 r. osadzono w Bastylii niejaką Bonafis, pokojówkę księżnej de Montaubon, która ogłosiła drukiem powieść z kluczem: *Tanastes*, poświęconą miłostkom Ludwika XV i markizy de Chateauroux. Przebywał tu również od sierpnia 1749 r. poeta Desforges, który protestował przeciw wprowadzeniu na rozkaz króla Karola Edwarda ze szkockiej dynastii Stuartów.

Przez całe XVIII w. w Bastylii pojawiali się uczeni i pisarze,

wydawcy, księgarze, dziennikarze, którzy odważyli się poddać krytyce monarchę. Wolter znalazł się tam dwukrotnie: w 1717 r., kiedy to napisał satyrę przeciwko diuszessie de Berry, i w 1726, kiedy to naraził się kawalerowi de Rohan. Osadzono w fortecy także znanego pisarza Jeana Francois Marmontela — jednego z encyklopedystów, oraz teologa Andre Morelleta.

Inną grupę stanowili synowie rodzin szlacheckich, pozbawieni wolności na żądanie własnej rodziny. Chodziło tu najczęściej o osoby grające w karty lub w inny sposób trwoniące familijny majątek. Tacy młodzi ludzie po kilku tygodniach lub miesiącach odosobnienia wychodzili na wolność na ogół skutecznie przywołani do porządku. Tak więc Bastylia miała też spełniać swoistą funkcję wychowawczą w systemie francuskiego (kwieconego) absolutyzmu.

I wreszcie ostatnią kategorię tworzyli prości ludzie, którzy narazili się wielkim tego świata. Lokaje i kamerdynerzy, którzy zawiedli zaufanie swych panów, okradli ich lub oszukali, nie spełnili w sposób właściwy powierzonych im delikatnych misji, sfałszowali podpisy, narazili na szwank dobre imię chlebobodawców, ujawnili jakieś tajemnice. Wraz ze wzrostem liczby takich ludzi, którzy mieli w murach Bastylii odpokutować swe prawdziwe i wyimaginowane winy wobec szlachty, arystokracji czy ludzi z otoczenia króla, Bastylia stała się „straszonym miejscem” dla samych paryżan, którzy tym samym czuli się po trosze solidami z przesładowanymi. Dlatego też coraz częściej udawało się więźniom uciekać przy pomocy mieszkańców stolicy, a pobyt w Bastylii nie był już czymś hańbiącym. Przeciwnie — stał się dowodem, że taki więzień ośmielił się przeciwstawić królewskiemu despotyzmowi².

Los więźniów osadzonych w Bastylii był różny — jak różna też była ich kondycja społeczna. Najbardziej uprzywilejowani, ci spośród szlachty i arystokracji, mogli żyć zupełnie znośnie, otoczeni opieką gubernatora, obsługiwani przez własną służbę, korzystający z własnej pościeli i naczyń. Za Ludwika XVI zainstalowano nawet bilard dla więzionej tu szlachty bretońskiej.

² M. Coillet, *La Bastille a prendre*, Paris 1988, s. 37—71.

Najgorzej działo się tym, którzy wywodzili się z ludu, a przy tym popełnili zbrodnię stanu. Ci mogli znaleźć się w najgorszych pomieszczeniach, przykuci do ścian albo też ciągnąć za sobą wielokilogramowe żelazne kule. Z reguły umieszczano ich na najniższym poziomie, już poniżej podwórza, tam gdzie dochodziła woda wraz z każdym przyborem Sekwany. Nie zabierano ich z cel nawet wówczas, kiedy woda sięgała do pasa i gdyby powódź trwała kilka dni, więźniowie ci z pewnością ginęliby przy całkowitej obojętności gubernatora i strażników. Taką śmierć groziła np. bankierowi Hache, który naraził się kardynałowi Mazarinowi.

Więźniów z ludu umieszczano też pod blaszanym dachem wież w ciasnych celach zwanych „calottes”. Zimą panował tu dotkliwy chłód, szalał wiatr, padał śnieg. Latem trudno było natomiast wytrzymać z powodu wielkiego upału. Pod tym względem Bastylia przypominała pałac dożów weneckich, w którym przetrzymywany był Casanová, szczegółowo opisujący podobne warunki odbywania kar. Cele na szczytach bastylskich wież były tak niskie, że można było stać tylko w jednym miejscu — na środku. Po paru miesiącach w więzieniu skazanemu groziła utrata władzy w nogach.

Zazwyczaj jednak więźniom działo się ani nadzwyczaj dobrze, ani też nadzwyczaj źle. Każda wieża miała dwa lub trzy piętra, a na każdym poziomie leżała jedna cela. Były to obszerne, ośmioboczne pomieszczenia, zwane izbami. Wąskie okna znajdowały się tylko od strony zewnętrznej — nigdy od dziedzińca. Więzień, aby podejść do okna, musiał wspiąć się na trzy stopnie. Pod koniec panowania Ludwika XIV okna te zostały zakratowane i dodatkowo zabezpieczone okiennicami, co znacznie ograniczyło widok i powodowało stały półmrok wewnątrz pomieszczenia. W każdej celi znajdował się piec albo kominek, łóżko, stół i kilka krzeseł. Podłogi były z cegieł, a sufit pobielony wapnem.

Niektórzy z więźniów mieli prawo przyjmowania gości — członków rodziny i przyjaciół. Wizyty takie odbywały się zazwyczaj w obecności strażnika, przy czym zawczasu ustalano, co nie może być przedmiotem rozmowy.

Więźniowie pozostawali na utrzymaniu państwa, a ich pobyt

kosztował znaczne sumy. Gubernator nieźle zarabiał na skazanych, bo na dzienne utrzymanie człowieka z ludu dostawał 3 liwry, mieszczanina 5, członka parlamentu 15, sędziego lub znanego literata 19, a marszałka Francji 36. Większość tej sumy brał oczywiście do swej kieszeni. Gubernator dodatkowo zarabiał, przywłaszczając sobie pieniądze teoretycznie przeznaczone na ubrania dla więźniów.

Skazani mogli trzymać w celi zwierzęta — przede wszystkim psy i koty, co było związane z koniecznością zwalczania nieprawdopodobnej liczby szczurów. Niektórzy mogli czytać, grać na instrumentach muzycznych, zajmować się stolarką, haftować i robić na drutach. Paru więźniów, uzdolnionych malarsko, pozostawiło ślady swego pobytu w celach. Czasem gubernatorzy przenosili takiego więźnia-artystę z jednej celi do drugiej, aby dać mu dodatkowe możliwości wykazania swego talentu.

Bastylia — jako zamek królewski — podlegała gubernatorowi, który otrzymywał to stanowisko z monarszej nominacji, albo też wykupywał je za znaczną sumę od swego poprzednika. Koszty poniesione w związku z tym zwracały się jednak bardzo szybko, bo gubernator otrzymywał 4500 liwrow rocznie z kasy ministra wojny niezależnie od tego, co mógł „zaoszczędzić” na więźniach.

Zastępcą gubernatora był namiestnik króla, zajmujący się tym wszystkim, co łączyło się z więzieniem. Na początku XVIII w. dano mu do pomocy majora, który zajmował się sprawami administracyjnymi i korespondencją. Istniało też stanowisko naczelnego inżyniera do spraw fortyfikacji, chirurga, lekarza, kapelana, spowiednika i archiwisty. Niektórzy z nich nie mieszkali w ogóle w Bastylii i pojawiali się tu nader rzadko, choć otrzymywali zupełnie nieźle pensje.

Nadzór nad więźniami sprawowało czterech kluczników, którym pomagali w razie potrzeby żołnierze garnizonu. Do 1749 r. stała tu kompania wolnych strzelców, rekrutowana przez gubernatora i utrzymywana na jego koszt. Z reguły jednak gubernatorzy starali się ograniczyć liczbę owych strzelców, a to odbijało się ujemnie na samej służbie. Dlatego też za Ludwika XVI

przyjęto zasadę, że w Bastylii stoi oddział 82 inwalidów, z których każdy otrzymywał stopień podoficera³.

Przez długi czas Bastylia i wszystko, co działo się za jej murami, spowite było mgłą tajemnicy. Więźniów przywożono tu nocą, zabraniano im kontaktów między sobą, czasem zmieniano im nazwiska, a nawet — jak w przypadku „Żelaznej Maski” — pozbawiano w ogóle nazwiska. Poczynając jednak od pierwszych dziesięcioleci XVIII w. pojawia się coraz obfitsza „literatura przeciwko-Bastylii”. To głównie dawni więźniowie, którym udało się zbiec lub też którzy doczekali się wolności, ogłaszali — z reguły za granicą — mniej lub bardziej dramatyczne relacje, nie zawsze zresztą zgodne z prawdą.

Kalwin Constantin de Renneville osadzony w Bastylii w 1702 r. wydał w 1715 r. w Londynie *Historię francuskiej inkwizycji*, w której szczegółowo opisuje, jak więźniowie „musieli walczyć ze szczurami, a śnieg sypał się im do łóżka”. W 1774 r. ukazały się *Uwagi historyczne i anegdoty o zamku Bastylii*, których autorem był Brossoys du Perray. Zwracał on przede wszystkim uwagę na arbitralny charakter królewskich decyzji osadzania tego czy innego nieszczęśnika za murami fortecy. Instytucja *lettres de cachet*, czyli królewskich dyspozycji dla gubernatora Bastylii, w których z reguły nie podawało się terminu uwolnienia więźnia, pozwalała monarsze pozbawiać wolności na wiele lat — i to bez wyroku sądowego — każdego, kto naraził się królowi, królowej, kochankom króla, ministrom, wpływowym dworzanom.

W 1783 r. ukazały się w Londynie *Pamiętniki o Bastylii i pobycie autora w tym zamku od 27 września 1780 do 19 maja 1781 roku*. Napisał je znany paryski adwokat Linguet, który swymi publikacjami naraził się marszałkowi de Duras. Jego relacja stała się prawdziwym bestsellerem dlatego, że autorowi udało się zbiec w brawurowy sposób, a poza tym, że naczelną tezą jego książki było potępienie arbitralnej władzy króla i postulat zasadniczej reformy francuskiego wymiaru sprawiedliwości. „W tym piekle wszystko jest możliwe” — pisał Linguet o Bastylii i ta jego opinia szybko rozpowszechniła się w społeczeństwie.

³ *Ibidem*, s. 29–35.

i Od tej pory pisarze i filozofowie, autorzy sztuk teatralnych i moralści, oświecona szlachta i mieszczańscy zwolennicy reform zaczęli domagać się zasadniczej poprawy warunków odbywania kary, a nawet likwidacji najcięższych więzień. Już w 1384 r. przygotowano projekt zburzenia Bastylii i utworzenia na tym miejscu rozległego placu. Ludwik XVI kategorycznie jednak odmówił właśnie z tego względu, że sam traktował Bastylię jako symbol swej władzy. Więzienie położone było blisko Paryża, jego wyniosła sylwetka groźnie dominowała nad miastem i w każdym momencie przypominała buntowniczym umysłom, że bardzo łatwo mogą znaleźć się za jej murami.

W 1787 r. w Amsterdamie ukazała się *Historia trzydziesto-dziewięcioletniego pobytu w więzieniach stanu* napisana przez Masera Latude'a. Jeszcze jako młody człowiek, by zyskać sobie protekcję Madame de Pompadour — metresy Ludwika XV — uknuł intrygę, której celem miało być przekonanie markizy, że ktoś z wpływowych dworzan dybie na jej życie i chce ją otruć. Latude zamierzał ostrzec markizę i w ten sposób zaskarbić sobie jej wdzięczność. Madame de Pompadour potraktowała jednak całą sprawę w inny sposób i uznała właśnie Latude'a za główne niebezpieczeństwo. Osadzony w Bastylii w 1748 r. parokrotnie potrafił stamtąd zbiec. Jego wspomnienia z pobytu za murami fortecy, w których opisał warunki życia więziennego, a przede wszystkim przedstawił swe udane ucieczki, można zaliczyć do najlepszych książek przygodowych. To właśnie relacja Latude'a skłoniła z czasem Aleksandra Dumasa do napisania *Hrabiego Monte Christo*.

Wielka Rewolucja była końcowym etapem narastającego przez wiele lat głębokiego kryzysu. W tym okresie bezpośrednio poprzedzającym rewolucję często mówiło się o Bastylii. W jej murach w 1785 r. osadzono głównych bohaterów afery z diamentowym naszyjnikiem królowej, a więc arcybiskupa Strasburga, kardynała de Rohan, rzekomą hrabinę de la Motte i włoskiego awanturnika Cagliostro. Ta afery, w wyniku której Maria Antonina ostatecznie skompromitowała się w oczach Francuzów, miała podstawowe znaczenie w definitywnym zerwaniu więzi łączących dwór ze społeczeństwem.

W czerwcu 1788 r. — zaledwie na rok przed upadkiem Bastylii — w murach fortecy znalazło się 12 deputowanych szlachty bretońskiej, którzy zaprotestowali przeciwko reformom królewskiego pierwszego ministra Lomenie de Brienne'a, zmierzającym do umocnienia władzy monarszej.

Gubernatorem Bastylii w 1789 r. został Bernard René Jourdan Delaunay, który z pewnością nie przeszedłby do historii, gdyby nie wydarzenia 14 lipca. Urodził się w tymże więzieniu jako syn poprzedniego jej gubernatora 9 kwietnia 1740 r. Funkcję gubernatora objął 26 lat później. Był typowym królewskim dworzaninem, który zadawała się powierzoną mu funkcją, nie bierze udziału w życiu politycznym, z wszystkimi chce „żyć dobrze” i nikomu nie chce się narazić. Z pewnością Ludwik XVI i Maria Antonina obdarzali go zaufaniem, skoro powierzano jego opiece więźniów stanu. Wypełniał swe obowiązki poprawnie, niczym się nie wyróżniając¹.

W pierwszych tygodniach rewolucji Bastylia leżała na uboczu burzliwych wydarzeń, które rozgrywały się głównie w Wersalu. Jednak wraz ze wzrostem napięcia w samej stolicy, kiedy to zaczęły mnożyć się incydenty między paryżanami a wojskiem, a w Palais Royal i innych punktach miasta coraz częściej zbierały się tłumy, gubernator Delaunay — niespokojny o powierzony mu obiekt — podjął pewne kroki, aby wzmocnić jego obronę.

Artyleria, jaką dysponował, składała się z 11 dział ośmioletowych i czterech dział czterofuntowych. Te pierwsze były starego typu, przeznaczone do obrony twierdzy, a drugie — nowe, systemu Gribeauvala, ale nadawały się przede wszystkim do walki w polu. 11 armat fortecznych ustawionych było na szczytach wież. Na czołowych bastionach, przylegających do bramy wjazdowej, umieszczono po dwie, a na pozostałych — po jednej.

Armaty forteczne znajdowały się w Bastylii od kilkudziesięciu lat. Używano ich wyłącznie do oddawania salw honorowych. Od czasów frondy ani razu Bastylia nie była bowiem za-

grożona. Nie było nawet pewności, czy działa te okażą się sprawne, gdy trzeba będzie strzelać ostrymi ładunkami. Czy wytrzymają kilka, a co ważniejsze, kilkanaście strzałów, gdyby doszło do uporczywej wymiany ognia?

Działa ustawiono na lawetach okrętowych. Można z nich było oddać właściwie tylko jeden strzał, bo powtórne przetoczenie na pozycję po odrzucie wymagało skomplikowanych operacji z użyciem lin, bloczków i dźwigów. Nie wszystkie lawety były w nie wyposażone. Inwalidzi nie mogli sprawnie obsługiwać dział z powodu swego kalectwa. Co gorsza, było wśród nich tylko dwu takich, którzy przedtem służyli w artylerii, a więc mieli pojęcie, jak nabijać działa i jak z nich celować.

Cztery armaty systemu Gribeauvala należały do najmniejszych, jakie wówczas używano w armii francuskiej. Ustawione na kołach, były przeznaczone do walk w polu. Nadawały się też dobrze do walk ulicznych, ponieważ stosunkowo łatwe w przetaczaniu, mogły być ustawiane w bramach i wąskich przejściach. Armaty te stały zwykle w magazynie znajdującym się na przedzamczu. Gubernator rozkazał je stamtąd wydobyć i wprowadzić do wnętrza Bastylii. Dwie z nich stanęły na dziedzińcu, na wprost bramy, gotowe do otwarcia ognia, gdyby tłum próbował wdrzeć się do środka.

4 W Bastylii zgromadzono bardzo skromne zapasy amunicji artyleryjskiej. Było tam więc 400 grantatów (do rażenia przeciwnika grubymi odłamkami żelaza), 14 skrzynek z kartaczami (do rażenia drobnymi kulkami) i niewielka ilość tzw. pełnych kul kalibru pasującego do dział cztero- i ośmioletowych. Amunicja ta wystarczała do prowadzenia ognia przez kilka godzin, ale przeznaczono ją do rażenia piechoty. Gubernator dysponował ponadto 15 000 ładunków karabinowych.

• W Bastylii nie było natomiast zupełnie prochu, bo do strzelania na wiat proch ten pobierano z arsenału, znajdującego się zaledwie 200 metrów dalej. Proch składowano wówczas w magazynie przy dziedzińcu saletrzarni — na terenie przedzamcza — a nie w obrębie samej fortecy. W owym czasie panicznie bano się pożarów i eksplozji, jaka mogłaby nastąpić

¹ *La Nouvelle Biographie*, Paris 1818.

w wyniku przypadkowego podpalenia prochu. Może to wydać się paradoksalne, ale kolejni gubernatorzy niechętnie godzili się na składanie prochu w Bastylii i jak najszybciej starali się go pozbyć właśnie z obawy, że może dojść do eksplozji i pożaru.

W nocy z 12 na 13 lipca przewieziono jednak z arsenału 215 baryłek prochu, z których każda ważyła 125 funtów. Był to zapas ogromny, znacznie przekraczający potrzeby obronne Bastylii. Obawiano się jednak, że proch, zgromadzony w słabo bronionym arsenale, może łatwo dostać się w ręce ludu. Gubernator Delaunay zgodził się go przyjąć, bo był to rozkaz królewski. Ponadto uważał, że proch ten przyda mu się.

Baryłki przewiezione na konnych platformach wyładowano na dziedzińcu Bastylii. Chwilowo złożono je pod ścianą u wejścia do kazamatów. Trzeba było przygotować odpowiednie pomieszczenie. Bastylia była zamkiem wilgotnym, otoczonym ze wszystkich stron wodą, która znacznie przybierała w okresie powodzi Sekwany. Dlatego forteca nie nadawała się na dłuższe przechowywanie prochu. 13 lipca baryłki zostały częściowo złożone w wieży Liberte, a częściowo na dziedzińcu, gdzie przykryto je płótnem.

Delaunay miał oczywiście świadomość, że artyleria, jaką dysponuje, nie nadaje się do walki z tłumem na bliską odległość. Działa stojące na murach mogły wywołać imponujące wrażenie i przstraszyć okoliczną ludność. Gubernator polecił przesunąć lawety ku samym blankom, tak że lufy dział wystawały o kilka stóp i były widoczne z miasta. Wiedział jednak, że z takich armat można w najlepszym wypadku ostrzeliwać wyloty sąsiednich ulic, natomiast nie ma mowy o prowadzeniu ognia do budynków znajdujących się na przedzamczu. Znajdowało się ono bowiem całkowicie w martwym polu.

Dwa działa polowe systemu Gribeauvala ustawione za bramą wjazdową należało traktować jako ostatnią redutę, zapórę przed tłumem, gdyby ten zdobył już całe przedzamcze, sforsował zwodzony most i przypuścił szturm na bramę wjazdową. Tych dział nie można było użyć wcześniej. Zresztą, aby strzelać z nich, należałoby otworzyć bramę wjazdową i opuścić zwodzo-

ny most, a więc ryzykować, że tłum wedrze się do wnętrza fortecy.

Aby pokryć ogniem swych dział przynajmniej część przedzamcza, gubernator rozkazał ok. 10 lipca, aby wybić nocą — nie zwracając uwagi — dwa otwory strzelnicze w wieżach Basi-niere i Comte, czyli tych, które przylegały do bramy wjazdowej. Dlatego właśnie przeniesiono do innej celi więźnia o nazwisku Tavernier. W pomieszczeniu, które dotąd zajmował, wybito jedną ze strzelnic. Następnie wniesiono do wież dwa działa polowe, co nie było łatwe. Gdy w otwory strzelnicze wprowadzono lufy armat, okazało się, że są one zbyt wąskie i właściwie nie można manewrować działem. Armaty wycelowano na pierwszy zwodzony most, co wskazywało, że tu właśnie gubernator zamierza organizować wstępną linię obrony.

Na terenie przedzamcza, nad siedzibą gubernatora, znajdował się magazyn starej, zabytkowej broni. Delaunay polecił zabrać stamtąd 12 hakownic, zwanych „zabawkami hrabiego de Saxe”. Pochodziły one — jak się wydaje — z XVII w., a więc miały co najmniej 100 lat. Gubernator rozkazał przygotować sześć z nich do strzelania, ale okazało się, że sprawna jest tylko jedna. Tę właśnie hakownicę ustawiono za bramą wjazdową. W tym celu Delaunay kazał wykonać niewielki otwór strzelniczy w furcie bocznej, a także w podłodze zwodzonego mostu, aby można było strzelać nawet przy podniesionym moście i zamkniętej furcie. Gubernator tak zapalił się do tego pomysłu, że osobiście zajmował się przygotowaniem otworu.

Ponieważ jedna hakownica i dwie armaty polowe nie mogły oczywiście powstrzymać tłumy, gubernator postanowił umieścić na szczytach wież wozy wypełnione kamieniami, żelastwem, a także pociskami artyleryjskimi takiego kalibru, który nie pasował do dział fortecznych. Odpowiednie przechylenie dwukółowego wozu pozwalało zwalić cały ten ładunek na głowy szturmujących, gdyby znaleźli się oni pod bramą wjazdową lub też próbowali przedostać się pod Bastylię od strony fosy i przystawić drabiny do murów. Gubernator liczył, że uda mu się zastosować pewien wybieg. Po opuszczeniu zwodzonego mostu

chciał dopuścić tłum pod zamkniętą bramę i gdy już przed nią zgromadziłoby się sporo atakujących — zrzucić na nich kamienie i żelastwo z wież Basiniere i Comte.

Aby wzmocnić obronę pierwszego zwodzonego mostu, Delaunay rozkazał wybić w swej siedzibie otwór strzelniczy, który zaraz zasłonięto zręcznie żaluzją. Z tego otworu można było prowadzić ogień z karabinu, a być może nawet z hakownicy (niestety, nie było drugiej — sprawnej) ku zwodzonemu mostowi. A nikt nie podejrzewał, że takie stanowisko ogniowe zostało przygotowane. Odkryto je dopiero następnego dnia po upadku Bastylii.

Delaunay nakazał też pewne prace murarskie, by zwiększyć obronność Bastylii. Przez tydzień poprzedzający dramatyczne wydarzenia 14 lipca naprawiano blanki na szczytach wież, co miało mniejsze znaczenie, i zakładano cegłami i kamieniami zbędne otwory strzelnicze. Wymieniono też przegniłe deski w ambrazurach. Te grube na kilka cali, osłaniały załogę przed ogniem karabinowym z dołu.

Naprawiono też oba zwodzone mosty i zdjęto z nich drewniane poręcze, tak aby w każdej chwili można było je podnieść. Usunięto poza tym metalowe obramowania przerzucone nad fosami, żeby szturmujący nie mogli przedostać się po nich na drugą stronę⁵.

Załogę Bastylii stanowiło 82 wysłużonych inwalidów. W normalnych czasach był to garnizon wystarczający do pilnowania więźniów i strzeżenia przystępu do fortecy. Teraz jednak, gdy rosło zagrożenie, gubernator uznał, że potrzebne mu są o wiele większe siły. Zwrócił się najpierw do Sombreuila, aby ten dał mu dodatkowych ludzi. Istotnie, na początku lipca do Bastylii skierowano 15 wysłużonych żołnierzy, w związku z czym liczba inwalidów w fortecy wzrosła do 97.

Ci niepełnosprawni i starzy ludzie nie mogli jednak pełnić normalnych obowiązków żołnierskich, nie mówiąc już o wyko-

⁵ *La Bastille deuoilée ou recueil de pieces authentiques pour servir a san histoire*, Paris 1789.

niwaniu zadań w czasie obrony. Delaunay uporczywie więc domagał się, aby dano mu „prawdziwe wojsko” — najlepiej kompanię piechoty i paru artylerzystów. Dopiero po kilku takich próbach wysłano do Bastylii 32 żołnierzy ze szwajcarskiego pułku Salis-Samade, który niedawno został sprowadzony do Paryża. Ci Szwajcarzy weszli w skład załogi 7 lipca. Dowodził nimi por. de Flue, który otrzymał właśnie awans na kapitana i czekał na przydział kompanii. W ten sposób garnizon twierdzy wzrósł do 129 ludzi, a łącznie z oficerami sztabu gubernatora sięgał 135⁶.

W lipcu 1789 r. w Bastylii przebywało ośmiu więźniów, z których jeden budził szczególnie niepokój gubernatora. Był nim Donatien Francois, markiz de Sade, słynny skandalizujący pisarz. Odwiedzała go żona Renee Pelagie, informując, co dzieje się w mieście. Zresztą sam de Sade zorientował się, że sytuacja jest niepewna, widząc przygotowania do obrony Bastylii.

2 lipca strażnik Lossinote oświadczył markizowi, że gubernator zakazał mu odbywania zwykłych porannych przechadzek na szczytach wież. De Sade gwałtownie zaprotestował, ale decyzja była nieodwołalna. Najprawdopodobniej Delaunay obawiał się, aby markiz nie zaczął „buntowniczo wołać” do przechodniów.

Wobec tego de Sade, wykorzystując jako głośnik blaszaną rurę, jakiej używano, by wylewać nieczystości z jego celi do fosy, zaczął krzyczeć przez okno, że „w Bastylii morduje się więźniów” i wzywać paryżan, aby przyszl im z pomocą. Wprawdzie nie było natychmiastowej reakcji przechodniów, nie doszło nawet do większego zbiegowiska, ale gubernator przestraszył się do tego stopnia, że 4 lipca o godz. 1.00 wysłał markiza do szpitala psychiatrycznego w Charenton⁷.

Ten incydent, z pozoru nieistotny, ujawnia jednak, czego najbardziej bał się gubernator. Otóż od kilku lat, od czasu gdy ukazały się wspomnienia Linegueta i Latude’a, nazwisko Delaunaya stało się synonimem satrapy, który pastwi się nad po-

⁶ F. Bournon, *op. cit.*

⁷ M. Lever, *Sade, le marquis sans-culotte (1789–1795)*, „L’Histoire”, nr 113.

wierzonymi mu więźniami. Delaunay za wszelką cenę chciał więc uniknąć, aby w tych niespokojnych czasach zamętu i ludowego gniewu przypomniano sobie te opinie.

Do troski o utrzymanie Bastylji jako królewskiego zamku powierzonego jego opiece doszedł niepokój o własny los, o to, aby paryżanie nie chcieli ukarać go za „pastwienie się nad więźniami”. Ten strach pokieruje krokami gubernatora w najbliższym czasie.

SZTURM

14 lipca wczesnym rankiem nic nie wskazywało jeszcze, by Bastylji miało grozić bezpośrednie niebezpieczeństwo. Ponieważ poprzedniego dnia mieszkańcy przedmieścia św. Antoniego wymyślali wartownikom stojącym na wieżach, a nawet oddali do nich kilka strzałów, gubernator polecił „mieć się na baczności” i zatrzymał niemal całą załogę w obrębie fortecy. Na przedzamczu pozostawił jedynie dwu inwalidów bez broni, którzy mieli podnosić i opuszczać pierwszy zwodzony most.

Ponieważ nie działo się jeszcze nic groźnego, gubernator po chwili wahania zezwolił kilkunastu inwalidom udać się do domów (większość z nich nie mieszkała stale na terenie Bastylji) i zabrać stamtąd żywność, przygotowaną przez żony.

Około godz. 9 opuścił Bastylię zięć gubernatora, hrabia d'Aguay, odnosząc wrażenie, że sytuacja jest niemal taka sama jak w dniach poprzednich i że więzieniu nie zagraża niebezpieczeństwo.

O godz. 10.00 pod zamkiem pojawił się jednak kilkusetosobowy tłum mieszkańców przedmieścia Św. Antoniego. Towarzystwo deputacji przysłanej przez stały komitet paryskiej milicji. Domagała się ona od gubernatora nie tylko wyjaśnień, co oznaczają działa, jakie poprzedniego dnia pojawiły się na szczytach wież, ale również ich wycofania. O wysłanie takiej deputacji zabiegali przede wszystkim mieszkańcy okolicznych domów,

nie na żarty zaniepokojeni perspektywą kanonady, a więc ewentualnością pożarów¹.

W skład deputacji wchodził: Bellon, oficer straży miejskiej — tzw. arkebuzników, starszy sierżant artylerii Bellefod i były sierżant pułku gwardii francuskiej, Chaton. Przybyli oni bez dobosza i trębacza, a więc — zgodnie z ówczesnymi zwyczajami — nie mieli w pełni oficjalnego charakteru. Deputacja zatrzymała się przy pierwszym zwodzonym moście, gdzie chwilę czekała, aż wartownicy powiadomią Delaunaya. Gubernator wyszedł naprzeciw ze swym sztabem, polecił otworzyć kratę wjazdową i opuścić pierwszy zwodzony most.

Trójka delegatów weszła do środka, a za nią kilkudziesięciu mieszkańców przedmieścia. Po krótkiej rozmowie uzgodniono, że tłum wycofa się poza fortecę — bądź co bądź był to zamek królewski — ale otrzyma gwarancje bezpieczeństwa dla deputacji w postaci zakładników — czterech podoficerów inwalidów. Ci ostatni chętnie zgodzili się na to, bo doskonale znali mieszkańców przedmieścia Św. Antoniego i czuli się pośród nich jak w gronie przyjaciół. Tłum opuścił teren Bastylli, a gubernator zaprosił deputację na śniadanie do swej siedziby.

Nie znamy przebiegu rozmowy, jaką Delaunay prowadził z trzema delegatami. Nie ulega jednak wątpliwości, że toczyła się ona w pełnej zgodzie i przyjaźni, a delegaci nie czuli się ani zagrożeni, ani też obrażeni przez gubernatora. Delaunay był oczywiście człowiekiem znacznie bardziej doświadczonym od owego oficera straży miejskiej i dwu podoficerów. Zapewne delegaci czuli się trochę onieśmieleni, a może nawet niespokojni o późniejszy własny los, bo przecież polecono im, by wezwali Delaunaya do usunięcia dział ze szczytów wież, a gubernator był tu przedstawicielem władzy królewskiej.

Możemy przypuszczać, że w czasie śniadania, przy winie, każda ze stron wykladała swoje racje. Wspólnie starano się znaleźć jakiś *modus vivendi*, aby nie doszło do rozlewu krwi. Rozmawiali ze sobą królewski gubernator i przedstawiciele stałego komitetu milicji. Zasiadali w nim głównie zamożni mie-

¹ *La Bastille...*

szczanie. Ów komitet już poprzedniego dnia dołożył wiele starań, aby rozbroić grupy rabusiów i wcale nie zależało mu, aby zapasy prochu i amunicji znajdujące się w Bastylli dostały się w ręce ludzi przypadkowych.

Gubernator tłumaczył, że nie jest upoważniony do zdjęcia armat ze szczytów wież, bo „stoją tam od niepamiętnych czasów i dla ich usunięcia trzeba królewskiego rozkazu”. Mimo to obiecał, że wycofa je „na cztery stopy” poza blanki, aby nie można było z nich strzelać. Rzeczywiście, ok. godz. 11 tłum stojący u bramy Bastylli zobaczył, jak inwalidzi coś robią przy armatach, jak działa te znikają poza blanki, a ambrazy zakładane są deskami. W ten sposób zniknęło bezpośrednio niebezpieczeństwo, że Bastylia rozpocznie ostrzeliwanie przedmieścia Św. Antoniego. Wyjaśniono też tłumowi, że wszystko to dzieje się na wyraźny rozkaz gubernatora i że nie żywi on żadnych złych zamiarów².

Około godz. 11.30 tłum stojący pod Bastylia znacznie powiększył się. Napłynęły pierwsze grupy tych, którzy brali udział w opanowaniu pałacu Inwalidów. Wielu miało karabiny zabrane stamtąd, a pod Bastylię pośpieszyli dlatego, że powiedziano im o magazynowanych tu zapasach prochu. Ten nowy tłum miał inny charakter niż grupy mieszkańców przedmieścia Św. Antoniego. Nie wystarczało mu zapewnienie, że gubernator nie żywi wrogich zamiarów i nie zamierza ostrzeliwać okolicy. Przybysze spod pałacu Inwalidów chcieli prochu, bo bez niego ich karabiny nie nadawały się do użytku.

O ile grupy mieszkańców Faubourg Saint Antoine składały się z ludzi zamożnych — niespokojnych o swe domy — to ci, którzy nadciągnęli, byli w większości biedakami, nie mającymi materialnie nic do stracenia, a więc nie obawiającymi się zamieszek.

Ten nowy tłum nie dowierzał gubernatorowi. Nie znał go zresztą zupełnie, skoro rekrutował się z ludzi mieszkających w innych częściach Paryża. Wycofanie dział z blanków fortecy potraktowano z nieufnością. Nie można mieć było pewności, czy

² *Histoire de la grande jownee du 14 Juillet 1789*, Paris 1789.

gubernator nie dał rozkazu nabicia armat. A wówczas te pojawiłyby się znowu, tym razem gotowe już do otwarcia ognia. Co więcej, deputacja wciąż nie opuszczała Bastylli, być może więc została uwięziona przez Delaunaya.

Tymczasem władze miejskie przedmieścia Św. Antoniego, nie mając żadnej wiadomości od pierwszej deputacji i widząc, że pod Bastylią zgromadziło się już parę tysięcy ludzi z bronią, chciały mieć pewność, że mieszkańcom dzielnicy nic nie grozi. Dlatego dążyły do szybkiego rozwiązania konfliktu. Wystąpiły więc drugą deputację z popularnym adwokatem Thuriotem de la Roziere na czele. Towarzyszyli mu byli żołnierze Bourlier i Toulouse, mieszkający czasowo w Faubourg Saint Antoine³.

Inwalidzi trzymający straż przy kracie wpuścili bez kłopotów Thuriota, mimo że mieli formalny zakaz otwierania jej komunikówek. Thuriot udał się natychmiast do gubernatora. Został tam pierwszą deputację w doskonałych humorach — śniadanie właśnie dobiegało końca. Thuriot domagał się od Delaunaya, aby mieszczańska milicja mogła zająć Bastylię i stanąć tu garnizonem. Było to rozwiązanie, które zabezpieczyłoby przedmieście przed ogniem fortecznych dział, a równocześnie pozwoliło zachować zapasy prochu, nie wydawać ich tłumowi.

Gubernator, z pozoru pełen najlepszych chęci, ostentacyjnie dążący do kompromisu, nie chciał zgodzić się na taką propozycję. Powtarzał to, co już wcześniej mówił pierwszej deputacji, że jest urzędnikiem królewskim, że bez rozkazu monarchy i bez walki nie jest zdolny poddać fortecy.

Thuriot de la Roziere był człowiekiem zupełnie innym niż trójka pierwszych delegatów. Pewny siebie, przemawiał wyniośle, wręcz rozkazująco, nie dał się zbić z tropu gubernatorowi. Wymusił na nim, aby ten wpuścił go do samej Bastylli, a więc w obręb bastionów fortecy. Delaunay zgodził się na to, sądząc, że skoro Thuriot był adwokatem jednego z więźniów przetrzymywanych w Bastylli i z tego powodu w ostatnich tygodniach wielokrotnie przebywał w fortecy, to i tak zna wewnętrzny układ obrony. Sądził, że wizyta adwokata nie będzie groźna, bo

³ Godechot, *op. cit.*, s. 279.

podczas jej trwania „niczego nowego już nie może dowiedzieć się”. Gubernator popełnił poważny błąd. Thuriot mógł bowiem bezpośrednio zwracać się do załogi, wzywać ją do złożenia broni, wzbudzić wątpliwości w jej szeregach, wskazując na brak szans pomocy ze strony wojsk królewskich. Dzięki temu mógł też zdać sobie sprawę, że obrońcy twierdzy nie mają wielkiej ochoty do walki, a więc, że kapitulacja Bastylli jest możliwa. Delaunay zezwolił na wpuszczenie parlamentariusza prawdopodobnie dlatego, aby ten zaświadczył o jego „dobrej woli” i wytłumaczył tłumowi stojącemu przed fortecą, że nie ma się czego bać⁴.

Thuriot, prowadzony osobiście przez Delaunaya, znalazł się o godz. 13.00 wewnątrz Bastylli. Wszedł na szczyt jednego z bastionów i stwierdził, że działa zostały rzeczywiście cofnięte, chociaż tylko o cztery stopy. Tak więc, mimo że z takiej pozycji nie mogą ostrzeliwać okolicy, to bardzo łatwo — w parę minut — można je przetoczyć na poprzednie stanowiska. Domagał się więc, aby zdjęto je z lawet, bo tylko to gwarantowało bezpieczeństwo przedmieściu Saint Antoine. Gubernator odpowiedział, że nie jest to możliwe, bo armaty są bardzo ciężkie i nie można ich zdjąć bez odpowiedniego sprzętu⁵.

Na wezwanie Thuriota gubernator zwołał wszystkich oficerów oraz większość Szwajcarów i inwalidów. Delaunay wydał im rozkaz złożenia przysięgi, że pierwsi nie będą strzelać do tłumy. Następnie sam ją złożył.

Thuriot nie był zadowolony z wyników swej misji, chociaż uzyskał od gubernatora zapewnienie, że Bastylią pierwsza nie podejmie walki. Pół godziny wcześniej obiecywał bowiem zgromadzonym przed fortecą doprowadzić do jej kapitulacji. To tylko mogło zadowolić lud. Tymczasem nie udało się tego osiągnąć. Nie wydano też prochów tłumowi. Teraz więc, korzystając z okazji, że załoga Bastylli skupiła się na dziedzińcu, Thuriot wygłosił przemówienie, w którym — wobec biernego Delaunaya — apelował o złożenie broni i groził „straszliwymi

⁴ *La Bastille...*

⁵ • *Recit relatij a la prise de la Bastille*, Paris 1789.

konsekwencjami", jeśli załoga tego nie uczyni. Szwajcarzy, którzy nie rozumieli ani słowa, stali nieporuszeni. Na inwalidach natomiast przemówienie to wywarło duże wrażenie.

Gubernator wyraźnie niezadowolony z przemowy Thuriota i tego, że demoralizuje załogę, zawołał:

— Nadużywasz pan tytułu parlamentariusza! Zdradziłeś mnie!

Ten jednak, czując się panem sytuacji, kazał mu milczeć, a nawet zagroził zrządzeniem Delaunaya do fosy. Widocznie inwalidzi byli tak bierni, że Thuriot doszedł do wniosku, iż nie ujmą się za gubernatorem.

Z dołu, z przedpoła, dochodziły okrzyki tłumu. Wartownik stojący na wieży, wyraźnie zaniepokojony, zaczął błagać Thuriota, aby pokazał się ludowi i w ten sposób uspokoił go, że „wszystko w porządku”. Adwokat istotnie zbliżył się ku blankom i pomachał ręką tłumowi. Ten zaś zaczął wiwatować na jego cześć, przekonany, iż Thuriot uzyskał zgodę na kapitulację, skoro wpuszczono go na sam szczyt fortecy ⁶.

Tymczasem Thuriot opuścił Bastylię niezadowolony z samego siebie. Tłum przed kratą oczekiwał niecierpliwie na wyniki jego misji. Gorączkowo dopytywano się, „kiedy Bastylia złoży broń”. Adwokat nie zabrał jednak głosu i pośpiesznie oddalił się, wygwizdany przez zgromadzonych. Wraz z nim z terenu Bastylii wyszło trzech członków pierwszej deputacji. Wobec tego uwolniono czterech podoficerów-inwalidów, których trzymano jako zakładników. Od parlamentariuszy usiłowano dowiedzieć się, jakie są rezultaty rozmów. Kiedy ci odpowiedzieli, że gubernator zgodził się „cofnąć działa o cztery stopy” — dotkliwie ich pobito, a jednego z nich — Bellona — uznano nawet za szpiega. Pierwsza delegacja mogła więc powrócić na ratusz i zdać sprawę ze swej misji dopiero po trzech godzinach.

Kiedy ok. godz. 14 Thuriot oddalił się, tłum przed Bastylią — wyraźnie zawiedziony — zaczął wołać „zdrada, zdrada” i domagać się, aby do fortecy weszła nie tylko straż miejska, ale również uzbrojone grupy biedoty. Skoro nie powiodły się dwukrotne próby pertraktacji prowadzone z ramienia władz miejskich, trzeba było wziąć Bastylię szturmem.

* *Ibidem*.

Wnet zaczęły się bezpośrednie przygotowania do ataku. Inwalidzi i Szwajcarzy stojący na wieżach zobaczyli, jak przed kratą wjazdową skupiło się kilkadziesiąt najbardziej aktywnych, uzbrojonych w karabiny i szable osób, krzyczących „chcemy Bastylii”. Dowodził nimi kupiec korzenny — Pannetier, mężczyzna olbrzymiego wzrostu, który wpadł na pomysł, aby po murze obramowującym fosę przedostać się do wnętrza zabudowań fortecy. Były żołnierz pułku Dauphine, a teraz kołodziej, niejaki Louis Thournay, podsadzony przez Pannetiera i kilku innych, wskoczył na dach perfumerii Riqueta. Następnie przeszedł na dach kordegardy przy pierwszym zwodzonym moście. Stamtąd zeskoczył bez trudu na wewnętrzny dziedzińiec, a za nim uczynili to robotnicy Daranne i Dessain oraz były żołnierz Aubin Bonnemere. Początkowo szukali kluczy w kordegardzie, aby uruchomić mechanizm opuszczający most zwodzony. Kiedy ich nie znaleźli, rozbili zamek w furcie, a potem ciosami topora odcięli łańcuchy. Daranne i Dessain nie byli w stanie opuścić łagodnie mostu i ten z impetem runął na kamienną podstawę. Uderzenie było tak silne, że most podskoczył aż na sześć stóp, a więc na wysokość człowieka. Tłum cofnął się pośpiesznie o kilka kroków. Zaczęto teraz rąbać łańcuch małego zwodzonego mostu, właściwie już niepotrzebnie, skoro można było przejść po dużym. Podnieceni ludzie nie myśleli jednak logicznie ⁷.

Od drugiego, wewnętrznego dziedzińca dzieliła tłum tylko krata stanowiąca bramę wjazdową. Kiedy zaczęto ją rąbać, inwalidzi pilnujący wjazdu prosili, aby „dać spokój”. Inni, znajdujący się na murach, wołali, że „będą strzelać”, ale nie padł ani jeden strzał i tłum wyraźnie rozzuchwiał się na widok bierności załogi. Było oczywiste, że dokonano zamachu na królewski obiekt wojskowy, którego inwalidzi i Szwajcarzy winni byli bronić. Skoro nie czynili tego — sądzono w tłumie — to znaczy, że albo są z ludem, albo też nie będą mu przeszkadzali w opanowaniu Bastylii.

Delaunay, widząc co się święci, rozkazał wszystkim inwalidom opuścić przedzamecze i schronić się do właściwej Bastylii.

⁷ *La vie véritable du citoyen Jean Rossignol*, Paris 1789.

Przy niszczonej bramie pozostało tylko dwu inwalidów-wartowników, których tłum wziętą w chwilę później do niewoli. Po rozbiciu bramy opanowano dziedziniec, przy którym znajdowało się „gubernatorstwo” — siedziba Delaunaya. Atakujący pobiegli do budynków szukając broni, prochu i łupów. Znalaziono jeszcze jednego inwalidę, którego dotkliwie pobito, bo sądzono, że „czaił się w zasadzce”. W rzeczywistości chciał on po prostu wymknąć się z Bastylli i nie brać udziału w dalszych wydarzeniach ⁸.

Ponad siedzibą gubernatora znajdowała się obszerna sala, w której zgromadzono starą, zabytkową broń i trochę sztandarów, zdaje się z rozwiązanych pułków. Atakujący rozgrabili te średniowieczne topory i halabardy, z których niejeden miał znaczną wartość. Wyniesiono też na zewnątrz sztandary i zaczęto nimi powiewać, traktując jako zdobycz wojenną.

Po opanowaniu dziedzińca tłum skierował się ku właściwej Bastylli, do której prowadził długi kamienny most. Lewa jego strona miała kamienne obramowanie, po prawej natomiast znajdowały się budynki inwalidzkich kuchni oraz zejście na ścieżkę prowadzącą do bastionu. Na niewielkiej przestrzeni zgromadziło się kilkuset ludzi. Ci, co znaleźli się na czele, czynili przygotowania do ataku na zwodzone mosty, dające dostęp już do samej twierdzy.

W tym momencie — ok. godz. 14.30 — rozległy się strzały. Nie wiadomo, kto pierwszy je oddał — atakujący czy załoga? Nie ulega wątpliwości, że załoga słuchała rozkazów gubernatora. Ten zaś chciał ostrzec atakujących i dać im do zrozumienia, że nie będzie dalej ustępować i od tej pory zdecydowanie broni Bastylli ⁹.

Strzałów ze strony załogi było tylko kilka. Z pewnością nie była to salwa wszystkich Szwajcarów i inwalidów. Gdyby kilkudziesięcioosobowa załoga strzelała jednocześnie w tłum, efekt musiałby być piorunujący. Padłoby z pewnością wiele ofiar, tymczasem w tej pierwszej strzelaninie nikt nie zginął. Został tylko ranny jeden z żołnierzy gwardii francuskiej.

⁸ *La Bastille...*

* G o d e c h o t, *op. cit.*, s. 283.

Sytuacja jednak uległa całkowitej zmianie. Zaczęto wołać: „zdrada, zdrada”, tym razem już oskarżając bezpośrednio gubernatora. Uznano, że świadomie opuścił przedzamcze i nie bronił dostępu do pierwszego dziedzińca, aby tym skuteczniej wciągnąć tłum w pułapkę, w ową wąską uliczkę, gdzie każdy strzał musiał być celny. Przecież Delaunay obiecywał Thuriotowi, a jeszcze wcześniej pierwszej deputacji, że załoga Bastylli nie będzie strzelać pierwsza. Jeśli więc użyto broni — tłum od razu uznał, że strzelać zaczęła załoga. A to oznaczało, że Delaunay haniebnie zdradził i musi ponieść za to surową karę.

Po owych pierwszych strzałach tłum cofnął się ku przednim dziedzińcom, szukając schronienia w pobliskich zabudowaniach. Po dłuższej chwili, gdy kilkunastu ludzi znalazło już osłonięte stanowiska, szturmujący sami zaczęli prowadzić ogień, jednakże bez widocznego rezultatu. Kule ledwie pozostawiały ślady na grubych murach, nie czyniąc szkody załodze. Zresztą atakujący mieli niewiele amunicji i musieli ją oszczędzać.

Tłum stojący dotąd u wejścia do Bastylli i na jej przednich dziedzińcach, teraz rozsypał się po okolicy. Browarnik Santerre z kilkuset ludźmi zajął stanowiska w domach przedmieścia Saint Antoine, których okna wychodziły na fortecę. Stamtąd zaczęto ostrzeliwać Bastyllię. Santerre podpalił kilka wozów ze słomą, aby w ten sposób stworzyć zasłonę dymną i utrudnić załodze fortecy obserwację przedpola. Obawiano się bowiem, że inwalidzi użyją w końcu armat, stojących na wieżach.

Inna grupa wycofała się na ulicę Saint Antoine, prowadzącą do Bastylli z głębi Paryża. Znajdowała się ona na linii strzału działą stojącego na wieży Liberte. Ponieważ inwalidzi mogli rzeczywiście użyć armat — pociski dolatywałyby mniej więcej na wysokość placu Royale, czyli dzisiejszego placu Wogezów. Dlatego atakujący woleli kryć się w bramach, a także w obszernym przejeździe z ulicy Saint Antoine w głąb arsenału.

Jeden ze szturmujących, którego nazwisko nie zostało zapisane, wdrapał się na dach kamienicy mniej więcej tej samej wysokości, co wieże Bastylli. Tu zajął stanowisko za kominem i nie dostrzeżony przez inwalidów prowadził do nich przez pewien czas ogień. Był dobrym strzelcem i oddawszy kilkanaście strza-

łów, zdołał zranić paru członków załogi twierdzy, obsługujących działa na wieżach. Inni nie wpadli na taki pomysł¹⁰.

Pozostali szturmujący przedostali się przez ogrody arsenału aż do kraty, jaka oddzielała je od Bastylli. Tu, dowodzeni przez piwowara Acloque, zajęli stanowiska za drzwiami i domem gubernatora. Znajdowali się w martwym polu. Inwalidzi na wieży Comte nie mogli ich dostrzec. Ale i atakujący nie byli stamtąd w stanie skutecznie ostrzeliwać Bastylli. Mogli jedynie kontrolować przedpole fortecy i obserwować, czy ktoś nie próbuje wydostać się na zewnątrz.

Tymczasem na ratuszu pojawił się Thuriot. Zdał sprawę stałemu komitetowi ze swej misji i zapewnił, że „nie ma żadnego niebezpieczeństwa ze strony Bastylli”, bo gubernator zobowiązał się nie strzelać pierwszy. Zamierzano więc zaraz ogłosić to ludowi, który przed ratuszem oczekiwał na wyniki misji Thuriota. W chwili gdy członkowie komitetu wychodzili na zewnątrz, posłyszano odległe strzały, a w kwadrans potem przyniesiono na plac de Greve owego pierwszego rannego żołnierza gwardii francuskiej jako oczywisty dowód „zdrady” gubernatora. Nie było już mowy o rozejmie, o wiążącym układzie z Delaunayem. Nie tylko nie można było wierzyć gubernatorowi, ale, co gorsza, trzeba było jak najszybciej zaspokoić żądania tłumu, który domagał się stanowczo opanowania Bastylli i rozbrojenia załogi. Jeśli komitet próbowałby temu przeciwdziałać, to gniew plebsu mógłby obrócić się przeciwko niemu. Atakujący Bastyllię mogliby dojść do wniosku, że ratusz potajemnie wspiera gubernatora ”.

Stały komitet zdecydował się na posłanie trzeciej deputacji, z przewodniczącym zgromadzenia elektorów Delavignem na czele, któremu towarzyszyli elektorzy Chignard i ksiądz Fauchet, bardzo popularny wśród paryskiego ludu. Delegaci mieli wezwać Delaunaya, aby zgodził się na przyjęcie milicji miejskiej i podporządkował własną załogę stołecznemu komitetowi.

¹⁰ *La Bastille...*

¹¹ *La capitale delwree par elle-meme*, Paris 1789.

Chodziło o jak najszybsze zakończenie zaostrażającego się kryzysu i to w sposób pozwalający uniknąć rozlewu krwi. Zdobyć fortecy przez tłum oznaczałoby bowiem zamach na „władzę zwierzchnią”. Jest znamienne, że wśród żądań stawianych gubernatorowi nie było mowy o wydaniu prochu ludowi, jak też o opuszczeniu fortecy przez inwalidów i Szwajcarów. Stały komitet podsuwał Delaunayowi szansę honorowego rozwiązania, a więc pozostania nadal w Bastylli, tyle że pod rozkazami nowych władz paryskich i w towarzystwie oddziału miejskiej policji. Wydawało się, że gubernator zrozumie intencje komitetu i nie będzie dłużej odmawiał otwarcia bramy.

Ledwie deputacja opuściła ratusz, kiedy wdarła się tam grupa uzbrojonych cywilów, prowadząca ze sobą trzech mocno poturbowanych inwalidów. Podekscytowani cywile — uczestnicy pierwszej fazy walk o Bastyllię — twierdzili, że trzech nieszczęśnicy „zaczaili się na podzamczu”, skąd mieli ostrzeliwać szturmujących. W rzeczywistości trójka inwalidów została pochwycona w chwili, gdy opuszczała pobliską gospodę. Byli to ci, którym Delaunay zezwolił rano wyjść z Bastylli, by mogli zaopatrzyć się w żywność.

Tłum domagał się natychmiastowego powieszenia inwalidów. Sekretarz stałego komitetu Duveyrier z niemałym trudem wytłumaczył jednak, że nie można tego uczynić bez procesu sądowego, a zresztą „trzeba najpierw przesłuchać inwalidów, by dowiedzieć się, jakimi siłami dysponuje Delaunay i co zamierza uczynić”. Zgodzono się więc odprowadzić schwytanych do więzienia.

Ledwie uratowano inwalidów, kiedy na ratuszu pojawiła się nowa grupa uzbrojonych osobników. Prowadziła okrwawionego mężczyznę w poszarpanym mundurze, który miał być gubernatorem Bastylli. Zastępca komendanta milicji, kawaler de Saudray, próbował wydobyć go z rąk tłumu. Sam został jednak dotkliwie pobity i otrzymał szablą cios w głowę. Świadczy to wymownie o całkowitym braku dyscypliny wśród uczestników walk o Bastyllię, jak też daje pojęcie o trudnościach z opanowaniem emocji wzburzonego tłumu. De Saudray był przecież jed-

nym z dowódców milicji, wybranym na to stanowisko zaledwie dzień wcześniej przez samych paryżan¹².

Na szczęście stojący obok markiz de la Salle — komendant milicji — zdołał uratować okrwawionego osobnika i wprowadzić go do sali posiedzeń stałego komitetu. Tu łatwo został rozpoznany. Okazało się, że jest to Clouet, dyrektor zapasów prochu zgromadzonego w arsenale. Clouet wyjaśnił, że próbował przed godziną wrócić do domu, ale ledwie opuścił arsenał — niemal przylegający do Bastylli — kiedy pochwytiło go kilka kobiet wołając, że „gubernator próbuje uciekać”. Miał na sobie błękitny mundur bogato haftowany złotem, co oczywiście wprowadziło w błąd zgromadzonych, którzy wzięli go za wysokiego urzędnika administracji królewskiej. Otoczono go natychmiast, ściągnięto z konia i dotkliwie pobito, mimo że tłumaczył, kim jest.

Markiz de la Salle wszedł na stopnie ratusza i wyjaśnił, iż pochwycony przez tłum Clouet „nie jest gubernatorem Bastylli ani też nie ma nic wspólnego z jej załogą”.

Tymczasem trzecia deputacja pośpieszyła pod Bastylię, ale kłębiący się tam tłum nie dopuścił jej w pobliże fortecy. Deputacja ta, wysłana zbyt pośpiesznie, nie miała ani chorągwi, ani dobosza, a machając tylko chusteczkami nie mogła zwrócić na siebie uwagi. Nie dostrzeżono jej w ogóle z murów Bastylli, kiedy stała na dziedzińcu de l'Orme, a potem na ulicy Saint Antoine. Zdesperowana, zawróciła po godzinie na ratusz.

Stali komitet wobec odmowy księdza Faucheta powrotu pod Bastylię utworzył gorączkowo czwartą deputację. W jej skład weszli członkowie komitetu: Ethis de Cormy — przewodniczący, Boucheron, Francotay, de la Fleurie, Coutons, de Milly, Six Piąuod de Sainte Honorine, Jeancourt i Poupard de Beaubourg¹³. Deputacja miała chorągiew i dobosza, tłum przepuścił ją i nawet zgodziła się na rokowania z Delaunayem, ale ostrzegł, aby nie zbliżała się zbyt do zwodzonego mostu, bo „gubernator zdradził”. Parlamentariusze, najwyraźniej przestraszeni,

zatrzymali się jeszcze przed obrębem Bastylli. Na dziedzińcu de l'Orme weszli jedynie Ethis de Corny, Francotay i Boucheron. Udało im się skłonić szturmujących, aby choć na chwilę przerwali ogień. Zdjęli też kapelusze i zaczęli nimi machać na znak, że nie mają wrogich zamiarów¹⁴.

Tę deputację dostrzeżono z murów i inwalidzi na szczytach wież wywiesili białą płachtę, symbolizującą, że godzą się na rozmowy. Kilku z nich na wezwanie podoficera Guyot de Flevilla odwróciło nawet karabiny kolbami do góry, dając w ten sposób do zrozumienia, że nie będą strzelać. Między nimi pojawił się jakiś oficer wołając, że parlamentariusze będą mogli wejść do środka, jednakże pod warunkiem, iż lud wycofa się poza dziedzińiec. Wyglądało na to, że część szturmujących zaakceptowała to wezwanie i cofnęła się o kilkadziesiąt metrów. Inni jednak pozostali na dziedzińcu. Byli nieufni i podejrzewali, że gubernator chce w ten sposób odzyskać dziedzińiec i oczyścić przedpole przed bramą wjazdową.

Deputacja zbliżyła się wobec tego ku głównemu zwodzonego mostowi w nadziei, że zaraz opuszczony zostanie mniejszy most i że będzie mogła wejść do fortecy. Tłum obserwował ją bacznie, częściowo ukryty w parterowych budynkach wzdłuż kamiennego mostu, a częściowo towarzyszący nawet parlamentariuszom. Przestrzegał ich zresztą, aby nie posuwali się dalej, bo „wszystkiego można spodziewać się po gubernatorze”. Ktoś zwrócił uwagę, że jedno z dział Bastylli wymierzone jest w to miejsce, gdzie stoi delegacja. Był to oczywisty nonsens, bo z okrętowej lawety nie sposób było prowadzić ognia bezpośrednio pod fortecę. Wskazuje to jednak, jaka atmosfera panowała wówczas wśród szturmujących, gdzie dawano posłuch nawet najbardziej bezsensownym pogłoskom.

Ku zwodzonemu mostowi posuwał się już tylko Francotay, niosący białą chorągiew. Dwaj pozostali parlamentariusze zatrzymali się w tyle, czekając aż opuszczony zostanie most i otwarta furta.

Nagle rozległa się salwa — właśnie salwa, a nie kilka pojedynczych strzałów — i trzech ludzi towarzyszących Franco-

¹² Fougere, *Histoire de la prise de la Bastille*, b.m. i r.

¹³ Flammermont, *La journée du 14 Juillet 1789*.

¹⁴ *La vie veritable*.

tay'owi pada rannych na ziemię. Zaskoczenie było zupełne, bo przecież przed chwilą inwalidzi na wieżach dawali wyraźne znaki pokoju. Tłum ogarnięty paniką cofnął się gwałtownie za załom uliczki, na dziedziniec przed siedzibą gubernatora. Bardziej odważni wyносили rannych na tyły. Francotay, rzuciwszy chorągiew, pobiegł także ku wyjściu. Misja delegacji była definitywnie skończona, nie było już mowy o pertraktacjach. Oblegający Bastylię krzyczeli znów o „zdradzie” gubernatora. Co więcej, oskarżali samą deputację, twierdząc, że „podstępnie zwabiła lud pod bramę Bastyllii”. Daremnie jeden z delegatów — Beaubourg, pokazywał, że kula przeszła mu kapelusz, a inna zerwała naramiennik, a więc, iż obrońcy celowali doń, chcąc go zabić. Pobito go dotkliwie, a innemu z parlamentarzysty, Piąuodowi de Sainte Honorinemu wyrwano szpadę. Przewodniczący deputacji — Ethis de Corny — musiał uznać się za „zakładnika tłumu” i w eskorcie kilkuset uzbrojonych paryżan powrócił na ratusz, gdzie stały komitet zapewnił, że „nie była to wcale zdrada”. Najwidoczniej podejrzliwi paryżanie, gorączkowo szukając kozła ofiarnego, nie wierzyli, by Ethis de Corny był oficjalnie upoważniony do prowadzenia rozmów z Delaunayem.

Nie ulega wątpliwości, że w momencie tej fatalnej salwy nastąpił rozłam w załodze Bastyllii. O ile inwalidzi pilnujący wież zdecydowani byli już kapitulować, to gubernator wciąż jeszcze liczył na to, że tłum odstąpi od fortecy. Miał zresztą solidne podstawy sądzić, że Bastylia może bronić się dłużej, bo zajęte zostało tylko przedzamcze, z którego sam wycofał wcześniej załogę.

Kiedy Delaunay zobaczył deputację z chorągwią, wyraził zapewne zgodę na podjęcie rozmów. Takie rozmowy pozwalały mu zyskać na czasie, poznać warunki, jakie stawia komitet milicji, być może porozumieć się z nim, a także doczekać ewentualnej pomocy wojsk królewskich. Szturmujący nie byli groźni, bo przecież nikt nimi sensownie nie kierował, nie mieli armat i mogli prowadzić tylko ograniczony ogień karabinowy, skoro brakowało im prochu i amunicji¹⁵.

Delaunay zgodził się więc na wpuszczenie deputacji i chyba nawet wydał rozkaz opuszczenia mniejszego ze zwodzonych mostów. Kiedy jednak przez szczelinę w bramie zobaczył, że parlamentarystom towarzyszy kilkudziesięciu zbrojnych osobników, uznał to za podstęp, za próbę przedostania się ich do wnętrza Bastyllii.

Pierwszej deputacji, tej, która przyjaźnie jadła śniadanie z gubernatorem, także towarzyszył tłum, który cofnął się sprzed siedziby gubernatora dopiero wówczas, gdy dano mu czterech zakładników. Delaunay mógł więc sądzić, że i tym razem atakujący zechcą wykorzystać obecność parlamentarysty, by przedostać się poza kolejną linię obrony Bastyllii. Stąd jego rozkaz dania ognia do tłumu, skupionego naprzeciw zwodzonych mostów. Rozkaz ten wykonali Szwajcarzy, stojący na dziedzińcu fortecy i będący teraz główną siłą Delaunaya. Właściwie mógł liczyć tylko na nich.

Trzeba zwrócić uwagę na okoliczności, w jakich doszło do masakry. O ile inwalidzi pełnili służbę na szczytach wież, skąd oczywiście dostrzegli deputację jeszcze na przedzamczu i mogli jej sygnalizować, że zgadzają się na rozmowy, to Szwajcarzy stali na dziedzińcu Bastyllii, nic nie widzieli słysząc jedynie przytłumione okrzyki ludu. Być może nawet inwalidzi wołali do nich ze szczytów wież, że zbliża się deputacja, ale wezwania te nikły w ogólnym hałasie. Zresztą większość Szwajcarów — mimo wieloletniej służby na żołdzie Ludwika XVI — nie znała języka francuskiego. Delaunay mógł więc wykorzystać ich całkowitą ignorancję i zażądać, by dali ognia do plebsu towarzyszącego deputacji. Zapewne postawa Szwajcarów byłaby inna, gdyby wiedzieli, że za bramą są parlamentarysty¹⁶.

Salwa oddana przez Szwajcarów na rozkaz Delaunaya (było to parę minut po godz. 16) stała się punktem zwrotnym w działaniach przeciwko Bastyllii. Uznano ją za „drugą, niewybaczalną zdradę gubernatora” i od tej pory nie było już mowy o porozumieniu i spokojnym odejściu załogi fortecy. Tłum był wzburzony, pałał żądzą zemsty, czuł się oszukany, upokorzony, że tak długo bramy pozostają zamknięte.

¹⁵ Coueret, *La Bastille 1370—1789*, b.m. i r.

¹⁶ • *La Bastille...*

Do czasu oddania salwy działania przeciwko Bastylili były chaotyczne, bo nikt nie sprawował nad nimi ogólnej komendy i nikt też nie chciał podporządkować się komukolwiek. Teraz jednak wspomniany już Santerre, browarnik z przedmieścia św. Antoniego, bardzo popularny w tej części miasta z powodu działalności filantropijnej, zdołał podporządkować sobie kilkudziesięciu atakujących z okręgu Enfants-Trouves i wraz z nimi podjął pierwsze sensowne działania przeciwko Bastylili.

Uznał on, że trzeba podpalić most zwodzony i bramę broniącą wejścia do fortecy, skoro szturmujący nie dysponują żadnym działem, a więc nie są w stanie skruszyć grubych murów. Początkowo rozważano projekt oblania mostu i bramy olejem i w tym celu posłano nawet na przedmieścia Św. Antoniego po pompę. Na rozkaz Santerre'a ściągnięto też wozy wyładowane wilgotną słomą i gnojem. Santerre dał nawet sześć koni z własnego browaru, aby można było zrealizować ten projekt. Liczył na to, że płomień buchający z wozów dosięgnie mostu i zapali go, a następnie przeniesie się na bramę. Kiedy już drewniane konstrukcje zostaną zniszczone, można będzie ostrzeliwać załogę na dziedzińcu Bastylili¹⁷.

Tymczasem wzburzony tłum, chcąc zemścić się na gubernatorze i inwalidach za krwawą salwę, zaczął rąbać toporami drzwi i okna koszar, a także siedzibę gubernatora. Zrabowano doszczętnie wszystkie pomieszczenia, jakie znajdowały się na przedzamczu Bastylili. W jednym z nich znaleziono pannę de Mourigny, córkę komendanta placu Bastylili, którą wzięto za córkę samego Delaunaya. Przywiązano ją do jednego z wozów i zagrożono spalaniem, jeśli gubernator nie otworzy bramy. Na szczęście niejaki Aubin Bonnemere zdołał przekonać wzburzonych, aby dali dziewczynie spokój i pozwolili jej odejść do miasta. W tym samym czasie pochwycono też w pobliżu Bastylili jednego ze strażników magazynu prochu i saletry. Jakaś kobieta zawołała, że to „gubernator ucieka w przebraniu”. Pobito niebezpiecznika, ale po chwili i jego wypuszczono¹⁸.

¹⁷ Flammermont, *La journee...*

¹⁸ *Detaill du Mardi 14 Juillet*, w: „*Les revolutions de Paris*” 1789.

Delaunay obserwował przez szczelinę w bramie to, co działo się na przedzamczu. Widząc, jak tłum rabuje jego siedzibę i wynosi stamtąd jego osobiste rzeczy, wydał Szwajcarom rozkaz ponownego otwarcia ognia. Miał nadzieję, że rabunek ustanie i tłum wycofa się poza pierwszy zwodzony most. Szwajcarzy użyli jedynej sprawnej hakownicy, rodzaju garłacza. Efekt strzału z niej był piorunujący, padło bowiem od razu kilku paryżan, a co więcej, huk był znaczny i sądzono, iż załoga Bastylili strzela z dział. Do tej pory Delaunay nie użył armat i szturmujący nabrali przekonania, że albo działa nie są sprawne, albo brak do nich pocisków, albo też gubernator nie odważy się z nich strzelać.

Po strzale z hakownicy Szwajcarzy otworzyli ogień karabinowy, prowadząc go przez kilkanaście minut. Mieli zresztą łatwe zadanie, bo stojąc na dolnych piętrach obu czołowych wież mogli dowolnie wybierać sobie cele pośród paryżan kręcących się na przedzamczu. To w tej fazie walki padło najwięcej ofiar.

Inna sprawa, że właśnie wtedy załamało się morale inwalidów. Widząc prawdziwą masakrę paryżan, z których niejednego znali osobiście, zdecydowali się definitywnie zaprzestać walki i coraz usilniej domagali się od Delaunaya, aby poddał Bastylie.

Tymczasem na ratusz, gdzie obradował stały komitet milicji, przywieziono jakiegoś człowieka, zatrzymanego przez patrol z okręgu Saint Gervais. Znaleziono przy nim dwa listy podpisane przez dowódcę wojsk na Polu Marsowym, Besenvala, a adresowane do Delaunaya i majora placu Bastylili, du Pugeta. Listy miały zawierać rozkaz „trzymania się do ostateczności” i zapowiadać rychłą pomoc. Tak przynajmniej wynika z niektórych relacji. Istnienie owych listów nie jest jednak całkowicie pewne, być może rozeszła się tylko pogłoska o ich przechwyceciu.

W każdym razie tłum stojący wokół ratusza był teraz przekonany, że gubernator nie zamierza poddać fortecy, a jego do tychczasowe postępowanie należy tłumaczyć jako perfidne działanie na zwłokę. Co więcej, rozległy się głosy, że stały komitet

„spiskuje z Delaunayem” i tylko dlatego, by mu ułatwić utrzymanie się w Bastylii, posyła kolejne delegacje. Ponieważ już wcześniej podejrzewano Flessellesa o zdradę, o to, że nie chce dać broni ludowi, teraz życie członków stałego komitetu znalazło się w niebezpieczeństwie. Niektórzy z nich po cichu opuścili ratusz, by nie ryzykować gniewu ludu.

Na placu de Greve przed ratuszem zebrały się dwa oddziały z 3 batalionu pułku gwardii francuskiej pod dowództwem grenadiera Refuvelle'a i fizylera Lubersaca. Dołączyły do nich trzech sierżantów tegoż pułku — Wargnier, Lubarthe i Riche-mont. Razem przed ratuszem zgromadziło się 63 żołnierzy owego regimentu, ale nie było tam żadnego oficera, który objąłby nad nimi komendę.

Stały komitet milicji, niespokojny o Bastylię, a raczej o rozwój wydarzeń w pobliżu fortecy, zdecydował się postać owych gwardzistów, aby z jednej strony przyspieszyć kapitulację, a z drugiej przejąć kontrolę nad tłumem. Komendę oddano chorążemu z pułku de la Reine, niejakiemu Elie, który na szczęście miał na sobie mundur. Dołączył do nich z grupą uzbrojonych mieszczan ppor. Hulin — będący w ubraniu cywilnym — mężczyzna olbrzymiego wzrostu i już z tego powodu potrafiący narzucić swój autorytet. Złożył on wobec obecnych przysięgę, że „zdobędzie Bastylię albo padnie”. Następnie zwrócił się z krótką przemową do żołnierzy:

— Przyjaciele, czy jesteście dobrymi obywatelami? Na pewno nimi jesteście. Idźmy więc na Bastylię, aby uwolnić waszych towarzyszy, mieszczan!

Ten połączony oddział gwardzistów i paryżan, prowadzony przez Eliego i Hulina, ciągnął ze sobą trzy armaty, do których doszły jeszcze dwie dalsze w okolicach arsenału. Cztery z tych armat zabrane zostały z pałacu Inwalidów, a jedna z Garde-Meuble, czyli rodzaju składu zabytkowych przedmiotów należących tylko do oddawania salw wiwatowych, a nie do walki. Ofiarował ją jeszcze w XVII w. król Syjamu Ludwikowi XIV.

Około godz. 16.30 gwardziści i mieszczanie pojawili się pod Bastylią. Przyjęto ich okrzykami radości — ciągnięte przez nich działa wywarły odpowiednie wrażenie. Dostrzeżono ich oczywicie również z murów fortecy.

Elie i Hulin ustawili najpierw dwa działa w uliczce du Petit Muscle, skąd oddali parę strażów w kierunku Bastylii. Posypały się odłamki kamieni, ale widać było, że takie ostrzeliwanie fortecy nie czyni poważniejszych szkód. Zdecydowano więc prowadzić ogień do bramy wjazdowej, ale w tym celu należało przetoczyć armaty na przedzamcze.

Elie i Hulin zorientowali się od razu, że na przedzamczu panuje nieprawdopodobny chaos, który im samym uniemożliwi skuteczne działanie. Tłum nie reagował na wezwanie i nie chciał opuścić dziedzińców. By zrobić miejsce żołnierzom, obaj oficerowie ustawili jedną z armat — zdaje się tę zabytkową — przed bramą wjazdową na dziedziniec des Salpetres — pierwszy, przez który prowadziła droga na przedzamcze. Ślepy strzał z samego tylko prochu spowodował natychmiast ucieczkę tłumu, to zaś pozwoliło przetoczyć działo ku następnej bramie wjazdowej. Tu, pod osłoną armaty, znów nabitej jedynie ślepo, fizylerzy prowadzili ogień karabinowy w powietrze. Opanowali pierwszy dziedziniec i przylegające do niego koszary inwalidów. Usunięto bez ceremonii cywilów zajmujących się rabunkiem. Hulin osobiście rozbijał butelki z winem odbierane paryżanom, z których paru było już bardzo pijanych. Elie natomiast posłał kilku grenadierów do sklepów znajdujących się po lewej stronie dziedzińca. Stamtąd z okien wychodzących na fosę, żołnierze podjęli ogień karabinowy do Bastylii. Ubezpieczali w ten sposób swych kolegów zajętych wtaczaniem kolejnych dział na dziedziniec, ku pierwszemu zwodzonemu mostowi.

Dalszą drogę zagradzał wóz wypełniony gnojem, który tłum usiłował godzinę wcześniej wtoczyć na dziedziniec gubernatorstwa, a który ugrzązał właśnie na zwodzonym moście, tarasując przejście. Oficer regimentu królowej, niejaki Hely, towarzyszą-

cy żołnierzom, zdecydował się mimo karabinowego ognia i z blanków Bastylli, podbiec do tego wozu i przy pomocy kilku grenadierów odepchnąć go tak, aby można było przetoczyć działa.

Hulin, obawiając się podstępu ze strony załogi Bastylli — przed czym już kilkakrotnie przestrzegano go — rozkazał przeciąć strzałami armatnimi łańcuchy potrzymujące od dawna już opuszczony pierwszy zwodzony most. W ten sposób chciał zabezpieczyć się przed jego podniesieniem, gdyby załoga zrobiła wypad i zdołała odzyskać dziedziniec gubernatorstwa. Wszystko to odbywało się pod dosyć gęstym ogniem karabinowym z Bastylli.

Żołnierze pułku gwardii francuskiej ostrożnie weszli na dziedziniec gubernatorstwa, gdzie znaleźli zwłoki kilku cywilów zastrzelonych w poprzednich walkach. Z domku gubernatora wyszedł im naprzeciw z butelką wina jakiś inwalida. Wzięto go za nieprzyjaciela i zastrzelono, choć miał przyjazne zamiary. Chciał poczęstować tą butelką wina gwardzistów.

Na dziedzińcu gubernatora panował niemal półmrok — tak gęsty był tu dym z palących się wozów z gnojem. Zasłaniał on całkowicie widok na Bastylię i nie można byłoby prowadzić skutecznego ognia ku fortecy. Dlatego też Elie wraz z handlarzem wina Mercierem i paru innymi podbiegli do wozów, odciągając je ku tyłowi. Część gnoju zrzucano na ziemię — jedni chcieli zagasić ogień, inni natomiast przyśpieszyć palenie. Panował spory rozgardiasz¹.

Kiedy już dym nieco opadł, kilkudziesięciu paryżan pod komendą Eliego i Hulina zaczęło przetaczać armaty przez dziedziniec gubernatorstwa, a potem ustawiać je u wejścia w uliczkę prowadzącą ku głównemu zwodzonemu mostowi i bramie wjazdowej do fortecy. Ustawianiem dział zajmował się handlarz winem Cholat. Wysunął on do przodu tylko dwie niewielkie

armatki — na więcej brakowało już miejsca. Od bramy wjazdowej do Bastylli było stąd ok. 60 metrów.

Żołnierze pułku gwardii francuskiej nie obsługiwali dział. Zajmowali się tym przypadkowi ludzie, nie mający pojęcia, jak to się robi. Dość powiedzieć, że kiedy przetaczano działa, jedna z armat zmiażdżyła nogę człowiekowi nazwiskiem Baron. Inny ze szturmujących podpalił zapłon kawałkiem żarzącej się deski, ale nie przewidział odrzutu i uderzenie cofającego się działa było tak silne, że przez kilka minut leżał na ziemi bez przytomności. Już to świadczy, że obsługa dział nie miała żadnego doświadczenia, a więc nie była zdolna do oddawania celnych strzałów. Wprawdzie z odległości 60 metrów trudno było nie trafić w Bastylię, ale strzały te były w gruncie rzeczy przypadkowe i pociski nie trafiały wcale w bramę wjazdową, ale w mury fortecy, nie czyniąc praktycznie żadnych szkód. Do końca walki — jak się wydaje — nie udało się szturmującym ani razu trafić w bramę.

Dwie inne armaty ustawiono nieco później w ogrodzie arsenału, skąd jednak nie można było dosięgnąć bramy, a jedynie ostrzeliwać grube mury fortecy. Tu ogniem kierował kanonier marynarki Georget przybyły 14 lipca rano z Brestu do Paryża. Był on jedynym znającym się na rzeczy artylerzystą, ale bardzo szybko został ranny kulą karabinową w nogę i trzeba go było odnieść na tyły²⁰.

Przez kilkanaście minut szturmujący prowadzili ogień z dział, wspierany palbą karabinową z okolicznych domów. Strzały nie były celne. Na murach fortecy zginął tylko jeden z inwalidów. Mimo to załoga Bastylli uznała, że „dosyć tej walki”, bo honor już został uratowany. Inwalidzi wezwali gubernatora do poddania i oświadczyli mu, iż nie zamierzają nadal walczyć. Szwajcarzy zachowywali się biernie i gubernator nie bardzo mógł na nich liczyć.

Delaunay nawet teraz nie zamierzał kapitulować. Próbował nadal stawiać opór, już nie tylko w obronie królewskiej fortecy,

¹ *Histoire de la grande journée..*

Cholat, *Service fait a l'attaque et prise de la Bastille*, Paris 1789.

ale w obawie, że przyjdzie mu ponieść odpowiedzialność za „zdradę”, o jaką oskarżyli go szturmujący. Bądź co bądź w tłumie było sporo śmiertelnych ofiar, a okrzyki dochodzące z przedzarcza nie pozostawiały wątpliwości, że lud dokona okrutnej zemsty. Widząc, że załoga lada moment złoży broń i otworzy bramę wjazdową, zagroził wysadzeniem Bastylli w powietrze. Potem pobiegł nawet z zapalonym lontem, wyrwanym jednemu z inwalidów obsługujących działa, ku bastionowi, w którego piwnicach złożone były beczki z prochem. Tu jednak stojący na warcie strażnik Ferraud i inwalida Becard brutalnie odepchnęli go, nie zamierzając ginąć wraz ze zdesperowanym gubernatorem.

Delaunay próbował jeszcze przekonywać załogę fortecy do obrony. Pytał ich głośno „co robić?” Ci jednak stanowczo żądali kapitulacji. Wreszcie gubernator zgodził się już na nią — bo nie pozostawało mu nic innego. Chciał tylko, aby to poddanie miało urzędowy charakter, a więc aby zostało przyjęte przez reprezentanta władz miejskich, a przynajmniej przez jakiegoś oficera. W ten sposób bowiem mógłby w przyszłości zabezpieczyć się przed zarzutami, że oddał fortecę plebsowi. Równocześnie dzięki owej urzędowej kapitulacji chciał uzyskać gwarancje własnego bezpieczeństwa. Wołał też, by w momencie poddania Bastylli była obecna „silna straż”, która stanęłaby garnizonem w fortecy.

Inwalidzi tymczasem nie chcieli już czekać. Obawiali się, że zemsta ludu skieruje się przeciwko nim, jeśli forteca będzie dłużej stawiać opór, a zwłaszcza jeśli padną w tłumie nowe ofiary. Zaczęli więc z murów i przez bramę wołać: „Bastyllia poddaje się”, i ze szczytu wieży Basiniere powiewać białą płachtą. Dwaj dobosze — zdaje się należący do Szwajcarów — trzykrotnie obeszl platformę na szczycie czołowego bastionu wybijając sygnał „przerwanie ognia”²¹.

Atakujący byli tak zaciętrzewieni, że przez dłuższą chwilę niczego nie dostrzegali. Według relacji Cholata jeszcze cztero-

²¹ *La Bastille...*

krotnie dano ognia z dział. Dopiero po paru minutach zorientowali się, że załoga Bastylli przestała strzelać. Podbiegli więc do zwodzonego mostu, wciąż strzelając do grubych murów. Była wówczas godz. 17.00.

Poprzez otwór w zwodzonym moście oficer Szwajcarów por. de Flue próbował nawiązać rozmowę z tłumem. Oświadczył, że załoga gotowa jest kapitulować, ale chce wyjść z Bastylli z honorami wojskowymi, to znaczy z bronią. Spotkał się jednak ze zdecydowaną odmową.

Po kilku minutach tenże oficer wysunął rękę przez otwór, trzymając w niej kartkę. Wołał, aby „ktoś z tłumu wzięł ten papier”. Nie było to wcale łatwe, bo przecież szturmujących dzieliła od zwodzonego mostu kilkumetrowej szerokości fosa. Niejaki Riboucourt, weryfikator z lombardu, sprowadził jednak desek Tournelles. Najdłuższą i najsolidniejszą wysunięto ponad fosę opierając ją o kamienną podstawę, na której spoczywał most, gdy był opuszczony. Stojący najbliżej szewc Michel Biez — odważniejszy od innych — wskoczył na ową deskę i powoli, balansując rękoma dla zachowania równowagi, posunął się ku fortecy. W tym czasie pięciu czy sześciu szturmujących siadło na desce, by stworzyć przeciwwagę. W chwili gdy ów śmiałek sięgał już niemal po kartkę papieru, stracił nagle równowagę i z krzykiem runął w dół, do fosy.

Teraz na deskę wskoczył niejaki Maillard, woźny sądowy, który już od pewnego czasu przewodził jednej z grup szturmujących. Podał komuś chorągiew, którą trzymał do tej pory, i posuwał się z wolna ku zwodzonymu mostowi. Chwycił kartkę papieru, wycofał się ostrożnie, podał papier chor. Elie, który zaczął głośno czytać:

„Mamy 20 tysięcznych prochu, wysadzimy w powietrze garnizon i całą dzielnicę, jeśli nie zaakceptujecie kapitulacji. W Bastylli, o piątej godzinie wieczorem 14 lipca 1789 Laundry”²².

Elie nie konsultując się w tej sprawie z nikim, zawołał natych-

²² „Les revolutions de Paris”...

miast do ukrytego za zwodzonym mostem oficera Szwajcarów: — Oficerskie słowo, zgadzamy się!

Tłum natychmiast zaczął wołać:

— Opuszczajcie most, opuszczajcie most, nic wam się nie stanie!

Por. de Flue pobiegł więc zdać sprawę gubernatorowi. Musiało to zająć kilka minut. Tłum przed bramą, zniecierpliwiony brakiem reakcji, podjął ogień karabinowy. Podciągnięto też dwie armaty niemal do samej fosy i oddano z nich po jednym strzale do bramy. Działa musiały być jednak nabite kartaczami — ładunkiem przeciw piechocie — bo brama nie została wcale uszkodzona. Ponieważ za chwilę następny strzał mógł być już oddany granatami, inwalidzi zaczęli natarczywie domagać się od gubernatora, aby zezwolił na otwarcie wrót.

Ten, uznawszy, że nie jest już w stanie bronić się dłużej, zszedł do bramy z czterema inwalidami. Wyciągnął z kieszeni klucz, by uruchomić kołowrót, ale po chwili oddał go stojącemu obok kpr. Gaillardowi, jak by nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za wpuszczenie tłumu do środka. Gaillard wspólnie z fizylierem Pereau zabrał się do kręcenia koła.

Tymczasem tłum niecierpliwie czekający przed bramą nabrał przekonania, że gubernator znów przygotowuje jakąś zdradę. Wielu opowiadało się za odrzuceniem kapitulacji i nieprzyznaniem załódze pardonu. Postanowiono dać ognia z dział do bramy aby przyspieszyć opuszczenie mostu. Tłum rozstąpił się już, by można było strzelać.

W tej samej chwili zaczęto jednak z wolna opuszczać mały most zwodzony. Nie spoczął on jeszcze na kamiennych podpórach, kiedy rozpychając sąsiadów, wskoczył nań grenadier Arne z gwardii francuskiej, ryzykując kalectwem. Gdyby bowiem nie zdołał utrzymać się na opadającej platformie, ta zapewne zmiażdżyłaby mu nogi.

Mówiono potem, że Arne chciał być pierwszy, pragnął przed innymi znaleźć się w murach fortecy. Jednak jego czyn należy chyba tłumaczyć inaczej. To prawdopodobnie por. Elie, chcąc utrzymać porządek i zapewnić możliwie spokojne przejmowanie Bastylji z rąk inwalidów, polecił grenadierowi, aby pier-

wszy znalazł się w bramie wejściowej i stanął w niej na warcie. Arne był wyjątkowo silny fizycznie i spośród żołnierzy gwardii francuskiej najlepiej nadawał się do takiego zadania. Zaraz za nim wskoczyli na most por. Hulin i por. Hely, a więc dwaj oficerowie, co potwierdzałoby przypuszczenie, że wojsko chciało opanować wejście do fortecy i być może nie dopuścić tam tłumowi.

Ledwie jednak mostek znalazł się na kamiennym oparciu, gdy wskoczyli nań także Maillard, Ganivet, Tournay, Cholat, bracia Morin, Humbert, a więc ci, którzy byli najbardziej aktywni w pierwszej fazie oblężenia i przewodzili poszczególnym grupom szturmujących cywilów. Za ich przykładem poszli inni i w mgnieniu oka powstał taki chaos, że zorganizowana kapitulacja stała się niemożliwa. Znów nikt nikogo nie słuchał, każdy jak najszybciej chciał przedostać się do wnętrza Bastylji w nadziei znalezienia tam broni, prochu, amunicji, łupów albo też „odznaczenia się” i zdobycia sławy²³.

Jest znamienne, że zaraz po opuszczeniu mostku wkroczyło nań kilku żołnierzy gwardii francuskiej, bez wątpienia wykonując rozkaz por. Elie. Stanęli oni wzdłuż lewej krawędzi mostu, tworząc w ten sposób jakby barierę. Ochraniali biegnących przed runięciem do fosy z wysokości bądź co bądź kilkunastu metrów. Rzecz jednak w tym, że najprawdopodobniej tych kilku żołnierzy miało pierwotnie wesprzeć grenadiera Arne i tworząc kordon stanąć na straży w furcie fortecznej nie dopuszczając cywilów do środka. Tymczasem tłum, rzucając się na mostek, zaskoczył Eliego i Hulina i pokrzyżował ich plany. Miało to okazać się fatalne w skutkach.

Dalszą drogę zagradała teraz tłumowi solidna furta. Arne, Hulin i inni stanęli przed nią, waląc czym popadło w bramę. Po paru minutach pojawiła się w judaszu twarz inwalidy, który z niebywałą jak na dramatyczne okoliczności flegmą, zapytał „Czego to chcą?” Odpowiedziano mu, „Aby poddano Bastylgę»

Inwalida uchylił furte, a jego współtowarzysze zaczęli opuszczać duży most.

Załoga fortecy była przygotowana do złożenia broni. Zaraz za bramą wjazdową na dziedzińcu stali w szeregach obrońcy Bastylli. Po prawej stronie ustawili się inwalidzi, po lewej natomiast Szwajcarzy. Ci pierwsi nie chcieli mieć nic wspólnego z tymi drugimi. Inwalidzi słowem i gestem starali się dać do zrozumienia wbiegającym, że „sercem są z nimi”. Zdejmowali kapelusze, machali nimi, krzyczeli: „brawo, brawo” na cześć ludu. Gdy zegarmistrz Humbert zawołał, by złożyli broń — uczynili to natychmiast.

Szwajcarzy poczuli się zagrożeni. Milczeli, stojąc w karnym dwuszeregu ze swymi oficerami. Z niepokojem śledzili dalszy rozwój wydarzeń. Wbiegający w pierwszym momencie wzięli ich za więźniów, sądząc, że inwalidzi chcieli się z nimi rozprawić. Tej szczególnej pomyłce zawdzięczali więc Szwajcarzy życie. Tylko jeden z nich został zabity, bo nie wytrzymał nerwowo i próbował uciekać. Szwajcarzy złożyli broń z wyjątkiem por. de Flue. Dopiero kiedy zegarmistrz Humbert zagroził mu bagnetem — oddał szpadę²⁴.

Gniew ludu zwrócił się ku inwalidom. W mgnieniu oka tłum obalił ich na ziemię, zaczął okładać pięściami, kopać, ciągnąć za włosy. Zabito też niejakiego Becarda, tego samego, który godzinę wcześniej odepchnął gubernatora, nie dopuszczając go do piwnicy z prochami. Dwa razy pchnięto go szpadą, ciosem szabli odrąbano mu dłoń, którą potem obnoszono po ulicach Paryża jako „rękę, która targnęła się na lud”.

Tłum w nieładzie rozbiegł się po całej Bastylli, opanował bastiony, kazamaty. Nawoływano się wzajemnie, krzyczano do siebie z okien. Jeden ze szturmujących, zegarmistrz Humbert, który pierwszy stanął na szczycie czołowego bastionu, zobaczył tam skulonego pod ścianą Szwajcara. Rozbroił go, zabrał mu karabin, a następnie podszedł do działa, które — jak sądził — wycelowane było na przedpole, tam gdzie stało mnóstwo ludzi.

Próbował więc cofnąć armatę poza blanki, ale w chwili gdy ramieniem otoczył wylot lufy i „zapał się w sobie”, został ranny strzałem karabinowym przez kogoś z przedpola fortecy, kto najwyraźniej wziął go za obrońcę Bastylli. Humbert miał jeszcze tyle siły i przytomności, że w towarzystwie wziętego do niewoli Szwajcara zszedł po schodach na dziedziniec. Po drodze chciano zresztą zabić owego jeńca sądząc, że to on właśnie zranił zegarmistrza²⁵.

W chwilę później na szczycie tej samej wieży wbiegli bracia Morin — z zawodu piekarze — a za nimi niejaki Jean Rossignol. Chociaż i do nich strzelano z dołu, potrafili jednak odciągnąć armatę, a nawet odwrócić ją w taki sposób, że wycelowana była do wnętrza Bastylli. W ten sposób zabezpieczyli się przed jej użyciem, tak jakby ktoś jeszcze w fortecy myślał o jej obrońce.

Bracia Morin i Rossignol przebiegając na szczyty innych wież znaleźli tam kilku Szwajcarów. Najprawdopodobniej to Delaunay posłał ich w ostatniej fazie walki, kiedy inwalidzi odmówili już wykonywania rozkazów. Szwajcarzy błagali teraz o litość, ich obecność tutaj była oczywistym dowodem, że mieli obsługiwać armaty. Przecież ich koledzy z tego samego pułku zgromadzeni byli na dziedzińcu, przy bramie. Padli więc na kolana, prosząc braci Morin i Rossignola o darowanie im życia. Jak pisze w swej relacji Rossignol, nie zwracano na to uwagi i dwu z nich zrzucono ze szczytu wieży do fosy.

Z dołu strzelano nadal, bo tłum, którego tylko część wdarła się do Bastylli, nie wiedział jeszcze, że forteca została w całości opanowana. Widząc to, Rossignol wezwał kilku żołnierzy pułku gwardii francuskiej, którzy właśnie dołączyli do niego na szczycie wieży, aby nałożyli swe kaszkiety na lufy karabinów i wysunęły je poza blanki. Byłby to znak, że forteca została opanowana. To rzeczywiście pomogło. Tłum na dole zrozumiał, że walka skończona.

Już w pierwszych chwilach po opanowaniu Bastylli areszto-

²⁴ *Le journal de marche du regiment de Salis-Samade.*

²⁵ *Journee de J.B. Humbert...*

wano wszystkich oficerów, zarówno inwalidów, jak i Szwajcarów. Pochwycono też gubernatora, co zresztą nie było trudne, bo wcale nie ukrywał się, ani nie próbował uciec. Wielu uczestników tych dramatycznych wydarzeń przypisuje sobie zasługę „położenia ręki” na Delaunayu, a przynajmniej rozpoznania go. Istnieje kilka wersji schwywania gubernatora. Według jednej miał to uczynić handlarz winem Cholat, ten sam, który wcześniej zatrzymał przed Bastylią nadzorcę magazynu prochowego i zabrał mu szpadę, według innej — woźny sądowy Maillard lub grenadier Arne. Prawdopodobnie każdy z nich brał udział w owym zatrzymaniu. Ale nie sposób ustalić, który z nich był pierwszy.

Ten spór ma jednak pewne znaczenie, bo świadczy, że o aresztowaniu gubernatora myśleli zarówno wojskowi, jak i cywile. Najprawdopodobniej porucznicy Elie i Hulin starali się uchronić Delaunaya przed zemstą ludu. Dlatego polecili grenadierowi Arne — a zapewne też paru innym — aby natychmiast zatrzymali gubernatora i „wzięli go pod władzę wojskową”.

Delaunay nie był wprawdzie w mundurze, tylko w cywilnym fraku, ale dla podkreślenia swojej godności nałożył czerwoną wstęgę orderową Świętego Ludwika. Tej wstęgi nie nosił jeszcze pół godziny wcześniej, kiedy obrona Bastylii dobiegała końca. Najprawdopodobniej więc włożył ją, obawiając się zemsty paryżan. Uważał, że wstęga świadcząca o tym, iż jest urzędnikiem królewskim, ochroni go przed tłumem. Targnięcie się bowiem na jego osobę byłoby równoznaczne ze znieważeniem monarchy.

Woźny sądowy Maillard wskazał Delaunaya grenadierowi Arne, który wyrwał gubernatorowi laskę ze złoconą gałką. Była w niej ukryta szpada. Zdesperowany Delaunay, widząc, że warunki kapitulacji nie zostaną dotrzymane, próbował przebić się nią i popełnić samobójstwo. Według relacji Cholata usiłował uczynić to „nożem szerokim na dwa palce”, który także mu odebrano.

W pierwszej chwili chciano zmasakrować gubernatora, mszcząc się za jego „zdradę” i krwawe ofiary w czasie szturm.

Żołnierze pułku gwardii francuskiej uratowali go jednak i przekazali Hulinowi, Elie i Hely — oficerom, którzy w tych trudnych chwilach byli jedyną władzą w Bastylii. Natychmiast zapadła decyzja przewiezienia Delaunaya na ratusz. Prawdopodobnie była to jedyna szansa ocalenia go przed zemstą tłumu. Gdyby pozostał choć chwilę dłużej w fortecy, zapewne zginąłby zastrzelony bądź przeбитý szpadą.

Szybko uformował się orszak tych, którzy chcieli zaprowadzić gubernatora przed oblicze stałego komitetu milicji. Cholat trzymał go za kołnierz, inni za ubranie, choć nie było żadnego niebezpieczeństwa, aby mógł uciec. Trzeba było natomiast dołożyć wszelkich starań, aby uchronić Delaunaya przed gniewem tłumu. Już na dziedzińcu de l'Orme, ledwie przeprowadzono go po zwodzonym moście, pchnięto gubernatora szpadą w prawe ramię. Hulin i Cholat musieli go wziąć pod ręce, bo z bólu zaczął już mdleć. Parę kroków dalej zerwano mu z głowy siatkę, w którą miał ujęte włosy. Prowadzący gubernatora sami otrzymywali ciosy, usiłując osłonić jeńca. Cholat, który tego dnia nic nie jadł i był wyczerpany walką, dał zresztą rychło za wygraną i odszedł na bok. Prawdopodobnie nie chciał ryzykować śmierci w obronie gubernatora.

Na czele pochodu zmierzającego ku ratuszowi przez ulicę Saint Antoine szedł Elie, który na końcu złamanej szpady niósł zatkniętą kartkę papieru, zawierającą kapitulację Bastylii. Za nim kroczył Maillard z chorągwią, zapewne jedną z tych, jakie znaleziono w sali nad mieszkaniem gubernatora. Jeszcze ktoś na bagnecie karabinu niósł wielką okutą księgę — regulamin Bastylii. Dla paryżan były to wszystko symbole władzy królewskiej, jej despotyzmu i ucisku, a teraz dowód wielkiego zwycięstwa ludu — opanowania Bastylii.

Tłum wznosił wrogie okrzyki przeciw gubernatorowi, okładał go pięściami, popychał, kopał, opluwał. Ucierpiała też eskorta złożona z żołnierzy gwardii francuskiej, która próbowała bronić Delaunaya i odpierała tłum ciosami kolb. Hulin mówił później, że ta droga do ratusza była dlań bardziej niebezpie-

czna niż sam szturm na Bastylię. Delaunay, świadomy grożące-
go mu niebezpieczeństwa, trzymał się kurczowo Hulina
i powtarzał: „Obiecał mi pan nie opuszczać mnie. Zostań ze mną
aż do ratusza!” W tych trudnych chwilach Hulin wydawał się
gubernatorowi jedyną władzą, która może go jeszcze osłonić²⁶.

O ile bezpośrednio po opuszczeniu Bastylii oficerowie pro-
wadzący Delaunaya mieli do czynienia z tymi, którzy brali
udział w szturmie i pragnęli pomścić śmierć swych towarzyszy
walki, to stopniowo, w miarę zbliżania się ku ratuszowi, zmie-
niał się charakter tłumy. Napotymano teraz ludzi, którzy nie by-
li pod Bastylią, ale dowiedzieli się o jej upadku. Chociaż sami
nie uczestniczyli w walce, nie ryzykowali tam życia, ale pragnęli
należać do grona zwycięzców. Chcieli osobiście przyczynić się
do poniżenia władzy królewskiej. Niejeden z tych osobników
sądził, że można to osiągnąć bez żadnego ryzyka — zabijając
bezbronnego gubernatora, jego oficerów, inwalidów lub Szwaj-
carów. Dlatego też w miarę jak cały orszak oddalał się od Basty-
lii, a przybliżał do ratusza, napięcie wcale nie słabło. Przeciwi-
nie, reakcja zgromadzonych na ulicach była pełna nienawiści.

Tak doszli po półgodzinie do siedziby władz miejskich, mi-
nęli nawet bramę Św. Jana zamykającą dziedziniec ratuszowy.
Przed ratuszem gubernator stawiał niespodziewanie opór. Nie
chciał wejść do środka, odgrażał się, pewnie mówił o „zemście
króla”. Nie rozumiał, że uratować się może tylko wówczas, gdy
jak najprędzej znajdzie się przed obliczem stałego komitetu
i pod jego opieką. Podobno obrzucał tłum wyzwiskami, miał
nawet zawołać: „Co za kurewska hołota!” Był zdecydowany
ponieść śmierć. O nic nie prosił.

Hulin, który wciąż znajdował się w pobliżu, nałożył gubernatorowi swój kapelusz. Chciał w ten sposób nie tylko osłonić mu
głowę przed ciosami, ale symbolicznie zaznaczyć, że Delaunay
znajduje się teraz pod protekcją stałego komitetu milicji. Na-
tychmiast jednak sam „oberwał”, bo skoro był bez kapelusza,
wzięto go za jednego z jeńców zagarniętych w Bastylii. Ktoś na-

wet zawołał, że „to Delaunay”. Wobec tego Hulin pośpiesznie
odebrał kapelusz gubernatorowi i po chwili, zrezygnowany, od-
szedł na bok. Sam tłumaczył później, że „chciał nieco odpo-
cząć”, ale podobnie jak to było z Cholatem, po prostu bał się
o własne życie. Podano mu kubek z winem. Gdy ledwie uniósł go
do ust, zobaczył przed sobą głowę Delaunaya, zatkniętą na pi-
kę²⁷.

Los gubernatora rozstrzygnął się w ciągu jednej minuty.
Tłum przed ratuszem nie bardzo wiedział, co z nim zrobić.
Niektórzy wołali, by „obciąć mu głowę”, inni, by „powiesić na
latarni”, jeszcze inni, by „przywiązać do końskiego ogona”.
Sam Delaunay nie wierzył już, by udało mu się ocalić życie.
Wyczerpany do ostateczności psychicznie i fizycznie, wpadł
w szal. Zaczął wołać, aby „dobito go”. Rozkładał ręce, przew-
racał oczami, wyrwał się trzymającym go. Kopnął przy tym
nieumyślnie w podbrzusze kucharza Felixa Desnotsa, który
przerażony zaczął wołać:

— Ranił mnie! Jestem zgubiony!

Ci, co stali obok, byli rzeczywiście przekonani, że Delaunay
zadał kucharzowi cios, który może być śmiertelny. W odwet za
to kopnięcie — bez wątpienia przypadkowe — ktoś pchnął De-
launaya bagnetem w brzuch. Poszły za tym inne ciosy bagne-
tów i szabli, oddano parę strzałów z pistoletów. Gubernator po
chwili już nie żył.

Tłum niesyty jeszcze zemsty na kimś, kogo uważał za „zdraj-
cę” i kogo obciążał odpowiedzialnością za śmierć kilkudziesię-
ciu uczestników szturm, zaczął wołać:

— Naród żąda jego głowy, trzeba ją pokazać ludowi! To
potwór, zdradził nas, trzeba go zniszczyć!

Desnots, który wciąż trzymał się za podbrzusze, miał na so-
bie hełm dragona, zrabowany godzinę wcześniej w Bastylii.
Ktoś wcisnął mu do ręki szablę, mówiąc:

— Trzymaj dragonie! Zranił cię, więc odrąb mu głowę!

Desnots nie śmiał odmówić, sam bał się o swe życie, gdyby

²⁶* Ch o l a t, *op. cit.*

²⁷ *Wstorigue de la grande journée...*

nie spełnił tego żądania. Zadał więc kilka ciosów szablą, mierząc w kark Delaunaya, który — zapewne już martwy — leżał na ziemi. Sam zeznał później, że był przekonany, iż spełnia czyn patriotyczny, bo przecież gubernator, który „zdradził”, musiał być „potworem”. Kiedy przesłuchujący go zapytali, „czy był tego dnia pijany”, odpowiedział im, że „wypił tylko setkę, a do wódki wsypał garść strzelniczego prochu, bo jakiś żołnierz powiedział mu, że to dodaje odwagi”.

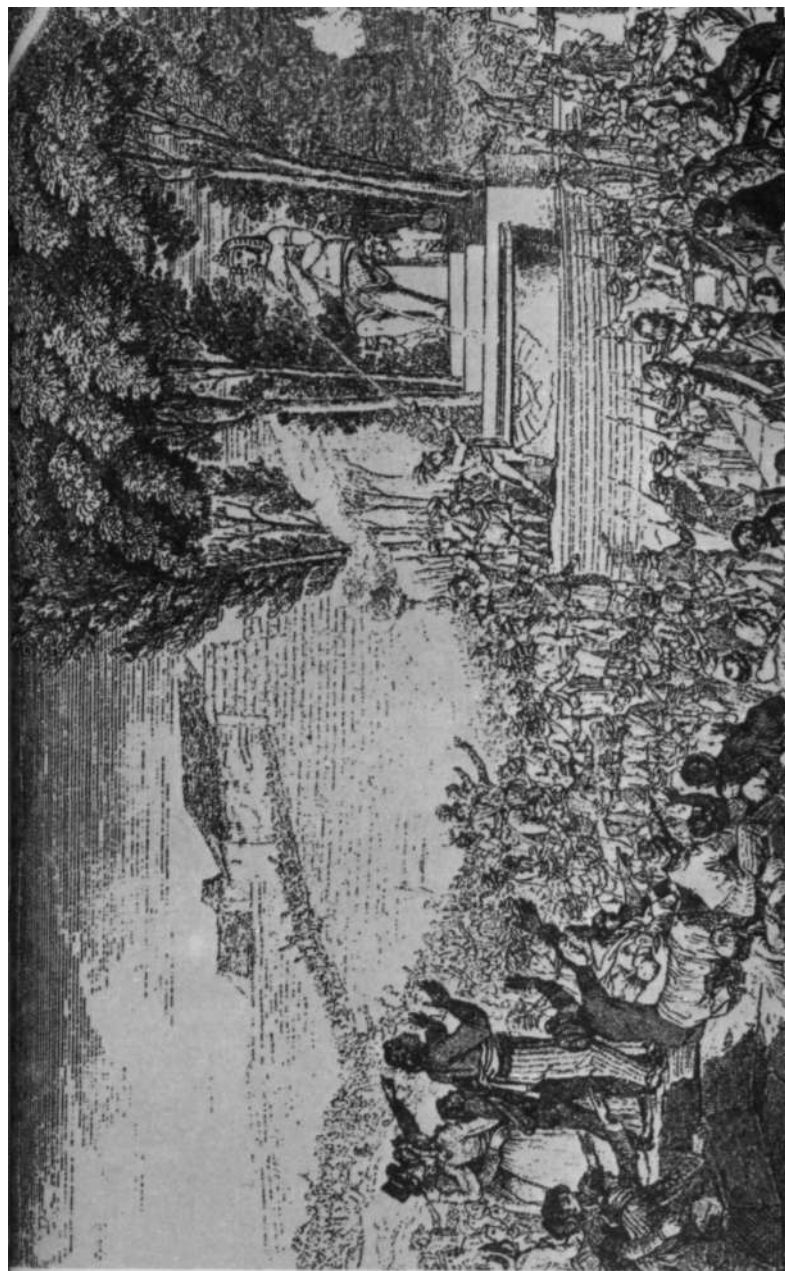
Ta odwaga była rzeczywiście potrzebna kucharzowi. Skoro nie udało mu się odciąć szablą głowy gubernatora, a tłum stojący wokół oczekiwał groźnie, że „spełni swój obowiązek”, wy dobył z kieszeni nóż w czarnej oprawie i „fachowo” odciał głowę Delaunaya. Ktoś zaraz podsunął chłopskie widły o trzech zębach, na które Desnots nadział głowę.

Utworzył się orszak kilkuset ludzi. Ponieśli oni głowę ofiary przez Paryż. Szli ulicami de la Ferronnerie i St. Honore do ogrodów Palais Royal. Stamtąd udali się na Nowy Most, gdzie głową oddano trzykrotny pokłon posagowi Henryka IV.

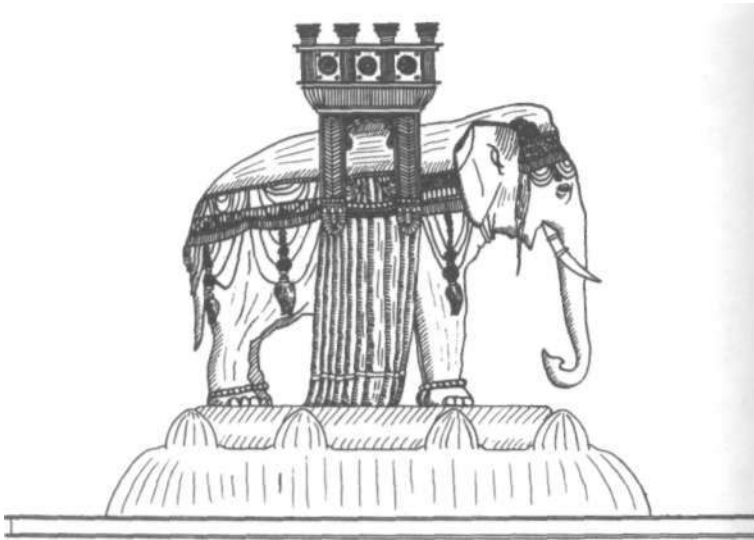
Tymczasem w Bastylii aresztowano por. de Flue i ok. 20 jego Szwajcarów. I ich także postanowiono dostarczyć na ratusz, by tam zdecydowano o ich losie. Kiedy prowadzono ich ulicą Saint Antoine, tłum wznosił wrogie okrzyki i obrzucał Szwajcarów kamieniami. Po drodze zakłuto dwu czy trzech żołnierzy pułku Salis-Samade, a innych pobito tak dotkliwie, że do ratusza dowlekli się czarni od siniaków. Tu pokazano im głowę gubernatora oraz zwłoki zamordowanego mjr. de Losme i jego adiutanta de Miraya. W ich obecności powieszono na latarni por. Persona dowodzącego plutonem inwalidów oraz podoficerów Asselina i Becarda. Jak pamiętamy, ten ostatni nie dopuścił do wysadzenia Bastylii.

Louis de Flue i jego podkomendni stanęli przed stałym komitetem paryskiej milicji. Byli absolutnie pewni, że za chwilę wydany zostanie na nich wyrok śmierci. De Flue tłumaczył się, że „wykonywał tylko rozkazy Delaunaya”. Ku jego własnemu zaskoczeniu tłum, który wtargnął na salę posiedzeń, zaczął nagle klaskać i wołać: „Brawo Szwajcar, dzielny żołnierz”. Dano mu wina. Bez oporu wypił za zdrowie miasta i narodu²⁸.

²⁸ Chol at, *op. cit.*

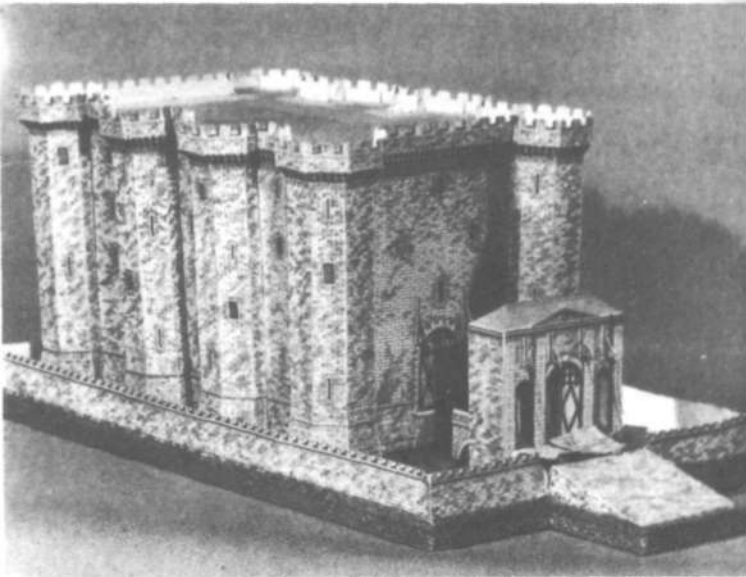


Fontanna zbudowana 10 sierpnia 1793 r. na miejscu Bastylii w pierwszą rocznicę obalenia monarchii



Projekt fontanny w kształcie monumentalnego słońca, która na polecenie Napoleona miała stać na miejscu zburzonej Bastylji

Makieta Bastylji



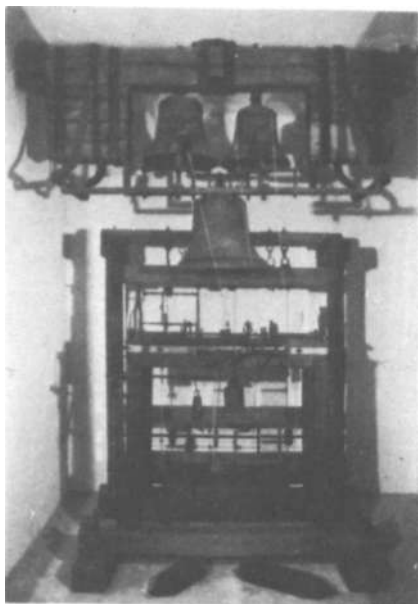
Zegar upamiętniający szturm do Bastylji



Medal z portretem Palloya

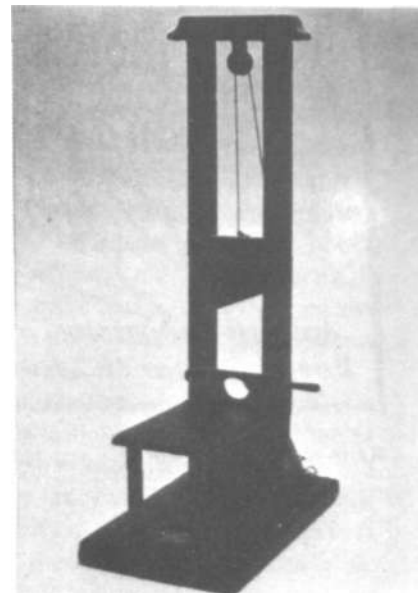


Medal „Droits de l'homme”

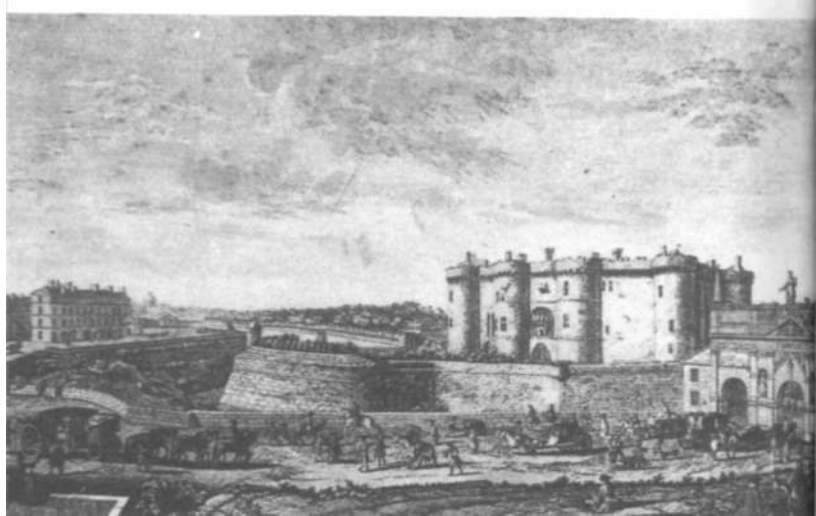


Dzwony Bastylji

Makieta gilotyny

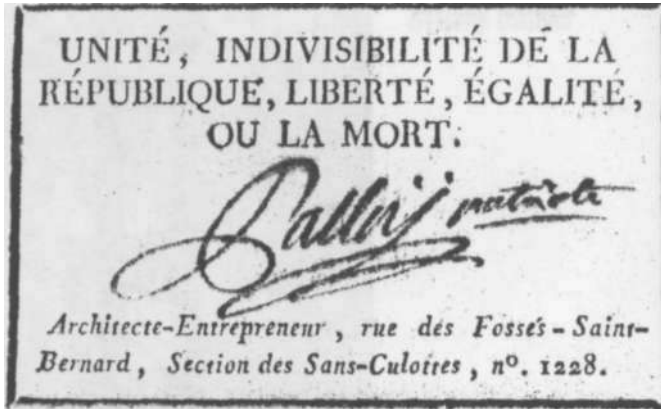


Angielska grawiura przedstawiająca Bastylję



„Zdradziecka armia”. Akwarela satyryczna





Karta wizytowa Palloya

Afisz „Szturm Bastylji”



W rzeczywistości życie porucznikowi i jego Szwajcarom uratował Elie, który wtedy właśnie pojawił się na ratuszu, przynosząc klucze Bastylji i akt kapitulacji, jaki półtorej godziny wcześniej nagryzmolił na kartce papieru Delaunay. Stały komitet chciał nagrodzić Elie „wawrzynem”, bądź też srebrem, należącym do gubernatora, a zdobytym w Bastylji. Dzielny oficer odmówił jednak przyjęcia takiej nagrody, mówiąc, że „do niego nie należy”. W zamian prosił o życie Szwajcarów jako jeńców wojennych. Zgodzono się na to, a tłum oklaskami zaakceptował decyzję komitetu.

Por. de Flue i jego ludzi odprowadzono do Palais Royal. Tu wzięto ich za „nieszczęśliwych więźniów Bastylji” bądź też za żołnierzy, którzy zostali osadzeni w kazamatach, bo odmówili strzelania do ludu. Szwajcarzy oczywiście nie protestowali przeciwko takiej interpretacji. Ktoś zdjął z głowy kapelusz i ogłosił składkę na „biednych nieszczęśników”. Posypały się drobne monety, wręczono je porucznikowi, a ten zapłacił nimi za kolację, jaką przyniesiono im wszystkim z pobliskiej restauracji. Noc spędzili Szwajcarzy w koszarach — jeszcze pod dobrą strażą. Następnie pozwolono im wrócić do rodzimego pułku².

Na ratusz doprowadzono też 18 inwalidów, których również po drodze dotkliwie pobito. Por. Elie ocalił im życie, żądając, aby złożyli przysięgę na wierność narodowi. Ci oczywiście spełnili natychmiast to, czego od nich domagano się. Sierżant grenadierów pułku gwardii francuskiej Marąe wziął inwalidów między swoich ludzi i zaprowadził ich do koszar de la Nouvelle France. Nie zgodził się, by pokazywać ich w Palais Royal, gdzie mogli znaleźć się znów w niebezpieczeństwie. Spędzili więc noc w koszarach, a rano odstawiono ich do pałacu Inwalidów ku ich pełnej satysfakcji.

Wieczorem 14 lipca dokonał się też los przewoźców Flessellesa, który tyle razy usiłował wprowadzić w błąd paryżan i opóźnić wydanie im broni.

Le Journal de marche...

Po upadku Bastylia wśród ludzi zgromadzonych na ratuszu dominowały, przemieszane ze sobą, dwa uczucia. Z jednej strony radoowano się z upadku królewskiej fortecy i zakończenia walki — dzięki czemu zgromadzeni mogli zdobyć się na wspaniałomyślność i darować życie Szwajcarom i inwalidom. Z drugiej jednak strony ogarnęło ich pragnienie zemsty na tych, którzy spowodowali tyle ofiar bądź też opóźnili upadek fortecy.

Po śmierci Delaunaya, mjr. de Losme, jego zastępcy — por. Miraya i dowódcy kompanii inwalidów — por. Persona przypominano sobie o przewocie kupców, który zresztą pozostawał cały czas w sali św. Jana na ratuszu w otoczeniu członków stałego komitetu milicji. Próbował on oddalić się mówiąc, że „skoro paryżanie nie mają do niego zaufania, to wypada mu odejść”, ale udaremniiono te wysiłki. Jeden z elektorów, Delapoize, otwarcie oskarżył go o zdradę, zarzucając, że do tej pory nie wydał kluczy do miejskiego magazynu, gdzie przechowuje się broń. Flesselles bez słowa wyciągnął z kieszeni klucze i podał Delapoizemu.

Zaczęto wołać, że należy rewolwta umieścić w więzieniu Chatelet, aby mógł wnet stanąć przed sądem. Inni proponowali, aby osądzić go od razu w Palais Royal. Sam Flesselles — wyraźnie zrezygnowany — zaproponował, że uda się dobrowolnie do tego pałacu. Być może liczył, iż atmosfera będzie tam inna, a tłum bardziej mu życzliwy. Wstał więc zza stołu, przecisnął się przez tłum do wyjścia, szedł z paradnych schodów ratuszowych i znalazł się na placu. W otoczeniu zbrojnej eskorty dotarł nawet do nabrzeża Pelletier, ale tu nieznany osobnik strzelił mu w łeb z pistoletu i położył trupem na miejscu. Obcięto Flessellesowi głowę i zatknięto na pikę, obnosząc po ulicach wraz z głową Delaunaya. W nocy zwłoki siedmiu pomordowanych zawieziono do kościoła Św. Rocha i zobowiązano zakrystiana, aby pochował je „w najgłębszym podziemiu”. Spoczywają tam do dnia dzisiejszego.

W pierwszych minutach po zajęciu Bastylia zapomniano zupełnie o przetrzymywanych tam więźniach. Zajęto się przeciw

najpierw gubernatorem, inwalidami i Szwajcarami oraz rabunkiem fortecy. W poszukiwaniu broni i prochu natrafiono jednak na cele, w których przebywali więźniowie. Trzeba było wyważać drzwi, bo strażnicy zaklinali się, że „nie mają kluczy”. Prawdopodobnie nie chcieli przyznawać się, że są bezpośrednio odpowiedzialni za los więźniów, a tym samym narażać się na gniew ludu.

Ku pewnemu zaskoczeniu nie znaleziono ani szkieletów, ani ludzi przykutych kajdanami do ścian — jak głosiła plotka. Więźniowie znajdowali się w zupełnie dobrym stanie.

Jeden z nich, zaniepokojony wrzawą, zaczął się bronić, gdy otwarto drzwi jego celi. Myślał bowiem, że ci nie znani mu ludzie z nożami i toporami w ręku przyszli go zamordować. Inny, z siwą brodą sięgającą pasa, przedstawił się jako major królestwa „Bezmiaru”. Widać było od razu, że postradał zmysły.

W Bastylia znaleziono zaledwie siedmiu więźniów, a więc o wiele mniej niż się spodziewano. Pierwszym z nich, tym z siwą brodą, był Tavernier, naturalny syn paryskiego finansisty Duvernaya. Urodzony w 1725 r., osadzony został w więzieniu 4 sierpnia 1759 r. już jako szaleniec. Przebywał na początku w ciężkim więzieniu na Wyspie św. Małgorzaty. Oskarżono go o współudział w próbie zamachu na życie Ludwika XV, a więc zaliczono do przestępców najcięższej kategorii. Kiedy teraz wyprowadzono go na dziedziniec Bastylia i gdy zrozumiał, że otaczający go ludzie są mu przyjaźni, zapytał „jak miewa się król Ludwik XV”, bo był przekonany, że monarcha ten nadal panuje we Francji.

Drugim, tym, który bronił się przed wyjściem z celi, był de Solonges, markiz de Carmond, szlachcic langwedocki. Urodzony w 1746 r., zamknięty w 1765 na polecenie ojca „za zbrodnie okrutne i powszechnie znane”. W Bastylia przebywał od 28 lutego 1784 r.

Trzeci, to Wyte de Molleville, szlachcic irlandzki, urodzony w 1730 r. w Dublinie, zamknięty w 1782 w Vincennes, też jako szaleniec. Do Bastylia przewieziono go 29 lutego 1784 r.

Czterech pozostałych — La Correge, Jean Bechade la Barté,

Jean Antoine Pujade i Bernard Laroche — znalazło się w styczniu 1787 r. w murach Bastylii za fałszerstwo weksli¹⁰.

Kiedy wyprowadzono więźniów na dziedziniec, a potem na przedzamcze, tłum wiwatował na ich cześć i natychmiast chciał zaprowadzić w triumfie na ratusz. Czterej fałszerze grzecznie wymówili się od takich honorów i woleli zaraz skorzystać z nieoczekiwanej odzyskanej wolności.

Na ratusz zaprowadzono więc Solongesa i Taverniera. Solonges podziękował komitetowi milicji i oddał się pod jego opiekę. Zaprowadzono go do pałacu Rouen. Tavernier natomiast, zupełnie oszalały, nie wiedział kim jest i jak się nazywa. Postanowiono go więc odstawić do Charenton, gdzie znajdował się słynny dom wariatów. Przez kilka dni pokazywano go jeszcze w miejscach publicznych jako ofiarę Bastylii. Wraz z nim obnoszono po ulicach kajdany, łańcuchy i klucze wzięte z tej fortecy.

Plądrowanie Bastylii trwało ok. dwu godzin. Poza zabytkową bronią w magazynie na przedzamczu nie było tu nic naprawdę cennego. Każdy chciał jednak zabrać sobie na pamiątkę choćby drobiazg jako dowód, że brał udział w szturmie. Klucze Bastylii trafiły od razu na ratusz, bo zaniósł je tam por. Elie. W przyszłości Lafayette ofiaruje je Waszyngtonowi i dzięki temu do dziś znajdują się w muzeum pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Rozgrabiono znaczną część archiwów zamkowych. Wprawdzie już 15 lipca zaczęto szukać tych papierów i nawet niemało z nich odzyskano, ale sporo dokumentów trafiło do rąk prywatnych kolekcjonerów i antykwariuszy. Przebywający wówczas w Paryżu rosyjski kolekcjoner Dubrowski nabył parę tysięcy dokumentów i wywiózł je do Petersburga. Dziś znajdują się one w jednej z bibliotek Leningradu. Zdemontowano też zegar, jaki znajdował się na dziedzińcu Bastylii. Początkowo przewieziono go do mennicy z zamiarem przetopienia na monety lub pamiątkowe medale. Tam przeleżał na strychu do początku naszego stulecia, kiedy to został kupio-

¹⁰ *Relaion de la redition de la Bastille donnee par le sieur Louis Deflue lieutenant des grenadiers du regiment de Salis-Samade*, b.m. i r.w.

ny za śmiesznie niską cenę 300 franków. Wielokrotnie ekspozycyjny na różnego rodzaju wystawach jest dziś prywatną własnością.

Wróćmy jednak do wydarzeń z 14 lipca 1789 r. Około godz. 19 na podzamczu pojawiła się kompania żołnierzy z 6 batalionu pułku gwardii francuskiej. Nie brała udziału w walce i przez cały dzień znajdowała się w koszarach przy ul. Verte. Bez żadnego rozkazu żołnierze, dowiedziawszy się, że pod Bastylią znajdują się ich koledzy pułkowi, postanowili dołączyć do nich. Zabrali dwie armaty, sztandar i bęben, ale pod fortecą pojawili się, kiedy już wszystko było skończone. Byli bez oficerów, dowodziło nimi dwu kaprali. Po drodze napotkali por. de Laizera z kompanii de Thome'a i zażądali, aby nimi dowodził. Ten bronił się, tłumaczył, że jest bez munduru. Dano mu więc kapelusz i kurtkę prostego żołnierza.

Kiedy kompania ta pojawiła się w Bastylii, trwał wciąż rabunek. Gwardziści dowodzeni przez de Laizera zajęli główne punkty w zamku. Zaraz zabezpieczyli skład prochu — o czym nikt do tej pory nie pomyślał — i aresztowali osobnika, który chciał go podpalić. Nie wiadomo, czy był to jeden z rozgorączkowanych uczestników szturm, czy też może jakiś rojalista zdecydowany „pomścić króla” za wyrządzoną mu zniewagę.

Gwardziści pod pretekstem, że cywilom zagraża tu niebezpieczeństwo, wezwali tłum do opuszczenia zamku. Wychodząco niechętnie, ale żołnierze dali sobie radę, bo najbardziej aktywni z uczestników szturm byli w tym czasie pod ratuszem. Oczyszczono więc zamek, zamknięto bramę, podniesiono zwodzony most. Wystawiono też warty w arsenale.

Okazało się jednak wkrótce, że kawaler de Laizer, który przejął obowiązki komendanta Bastylii, jest zwolennikiem Ludwika XVI i chętnie zachowałby dla króla jego zamek. Tak przynajmniej oświadczyli na ratuszu ci, których gwardziści usunęli z Bastylii. Bądź co bądź paryżanie — uczestnicy szturm — odczuli jako zniewagę to, że usunięto ich z fortecy i że garnizon trzymają tam królewscy gwardziści, którzy nie brali udziału w walce. Wprawdzie część pułku gwardii francuskiej przeszła 14 lipca na stronę ludu, ale nie było żadnej gwarancji, że dotyczy to całego regimentu.

O godz. 23.00 markiz de la Salle, dowódca paryskiej gwardii miejskiej, mianował komendantem Bastylii niejakiego Soulesa, członka kolegium elektorów, a więc zamożnego paryskiego mieszczanina. Wydano rozkaz usunięcia kawalera de Laizera z Bastylii, przeciw czemu ten nie protestował. Ponieważ tłum na zewnątrz zamku przyjął groźną postawę i chciał go pobić, gwardziści, którzy lubili tego oficera, otoczyli go szczelnie. Jeden nawet przywiązał się do niego, aby w ten sposób go zabezpieczyć. Udało im się cało i zdrowo odprowadzić de Laizera do domu³¹.

15 lipca rano markiz de la Salle wyznaczył trzeciego już komendanta, niejakiego de Bousidoux. Zapewne część paryżan nie była zadowolona z nominacji Soulesa i próbowała usunąć go z fortecy. Soules nie uznał jednak nowej nominacji i pośpieszył na ratusz. Po krótkim sporze la Salle zatwierdził go na tym stanowisku. Niewiele to pomogło, bo aktor Grammont, dowodzący grupą cywilów, nie podporządkował się decyzji stałego komitetu milicji. Aresztował Soulesa i zaprowadził do okręgu kordelierów, gdzie uznano go za „uzurpatora” i chciano rozstrzelać.

15 lipca zmieniono załogę. Odeszła kompania gwardii francuskiej, a jej miejsce zajęła kompania arkebuzników z dawnej straży miejskiej. Stały komitet milicji chciał być po prostu pewny, że forteca będzie od tej pory znajdować się pod jego kontrolą. Po trzech dniach posterunki w Bastylii przejęli jednak uczniowie paryskiej szkoły medycyny i chirurgii. Presja ludu była tak duża, że stały komitet musiał na to przystać. Po kolejnych trzech dniach przybyła do Bastylii kompania gwardii francuskiej sierż. Hennequina. Wreszcie już pod koniec lipca stanęli tam „ochotnicy Bastylii”, nowa formacja, kiepsko uzbrojona, mająca imitować oddział wojska. Jak z tego widać, o kontrolę nad Bastylią — mającą duże znaczenie propagandowe — rywalizowali stały komitet paryskiej milicji, gwardia francuska i lud paryski³².

» *La Bastille...*

³² *Evenement de Paris ou proces-verbal*, Paris 1789.

ANATOMIA HISTORYCZNEGO WYDARZENIA

Upadek Bastylii — celowo piszemy o upadku, a nie zdobyciu — jest klasycznym przykładem wydarzenia, które mimo niewielkiej liczby uczestników, bardzo skromnego zasięgu terytorialnego i czasowego nabrało ogromnego znaczenia, stało się początkiem nowej epoki i zaliczane jest do najważniejszych zdarzeń nie tylko w dziejach jednego kraju, ale całej ludzkości.

Wyjątkowy charakter owego wydarzenia zachęca historyka do szczegółowej analizy i zastanowienia się, co właściwie sprawiło, że ów szturm do królewskiej forteczki urósł do rangi przełomowego momentu w historii Francji.

Zacznijmy od ustalenia rozmiarów — terytorialnych, czasowych i ludzkich — tego, co zaszło 14 lipca 1789 r. Walka o Bastylię rozgrywała się na niewielkim obszarze, obejmowała bowiem tylko samą fortyfikację i jej najbliższe okolice. Wszystko rozstrzygało się na powierzchni zaledwie kilku hektarów, jeśli nie licząc późniejszych zdarzeń — śmierci Delaunaya i Flessellesa — w pobliżu paryskiego ratusza.

Załogę Bastylii stanowiło tylko 95 inwalidów, do których doszło jeszcze 32 żołnierzy szwajcarskiego pułku Salis-Samade. Łącznie więc z kilku oficerami i królewskimi urzędnikami dawało to 135 ludzi. Na pomoc Bastylii nie pośpieszyły żadne oddziały z Pól Marsowych czy paryskich przedmieść. W tym wypadku francuska monarchia była więc reprezentowana przez kompanię piechoty, złożoną ze starych, wysłużonych i kalekich

żołnierzy oraz z cudzoziemców. I jedni, i drudzy nie mieli wielkiej ochoty do walki.

Po stronie paryskiego ludu siły były znacznie większe. Trudno jest ustalić dokładną liczbę uczestników walk o Bastylię. Kiedy w kilka miesięcy później zaczęto weryfikować pretensje do tytułu „zdobywcy Bastylii”, okazało się, że takich, którzy mają do tego bezsporne prawo, jest zaledwie 863. Rzecz oczywista, tłum, jaki kłębił się pod fortecą — nie zawsze zresztą biorąc udział w walce — był liczniejszy. Można przyjąć, że tego dnia w różnych fazach szturm brało aktywny udział ok. 2000 paryżan. Reszta ograniczała się do roli widzów, przyglądając się strzelaninie z bezpiecznego ukrycia i w najlepszym wypadku zachęcając atakujących do walki. Ta duża liczba gapiów wskazuje, że nie mała część paryżan traktowała zmagania o Bastylię trochę jak „teatr na wolnym powietrzu”.

Obrońcy zachowywali się biernie. Z załogi — w czasie walki — zginął tylko jeden z inwalidów, zresztą zastrzelony dosyć przypadkowo. Dalsze ofiary wśród obrońców — przede wszystkim sam Delaunay — padły już po zakończeniu zmagania. Wśród szturmujących ofiar było znacznie więcej, co wynikało zarówno z warunków, w jakich ci ludzie walczyli (otwarta przestrzeń, ostrzeliwanie z wysokich murów), jak i braku doświadczenia.

Kiedy ustalono listę „zwycięzców Bastylii”, zarejestrowano także poległych oraz członków ich rodzin. Okazało się, że w walce zginęło 83 ludzi, a z ran zmarło w następnych dniach 15. Łącznie więc ofiar śmiertelnych było 98. Ci polegli pozostawili 19 wdów i 5 sierot. Wskazuje to, że w większości atakujący byli ludźmi młodymi, którzy jeszcze nie założyli rodzin.

Walka o Bastylię toczyła się od południa do wczesnego wieczora — ok. sześciu godzin — przy czym były też okresy, w których strzelanina zupełnie ustawała i podejmowano negocjacje. Załoga fortecy strzelała raczej rzadko, tylko z konieczności, by nie potęgować zaciekłości tłumu. Szturmujący nie mogli natomiast pozwolić sobie na częste strzelanie, bo po prostu brakowało im amunicji. Po proch przyszli przecież do Bastylii.

Załoga fortecy ani razu nie wystrzeliła z armat, a tylko raz z hakownicy. Nie użyła też tych wszystkich dodatkowych środków, jakie przygotował gubernator — m.in. wozów z kamieniami umieszczonych na szczytach wież. Szturmujący strzelali z armat kilkanaście razy, ale rezultaty tych strzałów były praktycznie żadne, skoro załogę dział stanowili ludzie zupełnie nie przeszkoleni wojskowo.

W walkach o Bastylię nie brała udziału żadna z wybitnych osobistości ani wojskowych, ani politycznych. Gubernator Delaunay nie był wyróżniającą się jednostką i z pewnością jego nazwisko nie zapisałoby się w historii, gdyby nie dramatyczne wydarzenia 14 lipca 1789 r. i jego tragiczna śmierć. W Bastylii znajdował się tylko z powodu swych funkcji gubernatora. Poza tym mieszkał w obrębie fortecy.

Szturmującymi nie dowodził żaden ze sławnych czy choćby tylko dobrze zapowiadających się generałów bądź oficerów. Nie kierował też nimi i nie dawał rad żaden z polityków. Wszyscy deputowani do Zgromadzenia Narodowego byli tego dnia w Wersalu. Członkowie stałego komitetu milicji pozostali w ratuszu i jeśliby nie kazano paru z nich udać się pod Bastylię w charakterze negocjatorów, to sami nie mieli żadnej ochoty tam śpieszyć. Żaden z nich nie traktował tej walki jako znakomitej szansy odznaczenia się, wykazania swych talentów czy choćby tylko zaangażowania po „stronie słusznej sprawy”. Wynik walk nie był jeszcze przesądzony. Wojska królewskie mogły jeszcze wejść do miasta i nie warto było narażać się na represje. Choć walka trwała całe popołudnie i wieść o niej rozeszła się po mieście, nie pobiegł tam żaden z tych, którzy w poprzednich dniach wzywali paryżan do broni. Nie uczynił tego nawet Camille Desmoulins, który 12 lipca tak płomiennie przemawiał w Palais Royal.

Na czele szturmujących — i to dopiero w późniejszych godzinach walki — stanęli ludzie mało znani i prawdę mówiąc niczym nie wyróżniający się. Ten niemal przypadkowy udział w tym historycznym wydarzeniu stał się dla nich później pretekstem domagania się zaszczytów i wyższych stanowisk. Jeśli nawet doczekali się honorów i pewnego wyniesienia ponad

przeciętność, to pozostali mimo wszystko „ludźmi jednego wydarzenia”. To Bastylia zrobiła z nich ludzi znanych, a nie oni nadali walce o Bastylię jej historyczną rangę. Zmagania o królewską fortecę rozgrywały się więc w gronie ludzi zupełnie nieznanymi, przeciętnymi.

Upadek Bastylii nabrał jednak epokowego znaczenia. Dlaczego tak się stało? Jeśli uważnie przeanalizować to, co działo się 14 lipca, to musimy dojść do wniosku, że forteca ta nie została wcale zdobytą. Lud wdarł się do niej, kiedy załoga opuściła most zwodzony i otworzyła bramę, nie stawiając już dłużej oporu. Bastylia kapitulowała, Bastylia złożyła broń, ale Bastylia nie została wzięta szturmem. Atak paryżan, trwający kilka godzin, nie przyniósł sam w sobie decydującego powodzenia. To moralne załamanie załogi, jej wyraźna niechęć do walki, jej presja na gubernatora, aby jak najszybciej kapitulował, przesądziły o wynikach boju.

Tak więc sam przebieg szturm — to, że Bastylia kapitulowała, ale nie została „wzięta bojem” — nie nadawał jeszcze historycznej rangi temu, co wydarzyło się 14 lipca.

Po drugie, ta królewska forteca — zresztą bardzo skromnych rozmiarów — utraciła już wszelkie znaczenie militarne, a stan jej uzbrojenia nie pozwalał nawet na poważniejsze zagrożenie okolicznymi dzielnicami. Już sam fakt, że załogę stanowili inwalidzi, świadczy wymownie, że dwór wersalski nie przywiązywał do Bastylii większej wagi. Nie uwzględniał jej nawet w swych planach represyjnych wobec Paryża. Wzmocnienie załogi 32 Szwajcarami nastąpiło na usilne żądania zaniepokojonego De-launaya, a nie jako konsekwencja dyspozycji z Wersalu. W żadnym momencie Bastylia nie była przewidziana jako baza jakichkolwiek działań ofensywnych. Jej gubernator czynił wszystko, aby „zapomniano o fortecy” i pozostawiono jej załogę w spokoju, z dala od burzliwych wydarzeń.

Cóż więc zadecydowało o tym, że upadek fortecy nabrał tak wielkiego znaczenia — stał się historycznym wydarzeniem na miarę epoki?

Zacznijmy od tego, że ówczesna prasa paryska od razu rozpoczęła tworzenie legendy, że stołeczny lud zdobył Bastylię —

symbol królewskiego ucisku i despotyzmu. Taki mit był potrzebny z oczywistych względów politycznych. Po prostu przeciwnicy monarchii absolutnej — rozgrywający decydującą walkę z dworem wersalskim — potrzebowali w tym momencie bohaterów. Wynosząc upadek Bastylii do rangi przełomowego wydarzenia, starali się wytworzyć powszechne przekonanie, że władza królewska jest słaba, że naród może ją sobie podporządkować. Trzeba tylko szybko wykorzystać kruchość monarchii, aby zmienić układ sił na korzyść społeczeństwa.

Zdumiewa więc liczba relacji naocznych świadków, sprawozdań na łamach wszystkich ówczesnych gazet paryskich, replik i polemik, jakie ukazały się w lipcu, sierpniu i wrześniu 1789 r., które poświęcono różnym aspektom walk o Bastilię. Z pewnością żadne inne wydarzenie Wielkiej Rewolucji nie wywołało takiego rezonansu w prasie, nie było przedmiotem takiego zainteresowania, jak również — na co także trzeba zwrócić uwagę — tak licznych manipulacji propagandowych.

Upadkowi Bastylii nie można by było jednak nadać wysokiej rangi, gdyby nie kilka dalszych czynników. Ostatecznie przecież opanowanie pałacu Inwalidów i zabranie stamtąd 30 000 karabinów oraz kilkunastu armat było wydarzeniem nieporównanie ważniejszym z punktu widzenia militarne niż zajęcie Bastylii. Dzięki opanowaniu pałacu paryżanie uzbroili się w karabiny, ich miejska milicja nabrała charakteru zorganizowanej siły. Upadek Bastylii — ze względów czysto militarnych — miał tylko to znaczenie, że zdobyto sporo prochu.

A jednak zajęcie pałacu Inwalidów nie przeszło do historii, niemal nie zwraca się na nie uwagi, śledząc rozwój Wielkiej Rewolucji. Gubernator de Sombreuil i jego inwalidzi nie stawali tam żadnego oporu, nie próbowali nawet bronić powierzonych im karabinów. Jeśli ktoś zginął w pałacu Inwalidów, to najwyżej stratowany przez tłum albo śmiertelnie zraniony przez ludzi, którzy nieopatrznie nałożyli bagnety na broń i przeciskali się przez ciżbę. To, co wydarzyło się w pałacu Inwalidów, nie nadawało się zupełnie jako temat dla wzniosłej, porywającej legendy. Nikt tu nie stawiał oporu, nikt nie zginął w walce, nie było ani zdradzieckiego gubernatora, ani bohaterskich czynów.

Inaczej z Bastylią. Tu nie brakowało składników do tworzenia legendy — podziału na „złych” i „dobrych”, „zdradzieckich” i „bohaterskich”, „reakcyjnych” i „postępowych”. Delaunay niemal we wszystkich pismach ulotnych przedstawiany jest w najczarniejszych barwach, najpierw jako satrapa, znęcający się nad więźniami, potem jako człowiek podstępny, starający się wciągnąć lud w pułapkę, wreszcie jako zdrajca, nie dotrzymujący danego słowa.

Z drugiej strony, przypisywano czyny bohaterskie ludziom z plebsu, co musiało ogromnie podobać się tysiącom paryżan. Nawet jeśli sami nie brali udziału w walce, to mogli się identyfikować z bohaterami. Nazwiska Hulina, Eliego, Arne i wielu innych były przez całe tygodnie i miesiące na ustach wszystkich. Jeszcze w wiele lat później pokazywano ich sobie, przypominało ich udział w walce 14 lipca.

Jest jeszcze inny czynnik — tragiczna, naprawdę okrutna śmierć Delaunaya, Flessellesa i innych. Celowo podaliśmy szczegóły ich zgonu, aby uzmysłowić czytelnikowi, jak dramatyczny charakter miały te wydarzenia. Bez tej śmierci, bez krwawej ofiary znaczenie opanowania Bastylii byłoby o wiele mniejsze. Zadając śmierć gubernatorowi i prewetowi kupców — nie licząc już oficerów — lud paryski śmiał targnąć się na reprezentantów władzy królewskiej. Tym samym nie tylko zajął fortecę należącą do monarchy, nie tylko uwięził gubernatora, ale jeszcze zadał mu śmierć i to bez żadnego procesu i wyroku sądowego. Nie sposób już było rzucić większego wyzwania Ludwikowi XVI, mocniej zakwestionować jego władzy. To właśnie zabijając Delaunaya i Flessellesa zrewoltowany lud Paryża przekroczył niejako Rubikon.

Tu dodajmy od razu, że sami uczestnicy walk o Bastylię, ci naprawdę dzielni i ofiarni, nie przyłożyli ręki do tej śmierci. W samej fortecy zginęło wprawdzie — już po jej zajęciu — kilku inwalidów. Ale przecież to Elie, Hulin i inni dokładali wszelkich starań, uczynili wszystko, co było w ich mocy, aby ocalić Delaunaya i doprowadzić go na ratusz. Śmierć zadali gubernatorowi ludzie, którzy nie uczestniczyli w walce, a którzy właśnie tym dramatycznym czynem chcieli „zasłużyć się”

w zmaganiach z monarchią. Podobnie też z rąk ludzi nie biorących udziału w szturmie zginął prewet kupców Flesselles.

Dramatyczne okoliczności śmierci Delaunaya, Flessellesa i innych nie powinny zresztą budzić zdumienia. Mieścili się całkowicie w osiemnastowiecznej obyczajowości paryskiego ludu. To władza królewska okrutnymi, publicznymi kaźniami na placu de Greve przed ratuszem, pastwieniem się nad więźniami w Bastylii, Vincennes, de l'Anbaye, Conciergerie i innych zakładach karnych przyzwyczaiała ówczesnych Francuzów do takiego okrucieństwa. Trudno więc, aby paryżanie traktowali inaczej reprezentantów tej władzy, którzy zresztą próbowali wprowadzić ich w błąd, nie dać broni i prochu. Była to reguła „oko za oko — ząb za ząb”, jakże częsta w rewolucjach i wojnach domowych.

Wszystkie wymienione czynniki nie miały jednak decydującego znaczenia. O tym, że Bastylią przeszła do historii jako przełomowy moment Wielkiej Rewolucji, przesądziła całkowita, zdumiewająca bierność strony królewskiej. Na pomoc Bastylii nie przyszedł żaden z oddziałów wojska wiernego jeszcze Ludwikowi XVI. Nie uczynili tego dragoni i huzarzy stojący na rogatkach du Trone — o dwa kilometry od terenu toczącej się walki. Nie uczyniła tego załoga zamku Vincennes, położonego pięć kilometrów od Bastylii. Dowódcy tych wojsk mogli przytoczyć na swe usprawiedliwienie, że do Bastylii trzeba byłoby przedzierać się wąską ulicą przez sam środek zrewoltowanego przedmieścia Sw. Antoniego. Już daremna akcja pułku Royal Allemand i dragonów 12 lipca na ulicach Royale i St. Honore wykazała, że w zwartej zabudowie miejskiej kawaleria jest zupełnie nieprzydatna i że nawet słabo uzbrojony plebs może ją powstrzymać.

Inaczej było jednak z wojskami zgromadzonymi na Polach Marsowych, na pomoc których liczył Delaunay i które, zgodnie z planem dworu wersalskiego, miały stanowić główną siłę przeprowadzenia zamachu stanu. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dowódca tych wojsk, baron Besenval, bardzo wcześniej, już koło południa, wiedział, że Bastylią jest zagrożona. Nie uczynił jednak nic, by przyjść z pomocą królewskiej fortecy.

Nie zbliżył się ani o krok do terenu walki, nie wydał żadnego rozkazu o ofensywnym charakterze. Besenval dysponował kilku pułkami piechoty i artylerią, a to wojsko mogło dać sobie radę z paryżanami w gęstej ulicznej zabudowie. Dziesiątki późniejszych wydarzeń — z samej Wielkiej Rewolucji, z rewolucji lipcowej, Wiosny Ludów i Komuny Paryskiej dowodzą, że wąska uliczna zabudowa — choć opóźniła posuwanie się regularnej armii — nie stanowiła wystarczającej przeszkody dla energicznie działającej piechoty, wspieranej w dodatku artylerią.

Besenval, aby poprowadzić swe wojsko ku Bastylii, nie musiał zresztą postępować wąskimi uliczkami. Z Pola Marsowego mógł łatwo przejść ogrodami Inwalidów, a dalej szerokimi nabrzeżami Sekwany. Zresztą już sam marsz jego oddziałów zmusiłby szturmujących Bastylię do przerwania walki, w obawie przed atakiem od tyłu. 14 lipca w Paryżu nie było żadnych innych skupisk ludu poza tymi w godzinach rannych koło pałacu Inwalidów i od południa w regionie Bastylii.

Milicja miejska również nie została zgrupowana w większe oddziały, które mogłyby stawić czoło Besenvalowi. Ten zaś najwidoczniej obawiał się powtórzenia — na większą skalę — wydarzeń z 12 lipca, kiedy to paryżanie zgromadzili się w ogrodach Tuileries i wokół placu Ludwika XV, gdzie stanęły pułki szwajcarskie. Wygląda na to, że przerażony Besenval z uczuciem ulgi przyjął wiadomość, iż groźny wielotysięczny tłum odszedł — po zdobyciu pałacu Inwalidów — ku Bastylii, a więc w przeciwną stronę niż podległe mu wojsko — stacjonujące na Polu Marsowym. Baron przegapił wówczas najlepszą okazję do przeciwdziałania — nie uderzył na paryżan, kiedy ci stali jeszcze bezbronni w ogrodach Inwalidów. A tam można byłoby użyć nie tylko piechoty i artylerii, ale także rzucić do szarży pułki królewskiej jazdy.

Besenval w swych pamiętnikach twierdzi, że nie mógł podjąć żadnych działań, bo dowódcy podległych mu pułków przestrzegali go, iż nie są pewni swego wojska. Tym samym zrzucił na siebie wszelką odpowiedzialność i sugeruje, że to żołnierze i oficerowie nie chcieli walczyć, podczas gdy on był gotowy uderzyć na paryżan.

Nawet jeśli morale wojska na Polu Marsowym nie należało do wysokich, to przecież pułki te nie przeszły na stronę przeciwnika. Nie było mowy o ich zrewoltowaniu, o otwartym wystąpieniu przeciwko władzy królewskiej, jak to stało się z pułkiem gwardii francuskiej, którego mała część — 63 żołnierzy — wzięła udział w szturmie Bastylii. Besenval miał pod swoją komendą pułki szwajcarskie i niemieckie, które wcale nie sympatyzowały z paryżanami. Przeciwnie, były przez nich nie lubiane — a teraz wręcz znienawidzone — jako regimenty cudzoziemskie. Wojsko to miało charakter najemny. Przywykło do tłumienia ludowych wystąpień. I tym razem poszłoby do akcji, gdyby tylko Besenval, dowódcy pułków i oficerowie zajęli zdecydowaną postawę. Wystarczyłoby odnieść pierwszy sukces — ostrzelać z dział kilka ulic, rozpędzając przypadkowe grupy przechodniów i energicznie posunąć się ku Bastylii, by przeważać szalę na stronę królewską.

Tego niezbędnego zdecydowania zabrakło Besenvalowi. Nie stanął on na wysokości zadania. Chyba nie zdawał sobie sprawy, o co toczy się walka. Przeraził się starcia z ludem, wolał ograniczyć się do ruchów pozornych. Nie reagował na zdobycie przez lud pałacu Inwalidów ani na początek boju o Bastylię. Czekał biernie do wieczora, a kiedy dowiedział się, że forteca padła — wycofał się w nocy do Saint Cloud, na zachód od Paryża — ku Wersalowi. Opuścił Pola Marsowe za namową niejakiego Pinandiera, który powiedział mu, że lud paryski ustawił 40 dział na rogatkach Bons-Homme, odcinając w ten sposób drogę odwrotu. Besenval nie sprawdzwszy tej plotki, kazał natychmiast zwinąć obozowisko i wycofywać się ku Saint Cloud. Ponieważ nie było wozów polowych, cały sprzęt pozostawiono w pobliskiej szkole wojskowej, gdzie po kilku dniach wpadł w ręce paryżan. Rogatki Bons-Homme były rzeczywiście spalone, ale zupełnie nie pilnowane przez plebs. Besenval przeszedł je więc bez żadnych trudności, docierając późnym wieczorem 14 lipca do Saint Cloud i Sevres — już na lewym brzegu Sekwany.

Ani razu zresztą, przez cały dzień, nie był atakowany, czy choćby tylko zagrożony przez paryżan. Mieszkańcy stolicy —

poza tymi, którzy opanowali pałac Inwalidów i walczyli o Bastylię — nie podejmowali tego dnia innych działań ofensywnych. Sami bali się interwencji wojska, która w wyniku postawy Besenvala w ogóle nie nastąpiła.

Całkowicie biernie i ospale zachowywał się także Ludwik XVI. Do legendy przeszedł już fakt, że w swym dzienniku pod datą 14 lipca 1789 r. zapisał: „Rien” — „Nic się nie wydarzyło”. Tego dnia był na polowaniu, pozostawiając beztrosko Besenvalowi i de Breteuilowi zadanie uspokojenia paryżan. Tak jak i poprzednio, w wielu trudnych sytuacjach — chociażby wówczas, gdy stan trzeci nie chciał opuścić sali Menus-Plaisirs — Ludwik XVI, kiedy napotykał poważniejszy opór, ustępował.

W nocy z 14 na 15 lipca królowa i hrabia d'Artois nalegali nań, aby wycofał się z wojskiem do Metz. Stamtąd, zgromadziwszy armię — jeszcze mu wierną — mógłby powrócić do Paryża i krwawo stłumić bunt stolicy. Dramatyczny zgon Delaunaya można by było wykorzystać dla zyskania sobie sympatii korpusu oficerskiego. Zabicie inwalidów przez plebs zapewniłoby królowi sympatię wielu żołnierzy. Sceny, jakie rozgrywały się wokół Bastylii, wzbudziły niepokój wielu mieszczan i to nie tylko tych najzamożniejszych. Niejeden ze zwolenników reform dochodził do wniosku, że „sprawy poszły stanowczo za daleko” i że ta ujawniona w tak dramatyczny sposób siła ludu paryskiego może być bardzo groźna.

Król jednak odmówił opuszczenia Wersalu. 15 lipca sam udał się do Zgromadzenia Narodowego, by poinformować deputowanych, iż postanowił odesłać wojsko do poprzednich garnizonów. Było to wielkie zwycięstwo Zgromadzenia, a przy tym połączone z samoupokorzeniem się Ludwika XVI — jakiego nikt wówczas od niego nie wymagał ani nie oczekiwał.

16 lipca król przywołał Neckera i innych ministrów, których zdymisjonował zaledwie pięć dni wcześniej. Miał nadzieję, że ich powrót usatysfakcjonuje reformatorów i przywróci stan rzeczy sprzed tygodnia. Sytuacja była już jednak zasadniczo inna — lud paryski uwierzył w swą siłę i przekonał się, jak słaba jest władza królewska, głównie z powodu niezdecydowania samego króla.

17 lipca Ludwik XVI pośpieszył do Paryża, gdzie z rąk nowego mera Bailly przyjął na ratuszu błękitno-czerwoną kokardę jako symbol barw miasta. Tym gestem — w miejscu, gdzie zginęli Delaunay i Flesselles — niejako zaaprobował to wszystko, czego dokonali paryżanie w ostatnich dniach — utworzenie mieszczkańskiej milicji, opanowanie Bastylii, nawet śmierć jej gubernatora i przewota kupców.

„Tak oto — pisał obecny wówczas w Paryżu Tomasz Jefferson — król ukorzył się publicznie, czego nie uczynił do tej pory żaden suweren i czego nie otrzymał jeszcze żaden lud”.

To postępowanie króla po upadku Bastylii, podyktowane niezdecydowaniem, obawą, strachem, przyczyniło się do nadania wydarzeniom z 14 lipca ich historycznej rangi. Gdyby i Ludwik XVI podjął energiczne działania, nie przywiązywano by tak dużego znaczenia do upadku Bastylii. W połowie lipca 1789 r. można było jeszcze odwrócić bieg wydarzeń. Wielka Rewolucja — ta kilkuletnia rozgrywka między monarchią a narodem — nie nabrałaby tak zdecydowanego, niezwykle dramatycznego charakteru, gdyby nie wyjątkowa wprost bierność i nieudolność króla. We wszystkich innych przypadkach — w rewolucji lipcowej 1830 r., w Wiośnie Ludów, w Komunie Paryskiej — lud stołeczny miał do czynienia z silną władzą państwową. Dlatego te rewolucje trwały o wiele krócej — od kilku dni do kilku miesięcy — i nie przyniosły tak głębokich przemian społecznych, jak Wielka Rewolucja.

Istnieje duże podobieństwo między upadkiem Bastylii a upadkiem pałacu Tuileries 10 sierpnia 1792 r. I wówczas także obrona królewskiej siedziby była niemrawa, a szturmował na nią słabo uzbrojony lud Paryża. Obecny przy tym ataku, choć nie biorący w nim udziału, młody podporucznik artylerii Napoleon Bonaparte powiedział z pogardą i dezaprobatą do towarzyszącego mu przyjaciela: „Wystarczyłoby ustawić kilka dział i oddać parę strzałów, a napastnicy rozbiegliby się natychmiast”. Tej energii i zdecydowania, jakiej władza królewska nie (wykazała ani pod Bastylią, ani pod Tuileries, nauczyli się jednak ci, co później rządziła Francją, bezwzględnie tłumiąc niejedno z plebejskich wystąpień.

Lektura relacji bezpośrednich uczestników wydarzeń z lipca 1789 r. wywołuje nieodparte wrażenie, że upadek Bastylia był całkowitym zaskoczeniem dla dworu wersalskiego, deputowanych do Zgromadzenia Narodowego, członków stałego komitetu milicji, pisarzy, dziennikarzy, polityków, a także mieszkańców stolicy. Bastylia — traktowana już jako symbol władzy królewskiej — upadła tak nagle i szybko, że współcześni ze zdumieniem przecierali oczy. Do tej pory sądzili, że monarchia jest o wiele silniejsza, że nie będzie wcale łatwo wyrzucić jej jakichkolwiek przywilejów.

To wrażenie pełnego zaskoczenia oddają zwłaszcza pisma ludzi związanych z dworem. Nie mogli oni pojąć, że tak gwałtownie załamał się autorytet monarchy i dlatego też już latem 1789 r. wystąpili z tezą, że wszystkiemu winien gubernator Delaunay bądź też dowódca wojsk królewskich w stolicy Besenval. W parę tygodni czy miesięcy po owych wydarzeniach, kiedy nie zakorzeniła się jeszcze legenda o zwycięskim szturmie na Bastylię, wielu ludzi miało świadomość, że można było uniknąć takiego właśnie rozwoju sytuacji, gdyby tylko strona królewska wykazała więcej energii i zdecydowania.

Czy rzeczywiście gubernator Delaunay ponosi odpowiedzialność za upadek powierzonej mu fortecy w stopniu takim, jak mu to zarzucali publicyści? Czy 14 lipca kierował się własnym interesem i dlatego nie strzelał z dział, czy też może był po prostu człowiekiem nieudolnym, nie mogącym sprostać ciężarom na nim obowiązkom?

Zacznijmy od tego, że rojalistyczny publicysta Rivarol oskarżył Delaunaya, iż ten nie zdecydował się na użycie dział, bo w pobliżu Bastylia miał własne domy i chciał uniknąć ich zniszczenia.

Znany historyk Wielkiej Rewolucji Jacques Godechot, który przebadał akta paryskich notariuszy, stwierdza z całą stanowczością, że tego rodzaju zarzut jest pozbawiony podstaw. Delaunay rzeczywiście miał dwie kamienice, ale jedna z nich znajdowała się przy ul. Saint Louis au Marais, czyli dzisiejszej ul. Turenne położonej o 1800 metrów od Bastylia, druga natomiast przy ul. Saint Sauveur — o ponad 2000 metrów. Tak

więc oba domy leżały już poza zasięgiem dział fortecy i nawet przypadkiem nie mogły doznać jakichkolwiek zniszczeń w wypadku artyleryjskiej kanonady. Zresztą od Bastylia dzieliło je tyle innych domów, że bezpośrednie trafienie nie wchodziło w ogóle w grę. Dodajmy, że gdyby nawet te kamienice znajdowały się w pobliżu Bastylia i mogły być zniszczone ogniem jej Jział, to takie poświęcenie własnego majątku w służbie króla stwarzałoby tylko okazję gubernatorowi odznaczenia się w obrocie monarchii. 14 lipca nikt jeszcze nie mógł przewidzieć dalszego rozwoju wydarzeń — a więc wyraźnego osłabienia pozycji monarchy — dlatego też według wszelkiego prawdopodobieństwa Delaunay, gdyby tylko miał szansę udowodnić Ludwikowi (XVI) swe poświęcenie, nie omieszkałby tego uczynić.

Dowódca Szwajcarów, którzy bronili Bastylia, por. de Flue napisał w swej relacji: „Gubernator tego zamku hrabia Delaunay był człowiekiem bez większych umiejętności wojskowych, też doświadczenia i małego serca. Już na początku zamieszek wrócił się do generałów dowodzących armią i zażądał wzmocnienia garnizonu, który składał się tylko z 82 inwalidów. Zbywało go, bo nie wierzono, aby rewolta mogła stać się tak gwałtowna i nie przypuszczano, że może komuś przyjść do głowy pomysł zagarnięcia Bastylia. Ponowił swą prośbę, wreszcie wyznaczono mu 30 ludzi i zostałem tam posłany 7 lipca.

Już pierwszego dnia po moim przybyciu zorientowałem się, co to za człowiek, na podstawie przygotowań, jakie czynił dla zwiększenia obrony swego stanowiska, a które do niczego nie lasowały. Widząc jego ciągły niepokój i niezdecydowanie, zdał mi sobie sprawę w sposób oczywisty, że jeśli będziemy atakowani, to nie mamy co liczyć na sprawne dowodzenie.

Gubernator był tak ogarnięty strachem, że nocą brał cienie Irzew za nieprzyjaciół i przez to całą noc musieliśmy być w potowiu. Panowie ze sztabu, namiestnik królewski, major-koadnant placu i ja sam bardzo często zwracaliśmy mu uwagę, jednej strony, by go uspokoić, że garnizon wcale nie jest taki laby — na co ustawicznie uskarżał się — a z drugiej, aby nie ajmował się detalami, które są bez znaczenia, a za to, aby nie ^niedbował spraw najważniejszych. Słuchał nas, zdawał się próbować, a następnie czynił zupełnie inaczej. Zaraz potem

zmieniał zresztą zdanie. Słowami, postępowaniem i czynami dowodził ogromnego niezdecydowania. Chociaż ustalono z oficerami jego sztabu i oficerami garnizonu, że należy bronić jak najdłużej budynków zewnętrznych, to 12 lipca wieczorem wydał nam rozkaz wejścia do zamku i porzucenia zewnętrznych gmachów, gdzie do tej pory znajdował się cały garnizon i gdzie można było stawiać zdecydowany opór. Musieliśmy usłuchać jego rozkazu. Znaleźliśmy się wówczas za murem wysokim na 80 stóp i grubym na 15, w którym pokładaliśmy większą ufność niż w talentach gubernatora".

Por. de Flue tak surowo ocenia Delaunaya przede wszystkim dlatego, aby samemu uwolnić się od odpowiedzialności za kapitulację. Bądź co bądź to on dowodził główną siłą garnizonu, owymi 32 Szwajcarami, których podesłano na pomoc gubernatorowi.

Analiza postępowania Delaunaya w ostatnich dniach przed szturmem i w samym dniu walki skłania do wniosku, że to, co zarządził i to, co sam przedsięwziął, było w wielu wypadkach słuszne, a więc, że nie był wcale tak złym dowódcą, jak to sugeruje de Flue.

Przede wszystkim bardzo wcześnie, bo już w początkach lipca, zorientował się, iż sytuacja w mieście jest napięta i że mieszkańcy okolicznych dzielnic mogą podjąć próbę opanowania Bastylji. Stąd jego upór w żądaniach, by zwiększono garnizon, na co zgodzono się dopiero po kilku dniach. 7 lipca, czyli na tydzień przed szturmem, gubernator wyjednał wsparcie plutonu Szwajcarów. Było to jeszcze przed dymisją Neckera, przed pogłoskami o spisku dworskim, przed splądrowaniem klasztoru św. Łazarza.

Po drugie, gubernator nie zaniedbał przygotowań do obrony. Nakazał reperację murów, powiększył ambrazury, założył deskami niepotrzebne otwory, podwyższył mur od strony tarasu, wysunął działa ku skrajowi wież, na których umieścił wozy z kamieniami i żelastwem.

Czy jednak siły, jakimi dysponował Delaunay, były wystarczające, aby stawić skuteczny, długotrwały opór?

Zacznijmy od załogi. Składała się ona z 95 inwalidów i 32

Szwajcarów z pułku Salis-Samade. Inwalidzi — z samej natury rzeczy — nie byli już żołnierzami w służbie czynnej. Ranni, kalecy, starzy i schorowani dożywali swych dni na „łaskawym królewskim chlebie", pełniąc funkcje więziennych strażników, niezbyt zresztą obciążonych obowiązkami.

Nie podlegali surowemu regulaminowi wojskowemu, od Jawną zarzucili koszarowe przyzwyczajenia. Niektórzy założyli rodziny, mieli żony i dzieci, mieszkali na mieście. Wielu z nich poza służbą podejmowało drobne prace u mieszkańców przedmieścia św. Antoniego, utrzymując w ten sposób z nimi nieraz nawet przyjacielskie stosunki. Ci, którzy nie pracowali poza Bastylią, spotykali się i tak z okoliczną ludnością w pobliskich Iszynkowniach, opowiadając nie tylko swe przygody z wojny siedmioletniej czy wyprawy do Ameryki, ale także to, co dzieje się w Bastylji. Zanim doszło do rewolucyjnego wrzenia w Paryżu ci bastylscy inwalidzi byli nader popularni, bo uważano ich a dzielnych żołnierzy, którzy w pełni zasłużyli na skromną pensję z królewskiej szkatuły. Później — już wiosną 1789 r. — inwalidzi świadomi rosnącego niezadowolenia, starali się zachować tę dawną sympatię mieszkańców przedmieścia św. Antoniego, aby nie popaść w „moralną izolację" i nie utracić tych przyjaciół i znajomych, jakich zyskali sobie przez ostatnie lata. Dlatego też w rozmowach z paryżanami chętnie dawali wyraz swym do nich sympatiom. Podkreślali to tym silniej, iż wzmagало się niezadowolenie. Stanowili przecież samotną wyspę pośród paryskiego ludu i nie mieli żadnej ochoty nadstawić karku w obronie monarchii. Jeśli później, już po opanowaniu Bastylji, gniew mieszkańców przedmieścia św. Antoniego obrócił się przeciwko nim — w większym nawet stopniu niż przeciw Szwajcarom — to wynikało to z tego, że szturmujący uznali ich U „zdrajców", którzy dawniej bratali się z nimi w gospodach, a 14 lipca podstępnie ostrzeliwali z murów fortecy.

Inwalidzi od początku nie mieli ochoty do walki i czynili pszystko, by utrudnić gubernatorowi obronę. Kiedy przywieziono proch z arsenału, nie chcieli składać tych beczek do piwnice i musieli to uczynić — za zapłatą — Szwajcarzy. Paru inwalidów, którzy wyszli 14 lipca rano „za przepustką", nie powró-

ciło już do fortecy. Kilku pozostało świadomie na przedzamczu i nie stawiało żadnego oporu, gdy lud przecinał łańcuchy zwodzonego mostu. W krytycznym momencie, już po kilku godzinach walki, właśnie inwalidzi zażądali od gubernatora, by podał fortecę, i zagrozili, że otworzą bramę sami, jeśli nie podejmie on rozmów ze szturmującymi. Można więc ich uznać za sojuszników szturmujących, „piątą kolumnę” w murach samej Bastylji.

Szwajcarów natomiast zaliczano do dobrych żołnierzy, ale ich siły były skromne — zaledwie pluton piechoty. Gubernator rozmieścił ich na dziedzińcu, by bronili bramy wejściowej. Na wieżach stanęli inwalidzi, z którymi łączność była utrudniona. Przekazywanie bowiem rozkazów głosem zawodziło, zwłaszcza podczas huku karabinowych strzałów i przy nieustannych okrzykach szturmujących. Szwajcarzy działali więc bez porozumienia z inwalidami, którzy niespokojni o własną skórę, woleli mieć jak najmniej z nimi do czynienia. Charakterystyczne, że kiedy otwarto bramę i gdy lud wdarł się do Bastylji, inwalidzi stanęli osobno i nawet wymachiwali kapeluszami udając radość i solidarność z tłumem.

Szwajcarzy wprawdzie nie palili się do walki, ale swe żołnierskie obowiązki traktowali poważnie. Nic nie łączyło ich z mieszkańcami przedmieścia Św. Antoniego, bo do tej pory stacjonowali na prowincji. Poza tym wiedzieli o powszechnej niechęci czy nawet nienawiści paryskiego ludu do cudzoziemców. Dlatego wcale nie byli pewni, czy poddanie Bastylji wyjdzie im na dobre. Jeśli trwali na wyznaczonych posterunkach, to w nadziei, że nadejdzie pomoc z ich własnego pułku i innych regimentów cudzoziemskich. Szwajcarzy gotowi byli walczyć nadal, gdyby tylko gubernator na to się zdecydował. Delaunay uległ jednak inwalidom — zresztą nie mógł postąpić inaczej, bo siły piechoty szwajcarskiej były zbyt małe.

Bastylja już dawno utraciła charakter fortecy, przekształcając się w więzienie stanu, a następnie tracąc stopniowo nawet taką rolę. Przede wszystkim obudowano ją różnego rodzaju budynkami, przez co nie było wolnego przedpoła. Już to świadczy, że nie przewidywano, aby kiedykolwiek miała ona bronić się przed

szturmującymi. Tłum mógł więc bezpiecznie podejść niemal pod same mury, osłonięty parterową zabudową. Co więcej, od wschodu do zachodu słońca zewnętrzne dziedzińce przedzamcza były otwarte dla publiczności, bo mieściły się tu sklepy, a gubernator był osobiście zainteresowany materialnie, aby zysk przekupniów był jak największy. Zwodzone mosty dawały tylko pozory zabezpieczenia, bo jak wykazały wydarzenia z 14 lipca, można było przedostać się po belkach na wewnętrzne dziedzińce przedzamcza, nawet jeśli mosty te były podniesione. Każdy z mieszkańców przedmieścia św. Antoniego znał doskonale ten teren, bo był tu niejednokrotnie — właśnie odwiedzając podbastylskie sklepy.

Chociaż gubernator Delaunay zajął się organizowaniem obrony na tydzień przed 14 lipca, to przecież nie mógł dopilnować wszystkiego. Zapasy żywności, jakie znajdowały się w fortecy, wystarczały zaledwie na dwa dni. Inwalidzi byli przyzwyczajeni sami sobie organizować posiłki i robić niemal codzienne zakupy. Mieszkali w koszarach na przedzamczu i tam też mieli swe kuchnie i magazyny. Kiedy na rozkaz gubernatora wycofali się do fortecy, nie pomyśleli o tym, aby zabrać ze sobą żywność. Co gorsza, Bastylja nie miała wody do picia, bo studnia isniejąca w jej obrębie była stale zanieczyszczana wodą z Sekwany. Nie remontowano jej, bo korzystano z o wiele lepszych poza obrębem fortecy. Nie pomyślano przed 14 lipca o napełnieniu choćby kilku beczek wodą pitną, najprawdopodobniej dlatego, że nikt nie sądził, iż trzeba będzie wytrzymać długotrwałe oblężenie. Gubernator liczył się z możliwością zamieszek, z tym, że będzie musiał pozamykać bramy, a nawet odeprzeć atak tłumy. Nie sądził jednak, iż pozostanie sam z niewielką załogą, z perspektywą stawiania oporu przez parę dni.

Reasumując — Delaunay mógł swoimi zarządzeniami usunąć pewne drobne braki w systemie obrony: ustawić znowu działa na wieżach, umieścić tam wozy z kamieniami i żelastwem, naprawić część murów, wybić nowe strzelnice, ale nie był w stanie np. oczyścić przedpoła poprzez wyburzenie domów, pogłębić fosy wokół Bastylji, czy wymienić armat na nowe i sprawne. Przekształcenie Bastylji w pełnowartościowy obiekt wojsko-

wy, zdolny wytrzymać długotrwałe oblężenie, leżało już w kompetencji rządu, a nawet samego monarchy. Wymagało znacznych środków finansowych, czasu, a także zdecydowanej woli takiego działania. Tego rodzaju prace remontowe musiałyby zresztą nieuchronnie wywołać niepokój paryżan i z pewnością — w rewolucyjnej sytuacji 1789 r. — doprowadziłyby do wzburzenia mieszkańców stolicy tak samo, jak to spowodowała dymisja Neckera.

Gubernator Delaunay zdawał sobie sprawę ze wszystkich niedostatków powierzonej mu fortecy, jak też ze słabości załogi. Wiedział, że może bronić się dzień, dwa lub trzy, a potem będzie zmuszony kapitulować. Nie orientował się zupełnie, jakie są plany dworu wersalskiego, bo Bastylia nie była w nich w ogóle uwzględniona. Nie wyjaśniono mu tego, ani nie dano dostatecznych posiłków, o które natarczywie zabiegał. Zdany był więc na własne siły, tym bardziej że poczynając od godzin rannych 14 lipca nie miał żadnej łączności ani z arsenałem, ani z pałacem Inwalidów, ani z Polem Marsowym, nie mówiąc już o Wersalu.

Delaunay wybrał jedyne możliwe w tych warunkach postępowanie. Zagrożony od godz. 10.00 przez tłum paryżan, starał się maksymalnie opóźnić podjęcie walki. Nie prowokował starcia, nie wykazywał nieprzejednania, nie starał się zastraszyć paryżan groźną postawą. Przeciwnie, grał na zwłokę, przeciągał rozmowy, prowadził je w atmosferze pozornej życzliwości, byle tylko zyskać dalszą godzinę i doczekać się rozkazów z Wersalu bądź też posiłków z Pola Marsowego. Nie wiedział jeszcze, jaką postawę zajmie król — czy pójdzie na ustępstwa, czy też zdecydowanie przeciwstawi się ludności. Gdyby monarcha okazał się skłonny do ustępstw i nakazał wydanie prochu, Delaunay z ulgą uczyniłby to, pozbywając się kłopotliwego ładunku. Gdyby natomiast król nakazał stawianie oporu, gubernator wykonałby i ten rozkaz. Najgorsza była owa niepewność, „w którą stronę maszerować”, jak postępować z paryżanami. Błędna ocena sytuacji, a ściślej fałszywe domniemania dotyczące postawy Wersalu, mogły okazać się dla Delaunaya fatalne. Na razie nie wiedział, jak zachowa się król, bo z jednej strony ewakuo-

wano przecież proch z arsenału do Bastylii — co wskazywałoby na wolę walki — ale z drugiej 14 lipca przed południem gubernator pałacu Inwalidów de Sombreuil oddał bez oporu karabiny paryżanom. Delaunay nie mógł wiedzieć, czy dokonało się to za zgodą króla, czy też po prostu w wyniku niekontrolowanych wydarzeń.

Tak więc Delaunay postanowił grać na zwłokę i opóźnić moment konfrontacji. Około południa podjął próbę porozumienia się z Besenvallem i uzyskania od niego posiłku. Gubernatorowi udało się wyprawić za mury fortecy jednego z urzędników magazynu prochowego, który najprawdopodobniej opuścił Bastylię i przeszedł na przedzamcze jeszcze, nim znaleźli się tam paryżanie. Ów urzędnik usiłował przedostać się do ogrodów arsenału, a stamtąd już na ulice Paryża. Został jednak pochwycony. Wzięto go zresztą początkowo za Delaunaya. W ten sposób szturmujący udaremnił próbę porozumienia gubernatora z Besenvallem.

O grze na zwłokę świadczy też oddawanie bez walki kolejnych partii przedzamcza. Jest znamienne, że 14 lipca rano — tak jak zwykle — otwarte zostały obie bramy zewnętrzne i przekupnie przystąpili do uruchamiania swych kramów. Wynikało to z faktu, że 14 lipca rano nie było jeszcze bezpośredniego zagrożenia. Kiedy natomiast już ono wystąpiło, Delaunay nie usunął kupujących i nie pozamykał bram, choć miał na to wystarczająco dużo czasu. Nie chciał wzbudzać niepokojów i sprawiać wrażenia, że oddana jego rozkazom forteca przygotowuje się do obrony, czy też ma jakieś wrogie zamiary. Już i tak wysunięcie luf armatnich poza blanki zostało fatalnie przyjęte przez mieszkańców przedmieścia św. Antoniego. Widzieli oni również wozy z kamieniami na szczytach wież i stąd wnioskowali, że Bastylia gotuje się na odparcie ewentualnego szturm. Gubernator chciał jednak stworzyć pozory, że „nic się nie zmieniło” i dlatego też zezwolił na otwarcie sklepów na przedzamczu, a nawet wysłał tam kilku inwalidów.

Przygotowując się do obrony, Delaunay zakładał, że powstrzyma atakujących na linii pierwszego zwodzonego mostu. W tym celu przecież właśnie na ten most wycelował dwie

armaty polowe ukryte w czołowych wieżach, a także przygotował ukryte stanowisko strzeleckie we własnej siedzibie na przedzamczu. Ostatecznie jednak nie odważył się powstrzymać paryżan, kiedy ci zaczęli przechodzić na dziedziniec gubernatorstwa, a następnie przecinać łańcuchy pierwszego zwodzonego mostu. Był to poważny błąd Delaunaya, który zamiast w tym momencie zademonstrować swą wolę obrony, wołał nadal przeciągać stan „ani wojny, ani pokoju” i nie wydał Szwajcarom rozkazu strzelania. Stosunkowo łatwe przedostanie się na dziedziniec gubernatorstwa i dotarcie niemal do bramy wjazdowej do Bastylli zachęciło paryżan do dalszych działań, a równocześnie w załodze fortecy wzbudziło wątpliwości, czy Delaunay jest rzeczywiście zdecydowany bronić się do końca.

To oddanie bez walki pierwszej linii obrony stało się więc punktem zwrotnym w walce o Bastylię. Co więcej, stworzyło wśród atakujących iluzję, że Delaunay nie będzie się bronić. Kiedy więc załoga niespodziewanie dała do nich ognia, natychmiast oskarżono gubernatora o zdradę. To powszechne wśród szturmujących przekonanie, że Delaunay „zdradził”, że nie dotrzymał danego słowa, miało okazać się fatalne w skutkach dla gubernatora, kiedy Bastylia złożyła już broń, a on sam znalazł się w rękach paryżan.

CO POZOSTAŁO Z BASTYLLI?

Poczynając od 15 lipca Bastylia stała się na wiele tygodni przedmiotem powszechnego zainteresowania paryżan. Wieść o jej zajęciu rozeszła się po całym mieście i tłumy ciekawskich śpieszyły na miejsce historycznych wydarzeń, aby naocznie przekonać się, w jakich warunkach przebywali więźniowie, jak trudno było zdobyć zamek, gdzie rozgrywały się bohaterskie czyny, o których powszechnie mówiło się i zaczynało już pisać. Właśnie od 15 lipca ukazują się w Paryżu pierwsze pisemne relacje z przebiegu szturm. Wszystkie ówczesne dzienniki zamieściły własne wersje — nie zawsze zresztą zgodne z prawdą. Zaczęły się też ukazywać relacje pisane przez bezpośrednich uczestników szturm, wydawane w formie druków ulotnych i broszur. Każdy, kto odznaczył się w tym epokowym dniu, starał się teraz podać to do wiadomości publicznej.

Po Bastylli oprowadzali zwiedzających mieszkańcy przedmieścia św. Antoniego, a wśród nich ci, którzy rzeczywiście brali udział w walce. Z uwielbieniem słuchano opowieści paryżan, którzy odznaczyli się w szturmie, a przynajmniej twierdzili, że dokonali wówczas bohaterskich czynów. Lud stolicy w pełni akceptował nowych bohaterów, którzy pochodzili z jego środowiska.

Już 14 lipca wieczorem w Bastylli pojawił się niejaki Pierre Francois Palloy, sprytny przedsiębiorca budowlany, który potraktował zdobycie królewskiej fortecy jako znakomitą okazję

wzbogacenia się. Parę miesięcy wcześniej proponował królowi zburzenie Bastylli, gdyż jej utrzymanie było bardzo kosztowne. Teraz powrócił do tej kwestii i od 15 lipca zaczął z grupą swych robotników burzyć fortecę.

Palloy rozpoczął rozbiórkę Bastylli na własną rękę, nie czekając na jakiegokolwiek decyzje stałego komitetu milicji czy władz miejskich. Władze te próbowały początkowo temu przeciwdziałać, zapewne w obawie przed zemstą króla. Dopiero kiedy okazało się, że Ludwik XVI nie podejmie żadnych kroków represyjnych, a nawet złożywszy wizytę na paryskim ratuszu, „uznał słuszność tego wszystkiego, co się stało”, przyjęły 16 lipca uchwałę o zburzeniu Bastylli. Uczyniły to zresztą pod presją ludu, który z entuzjazmem odniósł się do działań Palloya i domagał się, aby rada miejska oficjalnie to zaakceptowała. Od tej pory Palloy mógł już działać oficjalnie, tyle że pod kontrolą dwu miejskich architektów. Stale kłócił się z nimi i nie chciał uznać ich kompetencji.

Burzenie Bastylli uznane zostało za czyn patriotyczny. Dlatego Palloyowi i jego robotnikom przez wiele dni ochotniczo pomagały setki paryżan. Tenże przedsiębiorca budowlany był zręcznym oportunistą i sam przy tej okazji chciał zrobić karierę polityczną. Powszechnie uznany teraz za „patriotę” i nawet oficjalnie obdarzony takim tytułem, miał łatwy dostęp do paryskich urzędników, salonów i klubów. Do udziału w burzeniu Bastylli zapraszał znane osobistości — deputowanych, liberalnych arystokratów, pisarzy, aktorów. Ludzie tacy, jak Beaumarchais czy Mirabeau, którzy w przeszłości także siedzieli w bastylskich kazamatach, teraz zrzucali ze szczytów wież do fosy odpowiednio przygotowane dla nich bloki — w asyście tłumów. Palloy nie wykluczał jednak, iż dwór wersalski może jeszcze odzyskać władzę. Poufnie dawał więc do zrozumienia rojalistom, że na miejscu zburzonej Bastylli chętnie podejmie się wystawić pomnik Ludwika XVI¹.

Burzenie Bastylli było poważnym przedsięwzięciem i Palloy w pewnych okresach zatrudniał do 800 robotników. Rozbiórka została zakończona 6 lutego 1790 r. Wówczas to ostatni kamień

wyrwany został z fundamentów, a fortecę zrównano z ziemią. Fragment muru Bastylli — uznany za „historyczny” — Palloy ofiarował Zgromadzeniu Narodowemu.

Nie zapomniał też o własnych interesach. Dosłownie za bezcen kupił cały materiał budowlany, jaki można było uzyskać z burzonej Bastylli. Jako „patriota” łatwo podpisał kontrakt na budowę kilku domów w Paryżu. Wykorzystał do tego budulec z rozebranej fortecy i dzięki niemu wznosił domy m.in. na rogu dzisiejszej ulicy de Bourgogne i placu du Palais Bourbon, o parę kroków od dzisiejszej siedziby Zgromadzenia Narodowego. Z kamieni Bastylli powstały też domy przy bulwarze Bonne Nouvelle nr 21 oraz przy ulicy de Trący 7. Największym jednak przedsięwzięciem Palloya było dokończenie mostu łączącego dzisiejszy plac de la Concorde (wówczas był to plac Ludwika XV) z lewym brzegiem Sekwany.

Ów przedsiębiorca budowlany już w parę dni po rozpoczęciu rozbiórki zdał sobie sprawę, że materiał z niej pochodzący można wykorzystać także do produkcji „narodowych pamiątek”. Zapotrzebowanie było ogromne, bo każdy z odwiedzających Bastylię chciał wziąć „drobny przedmiot na pamiątkę”. Dlatego też Palloy przystąpił do produkcji modeli fortecy wykonanych częściowo z gipsu. Zgromadzenie Narodowe zamówiło u niego 83 takie modele dla 83 departamentów, jakie utworzono w 1790 r. Niektóre z nich posłane na prowincję przetrwały do dziś na ratuszowych strychach, m.in. w Amiens, Rodez i Laon. Istniała też inna wersja modeli Bastylli. Były to kamienne bloki, na których wryto plan królewskiego zamku z odpowiednimi, patriotycznymi napisami. Z łańcuchów i wszelkiego żelastwa, jakie znaleziono w fortecy, Palloy także wyrabiał „narodowe pamiątki”. Były to pudełka, tabakierki, klucze i różne ozdoby. Wszystko to paryżanie chętnie kupowali. Ukazały się też różne wersje medali pamiątkowych związanych ze zdobyciem Bastylli.

Palloy nie zapomniał także o sobie. Z bastylskich kamieni wybudował okazały dom w Sceaux pod Paryżem, istniejący zresztą do dziś².

¹ F. Bournon, *La Bastille, op. cit.*

Równocześnie z burzeniem Bastylli trwała weryfikacja tych wszystkich, którzy twierdzili, że brali udział w szturmie. Ponieważ była to rola zaszczytna i dawała prawo do tytułu „pogromcy Bastylli”, pretendujących było bardzo wielu. Śpieszyli oni na ratusz, by tam uzyskać pisemny certyfikat. Otrzymanie go nie było wcale łatwe, bo autentyczność pretensji sprawdzała specjalna komisja. Powoływano się więc na świadków, zaklinać na wszelkie świętości, przynoszono przedmioty z wyposażenia fortecy. Miały one być dowodem, iż dana osoba weszła rzeczywiście do wnętrza Bastylli zaraz po otwarciu bramy. Sporządzono trzy listy osób biorących udział w szturmie, przy czym nazwiska powtarzały się. Ostatecznie znalazło się na nich 863 uczestników walk — w większości mieszkańców przedmieścia św. Antoniego. Dowodzi to raz jeszcze, że szturm Bastylli był w gruncie rzeczy sprawą lokalną, interesującą głównie ludność z najbliższych okolic.

Nie wszyscy naprawdę zasłużeni otrzymali od razu tytuł „pogromcy”. Przez wiele miesięcy zabiegał o to Sancerre, który dowodził grupą cywilów. Kiedy argumentował, że dostarczył koni, aby można było przeciągnąć pod zwodzony most wozy ze słomą i gnojem, odpowiedziano mu, że do tytułu „pogromcy” mają wobec tego prawo jego perszerony. Ostatecznie Sancerre zdołał przezwyciężyć opór ludzi mu niechętnych i został wpisany na zaszczytną listę. Każdy z „pogromców” oprócz pisemnego zaświadczenia otrzymał odznakę na kolorowej wstędze. Było to pierwsze rewolucyjne odznaczenie — dziś bardzo poszukiwane przez kolekcjonerów.

Niemal natychmiast po zburzeniu Bastylli zaczęto zastanawiać się, co wzniesić na jej miejscu. Wszyscy byli zgodni, że powinien tu stanąć pomnik, który stałby się symbolem rewolucji bądź też byłby wyrazem jednej z jej wielkich idei — Wolności, Równości, Braterstwa. Mnożyły się projekty, niektóre zyskiwały nawet aprobatę rewolucyjnych władz, ale żaden nie wyszedł poza stadium wstępnych przygotowań. 10 sierpnia 1793 r. — w pierwszą rocznicę szturm na pałac Tuileries i obalenia monarchii — wzniesiono na miejscu Bastylli gipsową fontannę z posagiem bogini Izis, która miała symbolizować Od-

odzenie Natury. Była to postać siedzącej kobiety, przyciskającej mocno dłonie do piersi, z których tryskały strumienie wody.

Za czasów Konsulatu i Pierwszego Cesarstwa Napoleon Bonaparte zaczął realizować program zapewnienia Paryżowi dobrej wody pitnej. W tym celu przekopano kanał St. Martin, tużący zresztą również żegludze. Kanał ten prowadził od kanału 11 Ourq do Sekwany, a przebiegał przez tereny dawnej Bastylli. 11 grudnia 1803 r. Bonaparte rozkazał założyć okrągły plac na miejscu niegdyś fortecy, a pośrodku umieścić kolisty basen. 26 października 1808 r. cesarz wydał polecenie, aby ów basen ozdobić fontanną w kształcie monumentalnego słonia. Projekt powierzono architektowi Jacquesowi Cellierowi, a potem Jeanowi Alavoine. Słonia o wysokości 15 metrów i długości 10 metrów gotowy był latem 1813 r. 24 lutego 1814 r. Napoleon rozkazał, aby tę figurę z gipsu zastąpić inną, odlaną z brązu. Jpadek cesarstwa nie pozwolił już na realizację tego pomysłu.

Za czasów Restauracji gipsowy słon, z którego trąby tryskała coda, stał się jedną z osobliwości Paryża. Mieszkały w nim tyjące szczurów i w nim także Victor Hugo dał kwatery Gawrowi — bohaterowi Nędzników. Słon ów, mocno nadgryziony cieniem czasu, został ostatecznie rozebrany w 1846 r.

W lipcu 1830 r. obalona została dynastia burbońska, a nowym królem Francji stał się Ludwik Filip z dynastii orleańskiej. Dla uczczenia tego wydarzenia postanowiono 13 lipca 1830 r. wzniesić na placu Bastylli „kolumnę rewolucji lipcowej” na wzór kolumny Trajana w Rzymie. Na kolumnie miały być umieszczone nazwiska 504 jej bojowników. Szczyt kolumny miał natomiast zdobić posąg Geniusza Wolności.

Pierwszym projektantem kolumny był znany nam Alavoine, ale ostateczny projekt to dzieło Josepha Duca. Kamień węgielny położono już 27 lipca 1831 r. — w pierwszą rocznicę rewolucji. Całość była gotowa 27 lipca 1840 r., kiedy to dokonano inauguracji kolumny w obecności Ludwika Filipa oraz cesarza Brazylii Don Pedra. Wtedy też trumnę z ofiarami rewolucji lipcowej przewieziono w uroczystym kondukcie żałobnym z ogrodów Luwru — gdzie spoczywały do tej pory — pod kolumną na placu Bastylli. Pochowano je w dwu komorach podziemnych, znajdujących się pod powierzchnią placu.

W lutym 1848 r. wybuchła nowa rewolucja, która obaliła Ludwika Filipa. Na placu Bastylli spalono jego tron — pod kolumną lipcową. Pochowano tu też jej ofiary.

10 maja 1859 r. właśnie spod kolumny lipcowej ozdobionej Geniuszem Wolności Napoleon III wyruszył do Italii na wojnę z Austriakami, którą — prowadził po to, by wyzwolić północne Włochy. W 1870 r., kiedy zaczynała się wojna z Prusami, na placu Bastylli organizowano demonstracje patriotyczne. W ostatnich dniach Komuny Paryskiej, w maju 1871 r. komunardzi próbowali zniszczyć kolumnę lipcową. Ponieważ odlana była ze spżżu, sądzili, że wystarczy wywołać pożar, który tego dokona. Dlatego sprowadzili kanałem St. Martin barkę wypełnioną drzewem i zatrzymali ją na podziemnym odcinku tej drogi wodnej — dokładnie pod kolumną — a następnie podpalili. Na szczęście ogień nie był tak intensywny, by spowodować jej uszkodzenie.

Od końca ubiegłego stulecia, kiedy zaczęto organizować obchody święta pracy 1 Maja, z placu Bastylli wyruszały demonstracje mieszkańców Paryża, zdążające zazwyczaj na plac Republiki. 14 lipca 1974 r. prezydent Valery Giscard d'Estaing tu właśnie — jedyny raz — przeniósł tradycyjną defiladę wojskową w dniu święta narodowego Republiki.

Plac Bastylli zyskał na znaczeniu za prezydentury Francois Mitterranda. Tu w maju 1981 r. tłumy paryżan świętowały jego zwycięstwo w wyborach. Tu odbywają się doroczne „święta kolorowej Francji” z udziałem tych obywateli, którzy wywodzą się z Afryki, Azji, Antyli bądź krajów arabskich. Tu również w 1989 r. odbyła się część uroczystości związanych z 200 rocznicą Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Wtedy to otwarty został gmach nowej Opery, która nosi miano Bastylli.

Co pozostało dziś z dawnej fortecy? Na miejscu, gdzie przed 200 laty wznosiło się więzienie, znajduje się rozległy plac noszący nazwę Bastylli. Na jego nawierzchni z bazaltowej kostki oznaczono innym kolorem zarys kilku wież i łączących je kurtyn. Stała tu północna część fortecy — przeciwległa bramie wjazdowej. Tam, gdzie znajdowała się brama i łączące ją wieże — wykopano w ubiegłym stuleciu basen portowy. Pod pla-

cem przechodzi bowiem kanał łączący Sekwanę z kanałem St. Martin i towarowym portem la Villette.

Rozbiórka Bastylli została zakończona w chwili, gdy mury zrównano z ziemią. Tak więc pod placem znajdują się — oczywiście zasypane — fundamenty kilku wież i kurtyn. Podstawę jednej z takich wież — Liberte — można zresztą oglądać z okien kolei podziemnej. Na tym odcinku pociągi metra jadącego z Chateau de Vincennes do Pont de Neuilly pokonują ostry zakręt, objeżdżając ją. Na odsłoniętych w tym fragmencie fundamentach byłej fortecy wmurowano okolicznościową tablicę.

Zachował się także fragment kamiennego obmurowania fosy.
Dziś jest to odcinek peronu stacji metra „Bastille”.

Co stało się z głównymi bohaterami wydarzeń 14 lipca?

Nie ulega wątpliwości, że największą karierę zrobił Pierre Augustin Hulin. Urodzony 6 września 1758 r. w Paryżu, służył w wojsku królewskim, wzięł też udział w rewolucji genewskiej. Po szturmie do Bastylli, w którym odegrał czołową rolę, mianowany został dowódcą jednego z oddziałów paryskiej gwardii narodowej. 6 i 7 października 1789 r. był w Wersalu, kiedy to lud paryski zmusił króla i królową, by przenieśli się do pałacu Tuileries w stolicy. Odnaczył się 10 sierpnia 1792 r. w szturmie na tenże pałac, a więc też miał swój udział w likwidacji monarchii. Mianowany generałem brygady, walczył w Italii pod rozkazami Bonapartego i to właśnie ta znajomość z późniejszym pierwszym konsulem i cesarzem, a nie rewolucyjne zasługi, zapewniła mu dalszą błyskotliwą karierę. Hulin mianowany został dowódcą grenadierów gwardii, w 1804 r. przewodniczył w Vincennes sądowi nad ks. d'Enghien, ponosi więc bez wątpienia odpowiedzialność za jego rozstrzelanie, co z perspektywy czasu uznane zostało za poważny błąd Napoleona.

Hulin nie był wybitnym dowódcą, ale nadawał się doskonale do zadań policyjno-administracyjnych. W kampanii 1805 r. został komendantem Wiednia, w 1806 — Berlina. Po Tylży objął stanowisko komendanta Paryża i 1 okręgu wojskowego. Napoleon miał do niego pełne zaufanie i dlatego powierzył mu bezpieczeństwo stolicy. Hulin raz jednak nie stanął na wyso-

kości zadania. W październiku 1812 r. nie potrafił zapobiec próbie zamachu stanu gen. Maleta. Sam zresztą został przy tym ranny i przez kilka godzin trzymany był pod strażą zamachowców. W kwietniu 1814 r. próbował przejść na stronę Burbonów, ale z powodu roli, jaką odegrał w sądzie nad ks. d'Eng-hien, Ludwik XVIII nie skorzystał z jego usług. Podczas Stu Dni był znowu komendantem Paryża, jak za „dawnych dobrych czasów”. Po upadku Napoleona wycofał się z życia politycznego. Pozostawał stale pod nadzorem policji aż do 1830 r. Zmarł 9 stycznia 1841 r. w swej posiadłości Mannouzet koło Corbeil pod Paryżem. Jego nazwisko znajduje się na paryskim Łuku Triumfalnym.

Drugi z oficerów, który wyróżnił się w czasie szturm Bastylli — Jacques Job Elie, był już postacią o wiele mniej znaną. Urodzony 26 listopada 1746 r. w Wissemburgu w Alzacji, wstąpił do wojska w 1766 r. do pułku piechoty Aquitaine. W 1769 r., kiedy Francja tłumiła powstanie Pascala Paolego, służył na Korsyce. Od 1788 r. był chorążym w pułku de la Reine. Po szturmie Bastylli został kapitanem w 5 batalionie paryskiej gwardii narodowej. W 1793 r. awansował do stopnia pułkownika, a zaraz potem generała brygady. Przydzielony do Armii Ardenów, dowodził garnizonami Verdun i Mezieres. W 1795 r. mianowany generałem dywizji, w rok potem został dowódcą wojsk w Lyonie. Był jednak bardzo słabym wojskowym i nie odegrał już żadnej roli za Konsulatu i Cesarstwa, a Napoleon w 1811 r. przeniósł go na emeryturę. Miał już wówczas zresztą 67 lat. Zmarł 5 lutego 1825 r. w Varennes, gdzie w czerwcu 1791 r. udaremniiono ucieczkę Ludwika XVI. Nazwisko Elie znajduje się również na Łuku Triumfalnym.

Grenadier Joseph Arne, ten, który pierwszy wdarł się do Bastylli, urodził się 8 września 1762 r. w Dole. Z zawodu stolarz, od 1785 r. służył w pułku gwardii francuskiej. Po szturmie Bastylli cieszył się ogromną popularnością i przypisywano mu nawet czyny, które nie były jego zasługą. Chciano go obdarzyć tytułem „kawalera Bastylli” i wybić na jego cześć specjalny medal. Dopiero jednak w 1790 r. doczekał się stopnia podporucznika i to w oddziale „ochotników Bastylli”, a więc nie w armii

egularnej. Był potem podporucznikiem w gwardii narodowej 103 pułku piechoty. Uczestniczył w kampaniach napoleońskich. W 1795 r. mianowany został kapitanem, walczył nad Remem, w Italii i Wandei. W 1801 r. posłano go na San Domingo, gdzie zmarł na cholereę.

Antoine Joseph Santerre, który dowodził jedną z grup cywilnych podczas szturm na Bastyllię, urodził się 16 marca 1752 r. w Paryżu. Odziedziczywszy po ojcu browar, stał się jedną najpopularniejszych postaci przedmieścia Św. -Antoniego z powodu swej działalności filantropijnej. Codziennie przemierzał ilice przedmieścia konno i uważał się — zresztą słusznie — za jednego z najlepszych jeźdźców. Jeszcze 13 lipca 1789 r. mianowany dowódcą batalionu gwardii miejskiej, wyruszył 6 października na czele tego batalionu do Wersalu, by sprowadzić tamtąd króla i królową do Paryża. 20 czerwca 1792 r. przewoził mieszkańcom przedmieścia Saint Antoine w pierwszej nieudanej próbie obalenia monarchii. 10 sierpnia tegoż roku doradził wprowadzić część gwardii narodowej, ale nie był obecny przy szturmie na Tuileries. To jemu jednak powierzono dostawienie rodziny królewskiej do więzienia Tempie i on miał ją sprawować pieczę. Nie brał udziału w masakrach I i 3 września 1792 r., bo przebywał wówczas w Wersalu. 11 stycznia 1793 r. dowodził eskortą odprowadzającą Ludwika XVI na szafot.

Przeniesiony następnie do armii, dowodził w 1793 r. dywizją walczącą z rojalistycznym powstaniem w Wandei. Przegrywał każdą bitwę, bo dano mu oddziały uzbrojone jedynie w piki. Podejrzany w związku z tym o sprzyjanie rojalistom — głównie zaś Orleanom — został aresztowany w Rennes, przewieziony do Paryża i osadzony u karmelitów. Wyszedł na wolność po zamachu stanu 9 Thermidora i podał się zaraz do dymisji. Zmarł 6 lutego 1809 r. w Paryżu.

Julian Stanislas Marie Maillard — inny z przywódców cywilów — urodził się 11 grudnia 1763 r. w Guernay nad dolną Sekwaną. Był lokajem u markiza de Sainte Palaye'a, potem żołnierzem piechoty, wreszcie woźnym sądowym w Paryżu. 6 października 1789 r. na czele tłumu paryżan zmusił Lafayette'a,

aby z gwardią narodową udał się do Wersalu. Sam też bił w bęben, aby zgromadzić kobiety, które tego dnia i nazajutrz odegrały decydującą rolę. W Zgromadzeniu Narodowym Mailard zagroził deputowanym „poważnymi konsekwencjami”, jeśli nie dadzą ludowi chleba, a krajowi konstytucji.

Typowy przedstawiciel plebsu, stawał na czele kolejnych wystąpień paryskiego ludu — na Polach Marsowych, podczas powrotu króla z Varennes, w czasie szturm na pałac Tuileries, a przede wszystkim w czasie masakry więźniów 2 i 3 września 1792 r. Podobno próbował wtedy ratować niektórych aresztowanych, m.in. dawnego gubernatora pałacu Inwalidów de Sombreuilla. Na początku 1793 r. posłany z misją do Bordeaux. 17 grudnia tegoż roku przejściowo aresztowany, następnie odsunięty na ubocze. Stopniowo zszedł ze sceny politycznej i ostatnie lata był zupełnie zapomniany. Żył jeszcze w początkach Cesarstwa pod przybranym nazwiskiem.

KONSEKWENCJE

lacie były bezpośrednie następstwa upadku Bastylii, rozumianego jako to wszystko, co wydarzyło się w Paryżu i Wersalu 14-15 lipca?

W rezultacie zdumiewającej bierności Ludwika XVI — w stopniu o wiele większym niż w wyniku samego opanowania królewskiej fortecy przez lud paryski — nastąpiło gwałtowne złamanie autorytetu władzy monarszej. Od tej pory król nie (odejmował już żadnych ofensywnych działań. Próbował jeszcze opóźnić proces rewolucyjnych przemian społecznych, ale nie był już w stanie ich cofnąć.

W ciągu kilku dni po całej Francji rozeszła się wiadomość, że można targnąć się na władzę królewską, rzucić jej otwarte wyzwanie, podeptać jej symbol, naruszyć w jaskrawy sposób obowiązujące królewskie ustawodawstwo — i wszystko to uczynić bezkarnie, bo Ludwikowi XVI brakuje odwagi — a także środków — aby surowo ukarać zuchwalców. Właśnie ta powszechna od połowy lipca świadomość słabości tronu spowodowała zachowanie równowagi w rozgrywce między monarchią a narodem.

Od tej pory Francuzi poczuli się silni, przekonali się, że mają przewagę nad dworem i nie omieszkali natychmiast jej wykorzystać. O ile jeszcze na początku lipca można było sądzić, że rewolucja będzie miała łagodny przebieg, a przemiany ustrojowe dokonają się etapami, to od upadku Bastylii, a raczej od publicznego samoupokorzenia się Ludwika XVI, tempo wyda-

rzeń gwałtownie się przyśpieszyło, a konflikt między dworem a narodem się zaostrzył.

Wprawdzie Ludwik XVI, zaskoczony wydarzeniami z 14 lipca, dał za wygraną i nie próbował przeciwstawiać się żądaniom narodu, to przecież nie załamali rąk najbardziej nieprzejednani konserwatyści, zwolennicy utrzymania monarchii absolutnej. Widząc, że w Wersalu nie są w stanie stworzyć skutecznego ośrodka oporu, zaczęli wyjeżdżać za granicę.

Tę emigrację rozpoczął w nocy z 16 na 17 lipca brat króla, hrabia d'Artois, późniejszy Karol X. Wraz z nim opuścili Wersal książęta krwi: Conde, Bourbon, d'Enghien i Conti. Wyjechała też większość członków rodziny Polignaców, zaprzyjaźnionej z Marią Antoniną. D'Artois udał się najpierw do Brukseli, ale cesarz Józef II niechętnie widział tworzenie tam ośrodka rojalistycznej emigracji. Wobec tego hrabia przeniósł się do Turynu, na dwór swego teścia, króla Sabaudii, Wiktora Amadeusza III. To stamtąd właśnie będą podejmowane pierwsze kontrrewolucyjne działania przeciwko Francji.

Za tą pierwszą — jeszcze liczebnie skromną — falą emigracji pójdą wnet dalsze. Nastąpią one: po wystąpieniach chłopskich z lipca—września 1789 r., po przymusowym przeniesieniu się rodziny królewskiej z Wersalu do Paryża w październiku tegoż roku oraz usunięciu rojalistycznych oficerów z armii w 1790 r. Kolejne fale emigracji nastąpią po nieudanej ucieczce króla do Varennes w czerwcu 1791 r., po upadku monarchii w sierpniu 1792 r., po masowych mordach w paryskich więzieniach w kilka tygodni później, po uwięzieniu królewskiej rodziny w Temple, a wreszcie po śmierci króla i królowej. Ogółem w latach 1789—94 opuściło Francję ok. 150 000 osób, z czego tylko część stanowiły szlachta i duchowieństwo. Rojalistyczni emigranci utworzą z czasem własną armię i od 1792 r. będą próbować u boku obcych wojsk: pruskich, austriackich, angielskich, hiszpańskich i rosyjskich, obalić Republikę i przywrócić monarchię absolutną we Francji. Upadek Bastylli zapoczątkował więc tworzenie się skrajnie prawicowego skrzydła we francuskim społeczeństwie.

Z drugiej strony upadek królewskiej fortecy stał się począt-

kiem samodzielnych działań ugrupowań populistycznych, wyrażających interesy miejskiej biedoty. Właśnie 14 lipca 1789 r. lud paryski po raz pierwszy odniósł tak wyraźny sukces i od tej pory nabrał wiary we własne siły. Zyskał też własnych przywódców, takich jak: Santerre, Rossignol, Maullard, którzy jeszcze niejedyn raz staną na jego czele i poprowadzą go do walki z władzą królewską, a potem z umiarkowanym mieszczaństwem. Tak było w październiku 1789 r., kiedy wymuszono przeniesienie się rodziny królewskiej do Paryża, tak było w sierpniu 1792 r., kiedy zdobyciem pałacu Tuileries obalono monarchię.

Lud paryski od upadku Bastylli stał się nie tylko świadomy jej funkcji wyraziciela interesów najuboższych warstw społeczeństwa. To właśnie jego wystąpienie w lipcu 1789 r. spowodowało, że po przeszło 100 latach Paryż odzyskał rangę politycznej stolicy Francji. Już w trzy miesiące później dwór królewski przeniósł się z Wersalu do Paryża, a wraz z nim uczyniło to Zgromadzenie Narodowe. Od tej pory wszystkie doniosłe wydarzenia Wielkiej Rewolucji będą rozgrywać się właśnie w Paryżu.

Ten, kto sprawował tu władzę, mógł być pewny, że rządzi także całą Francją. Nowy rewolucyjny Paryż stał się więc politycznym centrum kraju przekształcającego się z monarchii absolutnej w monarchię konstytucyjną, a później w Republikę. To pierwsza rocznica upadku Bastylli — 14 lipca 1790 r. — wybrana została jako termin Święta Federacji na Polach Marsowych. Odbывało się ono z udziałem przedstawicieli gmin z całego kraju. Zespałała je już teraz świadomość wspólnoty narodowej, a nie osoba monarchy.

Największe wrażenie upadek Bastylli wywołał jednak na mieszkańcach wsi. Od wielu miesięcy chłopi z nadzieją oczekiwali wieści z Wersalu, licząc na to, że stan trzeci zdoła wywalczyć reformy i zmusi dwór do ustępstw. Teraz, kiedy okazało się, że Ludwik XVI jest bezradny, a lud paryski dał przykład, „jak należy zdobywać Bastylię”, chłopi zareagowali natychmiast. Podpalali pałace i zamki, które dla nich miały wymiar „lokalnych Bastylli”. Od lipca do września przez wiele prowincji

ej i przeszła fala zbrojnych chłopskich wystąpień, nazywanych później przez szlachtę okresem Wielkiego Strachu.

To właśnie w rezultacie tych wystąpień Zgromadzenie Narodowe w nocy 4 sierpnia 1789 r. przyjęło uchwałę o zniesieniu przywilejów stanowych. Dokonało się to zresztą na wniosek deputowanych szlachty, którzy w ten sposób próbowali uspokoić wzburzone chłopstwo i uniknąć bezpośredniego zagrożenia osobistego, jak też utraty majątku. W owym czasie wydawało się jeszcze możliwe, że szlachta, rezygnując z przywilejów wynikających z urodzenia, zachowa w nienaruszonym stanie swą pozycję materialną. Akt ten zresztą miał kapitalne znaczenie. Przekreślał zasady, na jakich opierał się stary porządek. Od tej pory nie było już we Francji stanów.

I jeszcze jedna konsekwencja upadku Bastylii. Królewska forteca przez kilkaset lat była symbolem despotyzmu, arbitralnej władzy królewskiej, podeptania praw jednostki. Jej upadek stał się inspiracją dla przyjęcia przez Zgromadzenie Narodowe „Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela” z nacelną zasadą, że wszyscy ludzie rodzą się wolni i sobie równi. W tym sensie zburzenie Bastylii nabierało także symbolicznego znaczenia.

Podsumowując — wydarzenia z 14 lipca miały rozliczne i natychmiastowe konsekwencje. W kilkuletniej historii Wielkiej Rewolucji zasadnicze zmiany wewnętrzne Francji dokonały się właśnie w drugiej połowie 1789 r. Nie byłyby one ani tak szybkie, ani tak gwałtowne, gdyby nie wyjątkowa nieudolność i bierność Ludwika XVI. Ta słabość monarchy przyspieszyła proces modernizacji Francji.

BIBLIOGRAFIA

ŹRÓDŁA DRUKOWANE

- Anecdote curieuse et aventure tres singuliere d'un citoyen de Paris dans les derniers troubles de cette capitale depuis le 13 Juillet jusqu'a l'arrivee du roi le vendredi 17 du rne* MOTS, Paris 1789.
- Aux Francais sur le 14 Juillet*, Paris 1789.
- Boucheron Pierre, *Recit de gui s'est passe sous mes yeux le 14 Juillet 1789*.
- Copie de lettres originales manuscrites trouv'ees dans les ruines de la Bastille le 15 Juillet 1789*, Paris 1789.
- Copie de quelques pieces interessantes trouv'ees a la Bastille ou on voit la maniere dom M. Delaunay se defaisait des mauvais sujets*, Paris 1789.
- Discour du president du comite militaire a la garde nationale d'Auteuil le jour du transport du plan de la Bastille a l'eglise de la paroisse*, Paris 1789.
- Dusaulx Jean, *De l'insurrection parisienne et de la prise de la Bastille. Discours historigue*, Paris 1790.
- Evenements de Paris ou proces-verbal de ce gui s'est passe en ma presence depuis le 12 Juillet 1789 par M. Soules*, Paris 1789.
- Journee de Jean Baptiste Humbert horloger gui le premier a monte sur les tours de la Bastille*, Paris 1789.
- Paris sauv'e ou recit detaillé des evenements gui ont eu lieu a Paris depuis le dimanche 12 Juillet 1789 une heure apres midi jusqu'au vendredi suivant au soir*, Paris 1789.
- La journee parisienne ou triomphe de la France*, Paris 1789.
- Les crimes devoil'es Ordre de l'attague de la ville de Paris projetee pour la nuit du 14 au 15 Juillet 1789*, Paris 1789.
- Les tyrans aneantis ou Foulon ex-controlleur general des finances et l'intendant de Paris punis par la nation*, Paris 1789.

- Recit relatif a la prise de la Bastille. Second recit explicatif de la prose de la Bastille*, Paris 1789.
- Remarques historiques sur la Bastille sa demolition et revolutions de Paris en Juillet 1789 avec un grand nombre a'anecdotes interessantes et peu connues*, London 1789.
- Revolutions de Paris ou recit exact de ce qui s'est passe dans la capitale et particulierement de la prise de la Bastille depuis le 11 Juillet 1789 jusqu'au 23 du meme mois*, Paris 1789.
- Rousselot P., *Detail interessant et jusqu'a present ignore sur la prise de la Bastille et la suite des revolutions fait par un assaillant de la Bastille a un de ses amis blesse au meme siege*, Paris 1789.

OPRACOWANIA

- Amalvi C., *Le 14 Juillet du Dies irae ajour de Fete. Les lieux de memoire. La Republique, Pańs* 1984.
- Beau H., *La Bastille (1370—1789). Resume de l'histoire de ses prisonniers celebres*, Paris 1889.
- Bonnamare Eugene, *1789. La prise de la Bastille. 14 Juillet — 4 Aout*, Paris 1881.
- Bournon Fernand, *La Bastille*, Paris 1893.
- Cain G., *La Bastille*, Paris 1916.
- Coëuret A., *La Bastille 1370—1789. Histoire, description, attaque et prise*, Paris 1890.
- Delort Joseph, *Histoire de la detention des philosophes et des gens de lettres a la Bastille et a Vincennes*, Paris 1829.
- Dufey de l'Yonne, *La Bastille*, Paris 1833.
- Farge A., Foucault M., *Le desordre des familles. Lettres de cachet des archives de la Bastille*, Paris 1982.
- Func-Brentano F., *Les Lettres de cachet a Paris, etude suivie d'une liste des prisonniers de la Bastille*, Paris 1903.
- Fournel Victor, *Les hommes du 14 Juillet. Gardes francaises et vainqueurs de la Bastille*, Paris 1890.
- Godechot Jacques, *La Prise de la Bastille. 14 Juillet 1789*, Paris 1965.
- Jeanvrot Victor, *Le 14 Juillet. Histoire de la fete nationale et de la prise de la Bastille*, Paris 1886.
- Kirchheim F.M., *Die Bastille*, Berlin 1927.
- Lecocqu Georges, *La prise de la Bastille et ses anniversaires d'apres des documents inedits*, Paris 1881.

- Lemoine H., *Le demoliseur de la Bastille, la place de la Bastille, son histoire de 1789 a nos jours*, Paris 1930.
- Mislier Jean, *Le 14 Juillet*, Paris 1963.
- Ouzouf Mona, *La fete revolutionnaire 1789—1799*, Paris 1976.
- Pujol Abel de, *Histoire de la Bastille depuis sa fondation jusqu'au sa destruction*, Paris 1844.
- Sanson R., *Les 14 Juillet (1789—1975) fete et conscience nationale*, Paris 1976.
- Vovelle Michel, *Etat de la France pendant la Revolution (1789—1799)*, Paris 1988.
- Winock Michel, *1789. Année sans pareil*, Paris 1988.

21. Angielska grawiura przedstawiająca Bastylię. *Tamże*, s. 27.
22. „Zdradziecka armia”. Akwarela satyryczna. *Tamże*, s. 28.
23. Makieta gilotyny. 1794. *Tamże*, s. 15.
24. Karta wizytowa Palloya. *Tamże*, s. 38.
25. Afisz „Szturm Bastylii”. *Tamże*, s. 30.

WYKAZ ILUSTRACJI

1. Plan Bastylii. Litografia 1882. Biblioteka Narodowa w Paryżu. Gabinet Rycin.
2. Rysunek przedstawiający mury Bastylii. *Tamże*.
3. Plan Bastylii i otaczających ją fos. *Tamże*.
4. Brama wjazdowa na dziedziniec Bastylii. *Tamże*.
5. Szturm Bastylii. *Tamże*.
6. Eskortowanie jeńców po zdobyciu Bastylii. *Tamże*.
7. Rysunek satyryczny przedstawiający obrońców Bastylii. *Tamże*.
8. Henri Masers de Latude. *Tamże*.
9. Medal pamiątkowy „Zdobywca Bastylii”. Awers. *Tamże*.
10. Medal pamiątkowy „Zdobywca Bastylii”. Rewers. *Tamże*.
11. Odznaczenie „Pogromca Bastylii”. *Tamże*.
12. Fontanna zbudowana 10 sierpnia 1793 r. na miejscu Bastylii w pierwszą rocznicę obalenia monarchii. *Tamże*.
13. Dyplom honorowy dla uczestników walk o Bastylię. *Tamże*.
14. Kolumna rewolucji lipcowej wzniesiona na placu Bastylii. *Tamże*.
15. Projekt fontanny w kształcie monumentalnego słonia, która na polecenie Napoleona miała stać na miejscu zburzonej Bastylii. *Tamże*.
16. Makieta Bastylii. T a j a n Ader Picard, *Collection Jean-Louis Vignes* Paris 1989, s. 51.
17. Zegar upamiętniający szturm do Bastylii. *Tamże*, s. 32.
18. Medal z portretem Palloya. *Tamże*, s. 32.
19. Medal „Droits de Thomme”. *Tamże*, s. 28.
20. Dzwony Bastylii. *Tamże*, s. 31.

<i>Wstęp</i>	5
Kryzys starego porządku	7
Spisak	21
Bastylia	47
Szturm	65
Anatomia historycznego wydarzenia	103
Co pozostało z Bastylia?	123
Konsekwencje	133
<i>Bibliografia</i>	137
<i>Wykaz ilustracji</i>	140